

BIURO STUDIÓW OSADNICZO-PRZESIEDLEŃCZYCH

**I SESJA
RADY NAUKOWEJ DLA ZAGADNIENÍ ZIEM ODZYSKANYCH**

30 VII—1 VIII 1945 r.

ZESZYT II

RAJMUND BUŁAWSKI

**PROBLEMY OSADNICZO-PRZESIEDLEŃCZE
ZIEM ODZYSKANYCH**

KRAKÓW 1945

PLAN WYDAWNICTWA

I Sesja Rady Naukowej dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych

ZESZYT I SPRAWOZDANIE OGÓLNE:

sprawozdanie organizacyjne, spis członków Rady Naukowej;
 przemówienia ministra dra Władysława Kiernika i wiceministra Władysława Wolskiego;
 dyskusja ogólna;
 sprawozdania komisji.

REFERATY:

ZESZYT II **Rajmund Buławski:** Problemy osadniczo-przedsiedleńcze ziem odzyskanych.

ZESZYT III **Władysław Skowron:** Powojenne ruchy imigracyjne ludności polskiej.

Stanisław Pietkiewicz i Michał Orlicz: Plan regionalny przesiedlenia osadników rolnych na ziemie odzyskane.

Antoni Wrzosek: Projekt nowego podziału administracyjnego Śląska.

Rajmund Buławski: Problem „Niemców pochodzenia polskiego”.

Kazimierz Dobrowolski: Uwagi o osadnictwie ziem zachodnich.

ZESZYT IV **Paweł Kozłowski:** Wytyczne aktu ustawodawczego normującego formy i warunki obejmowania poniemieckich gospodarstw rolnych przez osadników na ziemiach zachodnich.

Włodzimierz Borowski: Pomoc rzeczowa dla osadników-rolników.

Bolesław Kłapkowski: Pomoc kredytowa dla osadników.

Józef Zajda: Koreferat „ ” ” ” ”

Józef Kubica: Organizacja poradnictwa fachowego dla osadników-rolników.

Rajmund Buławski: Gminne drużyny osadnicze jako awangarda osadnictwa rolniczego.

Eugeniusz Garbacik: Spółdzielnie osadnicze.

BIURO STUDIÓW OSADNICZO-PRZESIEDLEŃCZYCH

**I SESJA
RADY NAUKOWEJ DLA ZAGADNIENÍ ZIEM ODZYSKANYCH**

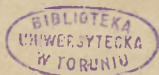
30 VII—1 VIII 1945 r.

ZESZYT II

RAJMUND BUŁAWSKI

**PROBLEMY OSADNICZO-PRZESIEDLEŃCZE
ZIEM ODZYSKANYCH**

KRAKÓW 1945



U. 50. 1945/1209

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem Karola Kiecia

M-02951, 05610

SPIS RZECZY

Wstęp. Ogólna charakterystyka akcji osadniczo-przesiedleńczej	1
---	---

CZĘŚĆ I

Osadnictwo włościańskie.

1. Dwa rodzaje osadnictwa: częściowe i pełne	6
2. Związanie osadnictwa na nowych ziemiach z naprawą ustroju rolnego starych ziem	12
3. Struktura włościańskiego stanu posiadania na nowych ziemiach	15
4. Zasady nadawania gospodarstw włościańskich na nowych ziemiach	21
5. Zasady łączenia gospodarstw na starych ziemiach	25
6. Dobór osadników włościańskich	27
7. Inne problemy osadnictwa włościańskiego	29
8. Rybactwo morskie. Ogrodnictwo zarobkowe	32

CZĘŚĆ II

Osadnictwo folwarczne.

1. Uwagi ogólne	35
2. Majątki rolne z polskimi załogami robotniczymi. Spółdzielnie parcelacyjne	37
3. Majątki rolne z niemieckimi załogami robotniczymi	53
4. Majątki rolne państwowe. Lasy	57

CZĘŚĆ III

Osadnictwo nierolnicze (miejskie).

Rozdział I. Zagadnienia ustrojowe miast na nowych ziemiach	60
1. Miasta rolnicze i nierolnicze na nowych ziemiach	60
2. Zmiany w strukturze miast nierolniczych	61
3. Zmiany w strukturze miast rolniczych	66
Rozdział II. Osadnictwo różnych grup ludności nierolniczej	73
1. Grupy ludnościowe, przeniesienie których będzie się odbywało w ramach normalnych prac organizacyjnych różnych instytucji	73
2. Kupcy, rzemieślnicy i drobni przemysłowcy	78
3. Robotnicy przemysłowi	82
4. Patronat miast na starych ziemiach nad miastami na nowych ziemiach	88
Uwagi końcowe. Program prac przygotowawczych	92
DYSKUSJA	97

Praca niniejsza została dostarczona członkom Rady Naukowej dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych przed sesją, aby zakreślić obradom pewne ramy i odciążyć posiedzenie od dłuższych referatów.

Materiał zawarty w tej pracy, zanim został ujęty w całość, rozestana do członków Rady Naukowej, służył za podstawę odczytów, wygłoszonych przez autora w kwietniu, maju i czerwcu b. r. w Polskim Związku Zachodnim-Oddział Kraków, w seminarium ekonomiki rolnej na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz na Kursie Naukowo-Informacyjnym Ziemi Zachodnich, zorganizowanym przez Uniwersytet Jagielloński i Akademię Górniczą.

Jeżeli chodzi o dyskusję podaną na zakończenie pracy, uwzględniono — stosownie do systemu przyjętego w niniejszej publikacji — tylko głosy dyskusyjne (względnie ich fragmenty) wiążące się bezpośrednio z tematami, poruszonymi w pracy.

Jak wszystkie referaty, przedstawione Radzie Naukowej, praca niniejsza jest wyrazem osobistych poglądów autora.

WSTĘP

Ogólna charakterystyka akcji osadniczo-przesiedleńczej.

Przyjmując jako granicę naszą na zachodzie dolny i środkowy bieg Odry po Nysę oraz Nysę Łużycką, na terenie Prus Wschodnich linię, która łączy wybrzeże Zalewu Świeżego koło Świętej Siekierki z dawną granicą polską w okolicy Suwałk, dochodzimy do liczby ok. $8\frac{3}{4}$ miliona ludzi, którzy przed wojną zamieszkiwali terytorium przyłączone do Polski. Od tej liczby trzeba odjąć liczbę tubylczej ludności polskiej, zamieszkałej zwłaszcza na Śląsku Opolskim i na Mazurach, która nie przekroczy chyba miliona osób¹. Biorąc pod uwagę, że ludność niemiecka byłaby usunięta z ziem przypadłych Polsce, można przyjąć, że na ziemiach odzyskanych otworzą się możliwości osiedleńcze dla masy ludnościowej obejmującej ok. $7\frac{3}{4}$ miliona osób, sprowadzonych z dawnych ziem polskich lub z zagranicy. Na skutek zniszczeń wojennych, które dotknęły wiele miast i ośrodków przemysłowych, możliwości te okazały się w rzeczywistości — zwłaszcza w pierwszym okresie — znacznie mniejsze², z drugiej jednak strony wzrosła bardzo pojemność ludnościowa wsi na skutek parcelacji ziemi folwarcznej.

W jakikolwiek sposób będziemy sobie wyobrażali ruchy ludnościowe, związane z wzięciem w posiadanie nowych ziem, będą

¹ Przytaczając tę liczbę mam na myśli osoby, które aż do ostatnich czasów zachowały swą odrębność narodową. Liczba podana wzrosłaby znacznie, gdyby się do ludności polskiej chciało też zaliczyć ludność pochodzenia polskiego, która uległa w ostatnich pokoleniach zupełnej germanizacji, pragnęłaby jednak obecnie powrócić na łono narodu polskiego. Poczynania polityki polskiej na ziemiach odzyskanych nie pozwalają na razie powiedzieć nic bliższego o tej grupie ludnościowej. (Ob. referat „Problem Niemców pochodzenia polskiego” w zeszycie III).

² Ob. str. 64

one w każdym razie miały charakter masowy. Nie można ich porównywać z migracjami, które mają miejsce w czasach pokojowych i które obejmują poszczególne osoby, czy też grupy osób zmieniających z własnego popędu miejsce zamieszkania głównie w celu poprawy swego bytu i osiedlających się zasadniczo w okolicach już zaludnionych. To, czego należy nam obecnie dokonać na zachodzie, jest raczej zwarte przesunięcie dużego odłamu narodu polskiego na terytoria, które jeżeli jeszcze nie są, to będą uwolnione od ludności dotychczas je zamieszkującej, przesunięcie, nakazane względami i interesami ogólnonarodowymi i państwowymi, a dopiero na drugim miejscu realizujące pewne dążności osobiste imigrantów.

Akcja osadniczo-przesiedleńcza, którą należy przeprowadzić, różni się jednak jeszcze pod innym względem od wędrówek ludnościowych w czasach pokojowych, mianowicie tym, że musi być dokonana w tempie bardzo przyśpieszonym. Trzeba się bowiem już dziś liczyć z faktem, że część ziem mających przypaść Polsce jest ogołocona z ludności niemieckiej. W każdym zaś razie względy polityczne wymagają, by wysiedlenie tej ludności odbyło się w czasie jak najkrótszym. Leży to też o tyle w interesie Państwa, że wyrwanie wielomilionowej rzeszy ludnościowej stanowiącej blisko $\frac{1}{3}$ całego narodu polskiego z dotychczasowych jej siedzib i przeszczerpienie jej na nowe tereny jest poważnym zabiegiem chirurgicznym, dokonanym na organizmie społecznym i gospodarczym Państwa, że więc operacja ta nie powinna się zbyt przedłużać, jeżeli Państwo nie ma być narażone na wciąż nowe wstrząsy i komplikacje.

Masowość akcji osadniczo-przesiedleńczej, do której przystąpiliśmy, i szybkie tempo, w którym ona musi być przeprowadzona, oto dwie cechy, które ją przede wszystkim znamionują. Pod kątem widzenia więc masowości i szybkości musi być dokonana organizacja instytucji osadniczych i obmyślana technika osadnictwa, te momenty muszą też być brane pod uwagę przy ustalaniu zasad polityki osadniczo-przesiedleńczej. Program osadniczo-przesiedleńczy nie może być oparty na zbyt daleko idącym uwzględnianiu życzeń indywidualnych osadników, lecz musi dążyć do rozwiązań generalnych, w skali ogólnopaństwowej,

w miarę uproszczonych, jednak takich, które by nie przekreślały zasadniczych celów zamierzonej akcji.

Zadaniem, które staje przed społeczeństwem polskim, jest stworzenie na przyszłym pograniczu polsko-niemieckim żywego muru elementu narodowego nie poddającego się destrukcyjnym wpływom ościennym, który by nadał ziemiom odzyskanym zdecydowane oblicze polskie i który by tak w czasach pokojowych jak podczas zawieruch wojennych oparł się wszelkim wrogim zakusom naszego sąsiada zachodniego. Biorąc pod uwagę ogromne trudności związane z wzniesieniem na nowo życia polskiego na terytoriach, na których ono już prawie całkowicie wygasło — takimi ziemiami są w zasadzie Śląsk Dolny i Pomorze Zachodnie — oraz z przepojeniem duchem polskim i kulturą polską ziem, które były przez wieki poddane wpływom germanizacyjnym — mam tu na myśli Śląsk Opolski i Mazury — trzeba wysunąć jako naczelne hasło naszej polityki osadniczo-przesiedleńczej, by na ziemiach nowe nie były dopuszczane elementy, które by utrudniły ich opanowanie narodowościowe. Selekcja osób, które pójdą na nowe tereny, będzie musiała być prowadzona pod kątem widzenia wyłowienia najtęższych sił i to nie tylko, o ile będzie chodziło o szerokie warstwy włościan oraz robotników rolnych i przemysłowych, lecz także innych grup społecznych, jak kupiectwa, rzemieślników, wolnych zawodów, urzędników itp. Nie potrzeba tu chyba podkreślać wielkiego znaczenia, jakie będzie miał zwłaszcza właściwy dobór inteligencji zawodowej, z uwagi na zadania, które przypadną tej warstwie w zakresie organizowania życia narodowego i społecznego na nowych terenach. Należało by ustalić pewne zasady doboru elementu imigracyjnego, które powinny być przestrzegane przez wszystkich zajmujących się wysyłką ludzi na ziemi odzyskane. Organom osadniczym musi być przyznane prawo stanowczych wystąpień w wypadku niezastosowania się do ustalonych wytycznych.

Nie chcąc dopuścić, by wielki wysiłek, którego akcja przesiedleńczo-osadnicza wymaga, poszedł na marne i — co bynajmniej nie jest niemożliwe — by ludność, która została przesiedlona, nie zaczęła odpływać do swych dawnych siedzib, nie wystarczy dokonać odpowiedniego doboru elementu osadniczego, lecz trzeba

stworzyć na nowych ziemiach takie warunki bytu, by osadnicy czuli się na stałe związani z nimi. W tym celu należy położyć największy nacisk na dobrą organizację władz i urządzeń publicznych wszelkiego rodzaju, uczynić wszystko, co należy, aby na dawnym cmentarzysku polskim zakwitło na nowo bujne życie kulturalne i społeczne, poza tym jednak postarać się o to, by ludność przybyła miała zapewnione warunki zdrowego rozwoju gospodarczego. Błędem było by np., gdyby Państwo przy ustalaniu ceny gruntów, domów, fabryk, warsztatów rzemieślniczych itd., które będą przekazywane osadnikom, chciało kierować się ciasnymi względami fiskalnymi myśląc tylko o pomnożeniu dochodów skarbowych. Rzeczą oczywistą jest wreszcie, że wszelkie poczynania w zakresie osadnictwa muszą być zgodne z duchem czasu i realizować ideały społeczne, które sobie naród polski w dobie dzisiejszej stawia.

Przypuszczać można, że spełnienie wszystkich tych żądań, teoretycznie łatwych do sformułowania, lecz w praktyce jakżeż trudnych, pozwoli położyć podwaliny także pod zdrowy rozwój ludnościowy na nowych ziemiach wyrażający się we wzmożonym przyroście naturalnym ludności. Na tę stronę zagadnienia trzeba tym większą zwrócić uwagę, że chociaż w Polsce przyrost naturalny ludności był dotychczas wyższy aniżeli w większości innych państw europejskich, to jednak zaznaczył się tu po pierwszej wojnie światowej tak gwałtowny spadek liczby urodzeń, iż musi napawać poważnymi troskami o przyszłość narodu. Należało by dążyć do tego, aby obecne nabytki terytorialne pozwalające usunąć dużo bolączek gospodarczych i społecznych, które nas gnębiły, doprowadziły też do radykalnych zmian w rozwoju naszego ruchu naturalnego przywracając narodowi polskiemu jego dawną prężność biologiczną.

Biorąc pod uwagę, że czynniki państwowe i społeczne będą miały na ziemiach odzyskanych dużą swobodę działania, nie będąc skrepowane dotychczasowym stanem rzeczy, można od nich wymagać, by dążyły do stworzenia na tych ziemiach stosunków jak najbardziej idealnych, stosunków będących wzorem dla starych ziem polskich. Zadaniem tym nie można jednak obarczać tylko instytucji, które będą zajmowały się sprawami osadniczo-przesiedleńczymi. Takie ujęcie rzeczy rozszerzyłoby do tego stopnia

zakres działalności tych instytucji, że nie było by na omawianych terytoriach już pola pracy dla innych władz i organizacji. Sprzeciwiałoby się ono oddawna przyjętej i koniecznej zasadzie podziału resortowego władz i byłoby rzeczowo i technicznie całkowicie nierealne. W zagadnieniach osadniczych i przesiedleńczych wysuwa się na plan pierwszy moment demograficzno-gospodarczy. Przez politykę osadniczą można rozumieć wszelkie zamierzenia zdążające do tworzenia siedzib dla różnych kategorii ludności w warunkach najkorzystniejszych dla samych osadników, a jednocześnie odpowiadających ogólnym interesom narodu i państwa. To też musimy z programu osadniczego w ścisłym tego słowa znaczeniu wyłączyć problemy związane z organizowaniem życia państwowego, kulturalnego i społecznego na nowych ziemiach i ograniczyć się do kwestii osiedlania tam ludzi.

W programie osadniczym można rozróżnić kompleks zagadnień związanych z osadnictwem rolniczym oraz problemy osadnictwa nierolniczego (miejskiego). Jeżeli chodzi o osadnictwo rolnicze, nasuwa się jeszcze dalszy jego podział na osadnictwo włościańskie i osadnictwo na folwarkach. Te trzy rodzaje osadnictwa omówię po kolei i to najpierw osadnictwo włościańskie potem folwarczne, w końcu osadnictwo nierolnicze.

CZEŚĆ I

Osadnictwo włościańskie.

1. Dwa rodzaje osadnictwa: częściowe i pełne.

Z punktu widzenia ludnościowego musimy na ziemiach odzyskanych odróżnić dwa rodzaje terenów: takie, które są całkowicie pozbawione uświadomionego elementu polskiego albo w których element ten jest tak słaby, że nie może służyć jako czyn nowej społeczności polskiej, i takie, które zachowały do ostatniej chwili charakter polski. Terenami tej drugiej kategorii są przede wszystkim wielkie części Śląska Opolskiego i Mazury. Chociaż ludność polska tych ziem, oderwana przez stulecia od pnia ojczyzstego, objęta wpływami odmiennych ustrojów politycznych i gospodarczo-społecznych, nabrała dużo cech swoistych, zachowała ona jednak swój język polski, swe dawne zwyczaje i obyczaje polskie, tak że może być uważana za grupę etniczną o odrębnej, nie mniej jednak polskiej kulturze. To też było by błędem nie do przebaczenia, gdybyśmy usuwając ludność niemiecką ze wsi — tam, gdzie ona mieszkała w zmieszaniu z ludnością polską — przeprowadzali akcję przesiedleńczą nie biorąc pod uwagę wartości szczepowych, które tubylczy element polski reprezentuje.

Rzecz jasną jest, że we wszelkich poczynaniach w zakresie osadnictwa, czy to wiejskiego, czy to miejskiego, powinien być na pierwszym miejscu stawiany interes ludności miejscowej. Słazacy opolscy i Mazurzy powinni więc mieć bezwzględnie pierwszeństwo przy zamianie swych mniejszych gospodarstw na większe poniemieckie, przy nadawaniu gospodarstw w wyniku parcelacji majątków, przy obejmowaniu przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych itd. Jeżeli zaś zajdzie potrzeba sprowadzenia osadników z zewnątrz, z dawnych ziem polskich, po-

winno się przede wszystkim uwzględniać elementy zbliżone pod względem kulturalnym do żywiołu miejscowego, które by miały zrozumienie dla jego właściwości, więc np. do polskich części Śląska Opolskiego przenosić ludność z polskiego Śląska Górnego i z południowego Poznańskiego¹. Może okazać się, że osadników tego typu zabraknie, aby zająć miejsca opuszczone przez Niemców. Wówczas trzeba będzie sięgnąć do elementu osadniczego o odmiennej strukturze psychicznej pochodzącego z odleglejszych ziem polskich. Zasilanie polskich części Śląska Opolskiego i ziemi mazurskiej tym elementem nie powinno mieć na celu wytwarzanie obok rodzimej jakiejś nowej społeczności polskiej, raczej powinno być tak dawkowane, aby element przybyły został wchłonięty przez tubylczy. Wynika z tego, że można do jednej i tej samej gminy, częściowo opustoszałej na skutek usunięcia Niemców, sprowadzać osadników z różnych dzielnic Polski: im różnorodniejszy będzie przybyły element osadniczy, tym szybsza i łatwiejsza będzie jego asymilacja. Zlewając się z miejscową ludnością w jedną całość przybysze nie muszą ztracać wartości, które ich wyróżniają. Udzielając tych wartości, a więc większego wyrobienia politycznego, lepszego uświadomienia narodowego itp. otoczeniu, w którym się znajdują, przyczynią się do szybszego starcia z niego obcych wpływów i zespolenia go z ogólną polską wspólnotą narodową. Myślą przewodnią kolonizacji omawianych terenów powinno być w każdym razie zachowanie rodzimych wartości społeczności polskich tu istniejących, nie zaś wytwarzanie stosunków, w których społecznościom tym przeciwstawiłyby się grupy polskie o innym zabarwieniu kulturalnym i innej strukturze psychicznej. Było by źle, gdyby ziemie odzyskane stały się na skutek nieprzemyślanych poczynań kolonizacyjnych terenem walki pomiędzy różnymi odłamami plemiennymi narodu polskiego.

¹ W dyskusji nad referatem, która odbyła się dnia 12 maja 1945 r. w seminarium ekonomiki rolnej Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Fr. Bujak aprobując zasadnicze stanowisko autora wyraził zdanie, że uważałby także ludność zachodniej części woj. krakowskiego za element odpowiedni do osiedlenia się na Śląsku Opolskim. Jeżeli chodzi o ziemię mazurską, to sądzi, że należało by element niemiecki, który z ziemi tej będzie usunięty, zastąpić przede wszystkim ludnością kurpiowską, zamieszkałą w północnej części woj. warszawskiego, i to tym bardziej, że dzisiejsi Mazurzy pruscy są potomkami kolonistów pochodzących z tych okolic.

Zupełnie innymi drogami powinna pójść kolonizacja ziem pozbawionych uświadomionego żywiołu polskiego. Do ziem tych trzeba zaliczyć prawie cały Śląsk Dolny, Pomorze Zachodnie oraz pewne części Prus Wschodnich i obszaru Gdańskiego. Społeczność polska, która ma tutaj powstać, nie znajdzie żadnego punktu zaczepienia na miejscu, lecz musi szukać oparcia w ludności dawnych ziem polskich. Im bardziej jednorodnym będzie element osadniczy, który zaludni poszczególne połacie nowych ziem, tym szybciej nastąpi jego konsolidacja, tym łatwiej wytworzą się więzy scalające go w jedną całość społeczną. To też nasuwa się tu konieczność dokonania przesiedleń rejonami geograficznymi.

Każdy rejon kolonizujący powinien zasilać rejon kolonizowany zbliżony do niego pod względem warunków naturalnych (ukształtowanie powierzchni, gleba, klimat), gospodarczo-społecznych i kulturalnych. W ten sposób zapewni się powstanie na nowych ziemiach środowisk jednolitych, zwartych, połączonych węzłami pochodzenia z tej samej okolicy a często węzłami pokrewieństwa, środowisk mogących kontynuować na nowym terenie swe dawne formy życia zbiorowego i indywidualnego i utrzymać nieskażoną obcymi wpływami rodzimą kulturę.

Wysuwając powyższą zasadę mam przede wszystkim na myśli ludność rolniczą. Jeżeli bowiem chodzi o kupców, rzemieślników, przemysłowców, to wobec niemożności zagwarantowania im rentowności przedsiębiorstw w miejscowości, która byłaby im wyznaczona jako miejsce zamieszkania, trzeba im pozostawić zasadniczo swobodę wyboru miejsca osiedlenia. Do pewnego stopnia dało by się jednak tak samo pokierować ruchami elementu kupiecko-rzemieślniczego, gdyby zrealizowano instytucję patronatu miast starych ziem nad miastami nowych ziem, o której pomówię obszerniej w części rozważań, poświęconych osadnictwu miejskiemu.

Przyjęcie zasady przesiedlania rejonowego ludności rolniczej wyłącza na terenach, na których zasada ta byłaby stosowana, swobodę osiedlania się w miejscu dowolnie obranym. Taka „dzika” kolonizacja musiałaby być jednak uznana za bardzo groźną dla interesów Państwa tak ze względów politycznych jak i społeczno-gospodarczych; nie tylko, że utrudniłaby ona bardzo powstanie

na terenach odzyskanych nowych społeczności polskich stanowiących pewne całości kulturalne, odporne na wpływy zewnętrzne, lecz nie posiadałaby też załączków trwałości i mogłaby spowodować załamanie całej akcji osadniczej. Znane są próby kolonizacyjne, czynione przez Niemców podczas wojny na terytoriach polskich wcielonych do Rzeszy. Próby te okazały się na ogół chybionymi tak z powodu niemożności dostosowania się kolonistów do nowych warunków, w których się znaleźli, jak też z powodu zmieszania na tym samym terytorium grup osadniczych o różnym charakterze: Niemców z Wołynia, z Besarabii, z krajów nadbałtyckich itd.

Akcję przesiedleńczo-osadniczą prowadziłby każdy rejon kolonizujący na odpowiadającym i wyznaczonym mu z góry rejonie kolonizowanym nie wykraczając poza jego granice. W ramach każdego rejonu kolonizującego jak i kolonizowanego należało by stworzyć mniejsze okręgi odpowiadające sobie wymienionymi wyżej warunkami. O ile rejonami byłyby całe województwa lub duże ich części, jednostkami wziętymi pod uwagę przy tworzeniu okręgów, mogłyby być powiaty. W obrębie okręgów na starych ziemiach miałyby także gminy i gromady wiejskie swe odpowiedniki w dobranych jednostkach gminnych nowych ziem.

Myśl tkwiącą w zasadzie przesiedlania rejonowego można najlepiej wyrazić określając gminę kolonizującą jako gminę-matkę, gminę kolonizowaną jako gminę-córkę. Obowiązkiem gminy-matki będzie opiekować się kolonią, powstałą na nowych terenach, zasilać ją nie tylko materialnie, lecz także duchowo. Te starania gminy-matki zostałyby przez gminę-córkę niewątpliwie stokrotnie wynagrodzone w późniejszym okresie.

Przyjęcie zasady przesiedlania rejonowego ludności rolniczej nie oznaczałoby oczywiście, by nie mogły być stosowane od niej wyjątki.

Jak to w następnym rozdziale bliżej wywiodeę, zwarte osadnictwo rolnicze na zachodzie będzie musiało czerpać materiał ludzki głównie z terytoriów posiadających nadmiar ludności rolniczej, terytoriów przeludnionych, jakimi są zwłaszcza województwa krakowskie, rzeszowskie i kieleckie. Na tych terytoriach znajduje się tylko bardzo niewysoki odsetek gospodarstw włościańskich powyżej 20 ha, które są na odwrót silnie reprezento-

wane na nowych ziemiach. Oddawanie takich gospodarstw nie podlegających parcelacji małorolnym, którymi przeważnie będą osadnicy z ziem przeludnionych, nie byłoby celowe, gdyż małorolni ci mogliby się w wielu wypadkach okazać nieprzygotowanymi do zadań, które na nich spadną, zwłaszcza jeżeli się też weźmie pod uwagę, że poziom kultury rolnej jest na nowych ziemiach na ogół znacznie wyższy aniżeli na ziemiach starych. Trudność tę można by w dużym stopniu przezwyciężyć przy pomocy włościństwa takich województw, jak warszawskie, białostockie, poznańskie i pomorskie, posiadających dość silny odsetek większych gospodarstw chłopskich. Pewne zmieszanie elementu osadniczego małorolnego z średnio i wielkorolnym, przyzwyczajonym do gospodarki na wyższym poziomie, nie mogłoby być bynajmniej uważane za niepożądane. Proponowane rozwiązanie nie mogłoby wywołać żadnych pretensji z powodu oddawania gospodarstw wielkochłopskich „obcemu” elementowi, gdyby przyjęło się zasadę progresywnej wpłaty zaliczkowej, o której mówię w następnym rozdziale, a która wydaje się jedynie słuszną.

Z uwag wypowiedzianych wynikają pewne wnioski co do rozwiązania palącego dziś problemu rozmieszczenia ludności polskiej, wysiedlonej z ziem spoza linii Curzona i z terytoriów Związku Radzieckiego, tak zw. repatriantów wschodnich. Choć nikt nie będzie kwestionował poczucia narodowego i patriotyzmu tej ludności, to jednak nie można mieć wątpliwości, że uległa ona dużemu wstrząsowi psychicznemu i załamaniu materialnemu. Czy można tę ludność w obecnym stanie rzeczy uważać za element odpowiedni do przeciwstawiania się ludności niemieckiej, która nie od razu zniknie całkowicie z przyznanych nam terytoriów, i do tworzenia tam nowej społeczności polskiej? Na pytanie to trudno dać zdecydowaną odpowiedź. Zdaniem moim nasi repatrianci wschodni powinni być w pierwszym rzędzie lokowani na dawnych ziemiach polskich, gdzie wśród życzliwego otoczenia polskiego odzyskiwaliby swe siły moralne i materialne. Chłopów powinno się kierować przede wszystkim na gospodarstwa poukraińskie, dalej na gospodarstwa poniemieckie, których jest dużo zwłaszcza w Poznańskim i na Pomorzu; bezrolni i robotnicy rolni powinni być dopuszczeni do udziału w parcelacji majątków wszędzie tam, gdzie nie starczy ludności miejscowej do

objęcia gruntów pofolwarcznych. Jeżeli okaże się koniecznym przesiedlić repatriantów wschodnich na ziemię odzyskaną, należało by wybrać dla nich tereny, na których działania wojenne dały się stosunkowo słabo we znaki, i stworzyć z nich osobne rejony, które cieszyłyby się specjalną opieką czynników państwowych, albo też rozproszyć ich tak po całym terytorium, aby stanowili tylko niewielki odsetek wśród zasobniejszej ludności polskiej autochtonicznej, czy też przybyłej z innych części kraju.

Wysuwając te tezy mam na myśli masowe osiedlanie repatriantów wschodnich. Jasną jest rzeczą, że zwłaszcza o ile chodzi o osoby o wysokich kwalifikacjach zawodowych, mogą one szukać zatrudnienia na całym terytorium Państwa Polskiego, a więc także na zachodzie. Wyjątki te powinny jednak raczej potwierdzać ustaloną zasadę, aniżeli ją obalać.

Zupełnie inaczej aniżeli z repatriantami wschodnimi przedstawia się sprawa, o ile chodzi o osoby, które z ziem polskich zostały podczas wojny wywiezione na roboty przymusowe do Rzeszy. Osoby te możemy nazwać repatriantami zachodnimi. Miały one możliwość zapoznania się z warunkami życia i pracy w Niemczech, stanowią więc element specjalnie nadający się do skolonizowania ziem odzyskanych. Osoby zatrudnione w rolnictwie niemieckim są jak gdyby predestynowane do pracy na roli na tych terenach. Mają one też szczególne prawo do otrzymania ziemi na terenach odzyskanych, bo im będziemy mieli prawdopodobnie w dużej mierze do zawdzięczenia, że majątki poniemieckie na tych terenach nie uległy dławastacji. Czy może to być jednak dla nich tytułem do objęcia na własność gospodarstw, w których byli czynni, albo jeżeli gospodarstwo było folwarkiem, do osiedlenia się na folwarku, na którym pracowali?

Sądzę, że idee, z których wyrósł wyłożony wyżej plan przesiedlania rejonowego, są z punktu widzenia ogólnonarodowego tak ważne, że nie powinny ucieść na skutek przypadkowego układu stosunków, wywołanego dyspozycjami władz niemieckich. Wielu Polaków, zatrudnionych podczas wojny w charakterze robotników rolnych na wschodzie Rzeszy, będzie mogło pozostać w swym dotychczasowym przymusowym miejscu pracy, często bowiem miejsce to będzie leżało w rejonie kolonizowanym, ustalonym dla danej grupy ludności — można by przy tym przejść do porządku

dziennego nad szczegółowym podziałem rejonów na okręgi i gminy osadnicze, które będą wyznaczone dla poszczególnych powiatów i gmin kolonizujących. Jeżeli jednak pewna większa grupa robotników przymusowych znalazła się w zasadniczo innym rejonie aniżeli dla niej przewidzianym, np. grupa osób z województwa krakowskiego w Prusach Wschodnich, które będą prawdopodobnie zarezerwowane dla północnych województw polskich, należało by ją przenieść do rejonu właściwego. Przesiedlenie to nie musiałoby nastąpić zaraz, można by z nim poczekać aż do znormalizowania się stosunków. Pozostawić na miejscu można by tylko poszczególne osoby, które położyły specjalne zasługi około zabezpieczenia mienia niemieckiego i uchronienia go od dewastacji, jeżeli osoby te wyrażą takie życzenie i będą odpowiadały warunkom, stawianym poza tym osadnikom włościańskim, czy też osadnikom na ziemi folwarcznej.

2. Związanie osadnictwa na nowych ziemiach z naprawą ustroju rolnego starych ziem.

Tworząc korespondujące ze sobą rejony kolonizujące i kolonizowane nie możemy dawnych ziem polskich traktować wszystkich na równi i kierować się tylko ich położeniem geograficznym. Pomiędzy poszczególnymi częściami tych ziem zachodzą bowiem z punktu widzenia możliwości dostarczenia elementu osadniczego zasadnicze różnice.

Wiadomo, że organizm nasz gospodarczy i społeczny jest od dziesiątków lat toczony chorobą, która nie pozwala mu dojść do równowagi i hamuje jego rozwój. Chorobą tą jest przeludnienie naszej wsi. Zjawisko to występuje jednak przede wszystkim w południowych połaciach kraju. O tym, że południe Polski cierpi na nadmiar ludności rolniczej, świadczą różne symptomy, łatwe do stwierdzenia, jak niebywałe rozdrobnienie gospodarstw, wysokie ceny ziemi, będące wyrazem głodu ziemi, taniość robocizny, fakt, że wielka część ludności rolniczej nie znajdowała właściwego zużytkowania w pracy produkcyjnej na roli oraz łączący się z tym dalszy fakt, że wszelkie ruchy emigracyjne miały właśnie w tych częściach Polski główną swą pożywkę. W niektórych częściach województwa krakowskiego i województwa kieleckiego gęstość zaludnienia rolniczego nabiera takiego nasilenia, że nie

znajduje analogii w stosunkach europejskich i może być tylko porównywana z gęstością zaludnienia okolic wschodnich Chin lub południowych okolic Japonii. Jak wykazały obliczenia, nawet najbardziej radykalna reforma rolna zdoła nasze przeludnienie w rolnictwie tylko w części rozładować. Właśnie w tym należy widzieć jedną z głównych przyczyn wzmagających się w społeczeństwie polskim przed wojną głosów, żądających przyznania nam kolonii zamorskich. Obecnie, kiedy mamy otrzymać na zachodzie obszernie terytoria poniemieckie, było by rzeczą niewybaczalną, gdybyśmy nie skorzystali z tej jedynej w dziejach sposobności, by w związku z koniecznością zaludnienia tych ziem uzdrowić ustrój rolny na dawnych terytoriach polskich.

Pewnego odciążenia w zakresie stosunków zaludnienia można by oczywiście także oczekiwać przy osadnictwie, opartym na dobrowolnym zgłaszaniu się osadników, skądkolwiek by oni pochodzili, jednak tylko osadnictwo rolne zorganizowane może dać te efekty, o które musi nam chodzić, jeżeli cel wyżej wytknięty ma być w pełni osiągnięty. Osadnictwo takie wymagałoby spełnienia szeregu warunków.

Nasamprzód trzeba by ustalić zasadę, że osadnicy powinni pochodzić przede wszystkim z terytoriów cierpiących na nadmiar ludności rolniczej, i to tak osadnicy, którzy otrzymaliby gotowe gospodarstwa włościańskie na nowych terenach, jak i tacy, którzy by się osiedlili na ziemi folwarcznej.

Chcąc na starych terenach uzyskać ziemię, która służyłaby do upełnolnienia gospodarstw niesamodzielnych, należało by dalej stanąć na stanowisku, że pierwszeństwo w nabywaniu gospodarstw włościańskich na nowych ziemiach miałyby rolnicy, którzy by w zamian za otrzymane gospodarstwo oddali do dyspozycji Państwa swe dotychczas posiadane grunty. Wartość oddanych gruntów, które mogłyby być uważane za wpłatę zaliczkową na koszt nabycia nowego gospodarstwa, byłaby ustalona według tych samych zasad, co ziemi nowonabytej. Jeżeli przyjąć, że dla osadnictwa obowiązywałyby te same normy, które zostały ustalone dla reformy rolnej, oznaczałoby to, że cena jednego hektara tak nowego jak starego gospodarstwa równałaby się cenie 15 centnarów metrycznych żyta.

Pomiędzy wielkością nowego i starego gospodarstwa powinna istnieć pewna racjonalna proporcja. Przepisy o reformie rolnej przewidują, że nowonabywcy powinni wpłacić jako zaliczkę 10% ceny kupna. Ustalenie takiej jednolitej zaliczki przy nabywaniu gospodarstw, niezależnie od ich wielkości, wydaje się przy przejmowaniu gospodarstw na nowych ziemiach niecelowe, gdyż mogłoby pociągnąć za sobą skutki wysoce niepożądane. W normalnych warunkach trudno przypuścić, by ktoś, kto dotychczas posiadał gospodarstwo 3, 4, czy 5-cio hektarowe umiał sobie poradzić z gospodarką na 30, 40, czy 50 hektarach. Poza tym łatwiej będzie znaleźć kapitał potrzebny do prowadzenia gospodarstwa wielkochłopskiego, narzędzia, maszyny, inwentarz żywy itd., temu, kto pochodzi z gospodarstwa większego, aniżeli małorolnym.

Biorąc powyższe momenty pod uwagę i wychodząc z założenia, że samodzielne gospodarstwo chłopskie powinno obejmować normalnie co najmniej 5 ha użytków rolnych, dochodzi się do wniosku, że należało by przyjąć system zaliczek progresywnych, zależnych od wielkości gospodarstw nabywanych. Nasuwa się tu jako najracjonalniejsza następująca koncepcja: ktoś, kto na starych ziemiach odda do dyspozycji Państwa gospodarstwo do 5 ha, miałby prawo do nabycia na nowych ziemiach gospodarstwa o obszarze od 5 do 20 ha, dotychczasowy właściciel gospodarstwa od 5 do 20 ha mógłby otrzymać gospodarstwo od 20 do 50 ha, właściciel gospodarstwa od 20 do 50 ha wreszcie mógłby się ubiegać o gospodarstwo od 50 do 100 ha. Przyjęcie tej koncepcji oznaczałoby przesunięcie dotychczasowych małorolnych do kategorii włościan średniorolnych, dotychczasowych włościan średniorolnych do kategorii włościan wielkorolnych. Takie załatwienie sprawy miałoby na swoją obronę nie tylko względy słuszności, lecz byłoby też uzasadnione momentami społecznymi i ekonomicznymi. Oczywiście można by ująć proponowaną progresję szczegółowiej, tworzenie mniejszych odpowiadających sobie klas nie wydaje się jednak wskazanym z uwagi na masowość zamierzonej akcji osadniczej. Trzeba dalej pamiętać o tym, że o wartości gospodarstwa rolnego decyduje nie tylko jego wielkość, lecz także położenie, gleba, kierunek gospodarczy itd. Wielkość gospodarstwa jest tylko jednym z wykładników wartości, które ono przedstawia.

3. Struktura włościańskiego stanu posiadania na nowych ziemiach.

Wysunąłem koncepcję przenoszenia włościan, którzy zdecydowali się osiedlić na ziemiach zachodnich, z niższej kategorii do wyższej, z kategorii małorolnych do średniorolnych itd. Czy zrealizowanie tej koncepcji jest możliwe? Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy się zapoznać ze strukturą agrarną nowych ziem. Korzystając z obliczeń, dokonanych przez Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych dla ziem odzyskanych w przewidywanych granicach, podaję następującą tablicę.

Struktura rolna ziem odzyskanych

R. 1939.

Gospodarstwa rolne według powierzchni ogólnej	Gospodarstwa rolne		Powierzchnia użytków rolnych	
	liczba	%	ha	%
Ziemie odzyskane ogółem				
0,51—2 ha	95433	20,6	102085	1,6
2—5 „	93648	20,3	291809	4,7
5—20 „	200295	43,3	1867790	30,2
20—50 „	52706	11,4	1290578	20,8
50—100 „	11211	2,5	604839	9,8
100 ha i więcej	8933	1,9	2036410	32,9
razem	462226	100,0	6193511	100,0
Prusy Wschodnie				
0,51—2 ha	12265	14,5	13196	0,9
2—5 „	14575	17,2	44574	3,0
5—20 „	37443	44,2	361939	24,0
20—50 „	13477	15,9	347826	23,1
50—100 „	4749	5,6	266156	17,7
100 ha i więcej	2206	2,6	471214	31,3
razem	84715	100,0	1504905	100,0
Pomorze Zachodnie				
0,51—2 ha	20258	18,9	21367	1,2
2—5 „	15957	14,9	46941	2,6
5—20 „	49283	46,0	496096	27,3
20—50 „	16281	15,1	394196	21,7
50—100 „	2900	2,7	146882	8,1
100 ha i więcej	2588	2,4	710371	39,1
razem	107267	100,0	1815853	100,0

Gospodarstwa rolne według powierzchni ogólnej	Gospodarstwa rolne		Powierzchnia użytków rolnych	
	liczba	%	ha	%
Brandenburgia				
0,51—2 ha	10575	23,3	10939	2,0
2—5 „	8549	18,9	23632	4,3
5—20 „	18010	39,8	156373	28,6
20—50 „	6335	14,0	131002	24,0
50—100 „	1072	2,4	47220	8,7
100 ha i więcej	751	1,6	176849	32,4
razem	45292	100,0	546015	100,0
Śląsk				
0,51—2 ha	50854	23,3	55646	2,6
2—5 „	53619	24,5	173342	8,0
5—20 „	93443	42,8	831274	38,1
20—50 „	15433	7,1	382452	17,5
50—100 „	1939	0,9	108390	5,0
100 ha i więcej	3134	1,4	628764	28,8
razem	218422	100,0	2179868	100,0
Gdańsk ¹				
0,51—2 ha	1481	22,7	937	0,6
2—5 „	948	14,5	3320	2,4
5—20 „	2116	32,4	22108	15,0
20—50 „	1180	18,1	35102	23,9
50—100 „	551	8,4	36191	24,6
100 ha i więcej	254	3,9	49212	33,5
razem	6530	100,0	146870	100,0

Otóż okazuje się, że podczas gdy w najbardziej przeludnionym województwie krakowskim przeszło połowa użytków rolnych przypada na gospodarstwa karłowate i drobnorolne poniżej 5 ha, grupa ta obejmuje według danych spisu niemieckiego z 1939 r. w części prowincji zachodnio-pomorskiej, która przypadła do Polski, tylko 3,8%, Prus Wschodnich 3,9%, Brandenburgii 6,3%, prowincji śląskiej 10,6% ziemi użytkowanej rolniczo. Odwrotny obraz daje nam grupa gospodarstw wielkochołopskich od 20 do 100 ha. W województwie krakowskim przypada

¹ Wobec braku danych dla użytków rolnych przyjęto dla Gdańska ogólną powierzchnię gospodarstw.

na tę grupę ok. 5% użytków rolnych, tymczasem w prowincji zachodnio-pomorskiej 29,8%, w Prusach Wschodnich 40,8%, w Brandenburgii 32,7%, w prowincji śląskiej 22,5%. Tak na Pomorzu Zachodnim jak w Prusach Wschodnich jak w Brandenburgii grupa gospodarstw od 20 do 100 hektarów obejmuje więcej użytków rolnych aniżeli grupa gospodarstw od 5 do 20 ha, jedynie na Śląsku silniejszą jest ta ostatnia grupa. Tak czy owak widzimy, że projekt przeniesienia średniorolnych do kategorii wielkorolnych, a tym samym małorolnych do kategorii średniorolnych znajduje oparcie w rozkładzie wielkościowym gospodarstw rolnych nowych ziem. Nie znaczy to jednak, by ten, kto dotychczas posiadał np. 6 ha ziemi, musiał otrzymać na nowych ziemiach powyżej 20 ha, a ten, kto posiadał np. 25 ha, powyżej 50 ha. Przypominam, że zaproponowałem zastąpienie jednolitej zaliczki dziesięcioprocentowej, stosowanej przy reformie rolnej, zaliczką progresywną, aby zapobiec zbytnim przeskokom przy zamianie gospodarstw. Jeżeli przyjmijemy zasadę zaliczek progresywnych, ograniczymy znacznie liczbę reflektantów na większe gospodarstwa, jednak i spośród tych, którzy by mogli rościć pretensje do takich gospodarstw, nie wszyscy będą mogli przejść z niższej klasy do wyższej. Chociaż bowiem grupa gospodarstw od 20 do 100 ha obejmuje na Pomorzu Zachodnim, w Prusach Wschodnich i w Brandenburgii więcej użytków rolnych aniżeli grupa gospodarstw od 5 do 20 ha, to jednak liczba gospodarstw średniorolnych przewyższa kilkakrotnie liczbę gospodarstw wielkorolnych. To też wielu osadników średniorolnych będzie musiało pozostać w obrębie swej klasy powiększając tylko mniej czy więcej wydatnie obszar swych gospodarstw.

Niskie odsetki użytków rolnych przypadające na gospodarstwa poniżej 5 ha świadczą o tym, że struktura włościańskiego stanu posiadania jest na nowych ziemiach zasadniczo zdrowa. Wiadomo, że we wschodnich prowincjach Rzeszy mówiło się raczej o niedoludnieniu aniżeli o przeludnieniu rolnictwa. Być może, że tu i ówdzie trzeba będzie łączyć gospodarstwa karłowate lub drobno-rolne, ażeby utworzyć z nich samodzielne gospodarstwa chłopskie. Większość gospodarstw poniżej 5 ha stanowi tu jednak tylko poboczne źródło utrzymania osób posiadających zasadniczo inny zawód, a więc robotników przemysłowych, rzemieślników, nauczy-

cieli, kolejarzy itd. Takie gospodarstwa będą posiadały pełną rację bytu także w przyszłości. Nie można też odmówić prawa egzystencji gospodarstwom ogrodniczym niewielkich rozmiarów, zwłaszcza takim, które są położone w miastach lub w pobliżu miast.

Jako górną granicę gospodarstw włościańskich na nowych terenach przyjąłem 100 ha powierzchni ogólnej. Jest to zgodne z dekretem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej, według którego parcelacji mają ulec w województwach poznańskim, pomorskim i śląskim nieruchomości o obszarze łącznym przekraczającym 100 ha powierzchni ogólnej; można chyba przyjąć, że norma ustalona dla wymienionych województw będzie także rozciągnięta na ziemie nowe, jako ziemie zachodnie o podobnych warunkach strukturalnych. Chociaż sprawa pozostawienia gospodarstw kmiecych wydaje się być prawnie przesądzoną, nie od rzeczy będzie poświęcić temu typowi gospodarstw jeszcze kilka słów obrony.

Gospodarstwa wielkochłopskie wyróżniają się tym spośród wszystkich typów gospodarstw włościańskich, że zatrudniają na jednostkę powierzchni najmniej sił roboczych. W gospodarstwach tych jest już regułą, że korzystają z pracy najemnej. Ponieważ jednak gospodarz pracuje zazwyczaj na równi z robotnikami, jak najbardziej ekonomiczne użycie sił roboczych jest tutaj powszechnym zjawiskiem. Gdyby się chciało oceniać poszczególne typy gospodarstw włościańskich z punktu widzenia ich pojemności ludnościowej, trzeba by gospodarstwa wielkochłopskie uznać za najmniej pożądane, gdyż wykazują one najniższe liczby zatrudnionych na jednostkę powierzchni użytkowanej rolniczo¹. Ten brak jest jednak wynagradzany wielkimi korzyściami ekonomicznymi i społecznymi, które gospodarstwa te dają i które pozwalają uważać pewien ich odsetek za konieczny składnik naszej struktury rolnej. Wystarczy tu wskazać na to, że gospodarstwa kmiecie mogą odegrać dużą rolę w zaopatrywaniu miast, ośrodków przemysłowych, wojska w płody rolne, gdyż produkują one znacznie więcej na rynek aniżeli jakikolwiek inny typ gospodarstw wło-

¹ Obacz Rajmund Buławski „W sprawie optimum gęstości zaludnienia rolniczego w Polsce”. *Ekonomista* 1937 r. zeszyt 3-ci, str. 75 i nast.

ściańskich, zużywając tylko małą część swej produkcji na własne potrzeby. Ta funkcja nabiera po przeprowadzeniu reformy rolnej tym większego znaczenia, bo odpada większa własność rolna ze swymi nadwyżkami rzucanymi na rynek.

Gospodarstwa kmiecie łączą do pewnego stopnia zalety małych i dużych gospodarstw rolnych. Dzięki temu, że właściciele takich gospodarstw biorą wraz ze swymi rodzinami bezpośredni udział w pracy, staranność i pieczołowitość, czy to chodzi o uprawę ziemi, czy też o hodowlę żywego inwentarza, jest w nich nie mniejsza jak w małych gospodarstwach włościańskich, większe rozmiary posiadanej ziemi zmuszają jednak do jak najbardziej intensywnego wykorzystania rozporządzalnych sił roboczych i pozwalają na pełne zatrudnienie inwentarza żywego, przez co unika się tak częstego w gospodarstwach małych marnotrawstwa części zbiorów, zużytych na jego utrzymanie. Większe dochody gotówkowe pozwalają wreszcie gospodarstwom kmiecym zaopatrywać się w kosztowniejsze maszyny i narzędzia i prowadzić gospodarkę postępową.

Ze względną siłą ekonomiczną gospodarstw kmiecych łączą się specjalna rola społeczna, jaką mają one do spełnienia. Dają one możliwość wysyłania dzieci do wyższych szkół rolniczych i zdobywania lepszej wiedzy fachowej, a prócz tego stwarzania dla nich także samodzielnych egzystencji w zawodach nierolniczych, handlu, przemyśle, wolnych zawodach itd. Istnienie gospodarstw tej kategorii jest więc warunkiem powstania z jednej strony pewnej elity zawodowej włościańskiej, z drugiej zaś zdrowego, gospodarczo silnie ufundowanego mieszczaństwa, co w stosunkach, jakie wytworzą się na terenach kolonizowanych, zasługuje na specjalne podkreślenie.

Wymienione i inne walory gospodarstw wielkochłopskich są przyczyną, że szereg autorów, jak np. Głabiński, Bujak, Dederko, Schmidt, uważa je za trzon zdrowej struktury agrarnej. Pozostawienie dotychczasowych gospodarstw kmiecych na nowych ziemiach byłoby wreszcie też z tego względu wskazane, że stworzyłyby pewien rezerwuar ziemi, z którego mogłyby w razie potrzeby czerpać przyszłe pokolenia. Poddawanie tych gospodarstw podziałowi już obecnie mogłoby być uważane za uzasadnione jedynie wtenczas, gdyby się okazało, że terytoria, które otrzymamy

nie będą wystarczały dla pomieszczenia nadmiaru naszej ludności rolniczej¹.

Pozostawiając gospodarstwa wielkocłopskie nienaruszone i traktując gospodarstwa karłowate i drobnorolne w zasadzie jako poboczne źródło utrzymania dla osób, będących w zawodzie głównym nierolnikami, pragnących jednak posiadać kawałek ziemi, ułatwiamy sobie bardzo osadnictwo, bo przyjmujemy istniejący podział gospodarstw włościańskich za podstawę planu osadniczego. Trudność, którą takie postawienie sprawy powoduje, stanowi kwestia dodatkowych sił roboczych, bez których gospodarstwa kmiecie obyc się nie mogą. Gospodarstwa takie powinny być nadawane rolnikom posiadającym szczególnie liczną rodzinę, to jednak nie uchyli konieczności donajęcia jeszcze sił obcych. Skąd wziąć te siły? Nie można przypuszczać, by na starych ziemiach znalazło się dużo robotników rolnych, gotowych przyjąć pracę w gospodarstwach wielkocłopskich, z chwilą gdy robotnicy ci będą mogli otrzymać ziemię na własność przy parcelacji większej własności rolnej na starych czy nowych ziemiach.

Sprawę tę można by rozwiązać przy pomocy elementu robotniczego pochodzenia polskiego, który uległ germanizacji i któremu dano by na pewnych warunkach możliwość powrotu na łono narodu polskiego i pozostanie w Polsce. Trudno osoby, które przyznawały się przez całe swe życie do narodowości niemieckiej, a dopiero teraz odkrywają u siebie pewien związek z narodem polskim, traktować od razu jako pełnoprawnych obywateli polskich i dopuszczać do nadań na równi z robotnikami polskimi. Osoby te powinny przebyć proces repolonizacji, który z natury rzeczy potrwa dłuższy czas, i okazać się godnymi otrzymania pełnego polskiego obywatelstwa państwowego. Zatrudnienie ich w dawnym ich charakterze jako robotników rolnych nie będzie dla nich żadną krzywdą, a zapewni im niezbędne środki utrzymania.

¹ W dyskusji nad referatem prof. Bujak wysunął dodatkowe momenty natury kulturalnej przemawiające za pozostawieniem gospodarstw kmiecych. Właściciele większych gospodarstw mają większe możliwości brania udziału w życiu politycznym i w organizacjach społecznych, gdyż nie będąc tak związani pracami w gospodarstwie i posiadając większe środki, mogą sobie pozwolić na wyjazdy itp. Pewna zamożność ułatwia też twórczość artystyczną różnego rodzaju.

Potrącam tu o zagadnienie, które domagałoby się szerszego rozwinięcia. Nie mogę tego na tym miejscu uczynić; chciałbym tylko jasno zaznaczyć, że osoby, które by z uwagi na swe pochodzenie polskie uzyskały prawo pozostania w granicach Rzeczypospolitej Polskiej, powinny być zasadniczo przewiezione na stare ziemie polskie, gdzie warunki szybkiej asymilacji byłyby znacznie lepsze; na nowych ziemiach powinien on pozostać tylko w niewielkiej liczbie i być tak rozlokowany, by nie stanowił żadnych zwartych skupień¹.

4. Zasady nadawania gospodarstw włościańskich na nowych ziemiach.

W swych dotychczasowych rozważaniach przyjmowałem jako regułę, że osadnik otrzymywałby w zamian za swe gospodarstwo na starych ziemiach większe gospodarstwo na nowych ziemiach. Prócz zamiany mogą jednak też wchodzić w rachubę jeszcze inne formy nabycia gospodarstw poniemieckich: nabycie w drodze odszkodowania wojennego, za skapitalizowaną rentę inwalidzką, kupno gotówkowe, dzierżawa.

Każda z tych form posiada swe problemy, które muszą być rozwiązane. O ile chodzi o kupno gotówkowe, to może ono jedynie wówczas wchodzić w rachubę, jeżeli zabraknie kandydatów gotowych do zamiany. Należy je oczywiście w ten sposób rozumieć, że nabywca musiałby od razu wpłacić całą należność za gospodarstwo. Rozkładanie należności na raty utraciłoby możliwość pozyskania kontyngentów osadniczych na folwarki, gdyby został przyjęty przedstawiony w następnej części pracy plan parcelacji większej własności rolnej, przewidujący poprzeczenie procesu parcelacyjnego kilkuletnią gospodarką państwową na folwarkach przy pomocy bezrolnych jako przyszłych parcelantów. Gdyby było możliwe zdobycie sobie gotowego gospodarstwa włościańskiego na warunkach, przewidzianych w dekrete o przeprowadzeniu reformy rolnej z 6 sierpnia 1944 r., nie znalazłby się nikt, kto by zechciał reflektować na gospodarstwo z parcelacji, gdyż musiałby się podjąć bez porównania większych trudów i obciążyć znacznymi kosztami, związanymi z pobudowaniem się na otrzymanej parceli.

¹ Sprawie „Niemców pochodzenia polskiego” poświęciłem osobny referat — ob. zeszyc III.

Jak forma kupna gotówkowego tak i forma dzierżawy może być tylko wyjątkowo stosowana. Dzierżawa będzie zwłaszcza wówczas na miejscu, gdy Państwu będzie zależało na nieprzesądzeniu kwestii własności odnośnie pewnych gruntów, ze względu na ewentualne dalsze zamierzenia, związane z regulacją miast, budową kolonii robotniczych, ogródków działkowych, itp.

Poza dzierżawą wszystkie inne wymienione wyżej formy nabywania gospodarstw będą oznaczały przejście gospodarstw na własność osadników. Własność ta nie będzie jednak absolutnym prawem władania ziemią — w myśl zasad rzymskiego prawa cywilnego, lecz będzie musiała być poddana pewnym ograniczeniom, nakazanym względami społecznymi. Nie można przecież dopuścić, by na nowych ziemiach powstały na skutek ciągłego dzielenia gruntów podobnie anormalne stosunki w zakresie posiadania ziemi jak na starych ziemiach polskich. Czy nie zalecało by się wprowadzić poprostu zakazu dzielenia nabytych gospodarstw — tak jak to uczynił dekret z dnia 6 września 1944 r. odnośnie gospodarstw powstałych w ramach reformy rolnej?

Art. 13 dekretu brzmi:

1. Gospodarstwa utworzone na podstawie niniejszego dekretu nie mogą być w całości lub w części dzielone, sprzedawane, wydzierżawiane i zastawiane.

2. W wyjątkowych wypadkach, szczególnie zasługujących na uwzględnienie, zezwoleń na czynności wymienione w części pierwszej, udzielają gminne rady narodowe.

3. Uchwała gminnej rady narodowej w tym przedmiocie wymaga zatwierdzenia przez Prezydium Rady Narodowej wyższego stopnia.

Przepis powyższy jest zrozumiały, jeżeli zważyć, że gospodarstwa utworzone na podstawie dekretu nie mogą w zasadzie obejmować więcej niż 5 ha ziemi. W normalnych warunkach trzeba u nas 5 ha ziemi uważać za minimum samowystarczalnego gospodarstwa włościańskiego. Akty prawne, które by tę normę jeszcze obniżyły, godziłyby w sam sens reformy rolnej i uczyniłyby iluzorycznym uzdrowienie stosunków rolnych, zamierzone przy pomocy tej reformy. Jak widzieliśmy, gospodarstwa włościańskie, które będą do dyspozycji na nowych ziemiach, będą na ogół większe aniżeli pięciohektarowe; dość znaczny odsetek

wśród nich będą stanowiły gospodarstwa kmiecie powyżej 20 ha, dochodzące nawet do 100 ha. Czy rozciągnięcie zasady niepodzielności gruntów także na te gospodarstwa byłoby celowe?

Zwolennicy takiego rozwiązania sprawy wskazują na niemieckie ustawodawstwo dotyczące zagród dziedzicznych, celem którego było właśnie wzmocnienie większych gospodarstw włościańskich i zapewnienie im trwałego bytu. Zdaniem moim było by jednak fatalnym błędem, gdyby się zamierzało niemiecką ideę niepodzielnych zagród dziedzicznych żywcem przenosić na grunt polski, idea ta zrodziła się bowiem w warunkach, które różnią się zasadniczo od warunków polskich. Podczas gdy bolączką rolnictwa polskiego był dotychczas nadmiar sił roboczych, wieś niemiecka cierpiała od kilkudziesięciu lat na wzrastające coraz bardziej niedoludnienie. Zjawisko ucieczki ze wsi, prawie nieznanne u nas, przybierało w Niemczech tak wielkie rozmiary, że groziło podcięciem korzeni wytwórczości rolniczej, do podtrzymania i podniesienia której Niemcy z wiadomych względów przywiązywali wielką wagę. Instytucja zagród dziedzicznych miała część ludności niemieckiej na stałe związać z ziemią i została dlatego otoczona daleko idącą opieką państwową.

Otrzymanie obszernych terytoriów na zachodzie łącznie z dokonywującą się obecnie reformą rolną pozwoli niewątpliwie w dużym stopniu zaspokoić głód ziemi naszej ludności rolniczej. Zbyt optymistyczne byłoby jednak zdaniem moim mniemanie, że w stosunkach naszych rolniczych zajdą od razu tak radykalne zmiany, by troską naszą zamiast przeludnienia miało stać się niedoludnienie wsi. Przyrost naturalny naszej ludności rolniczej jest zawsze jeszcze dość wysoki, a przypuszczać można, że podniesie się on znacznie na skutek nowego rozdziału ziemi. Można oczekiwać, że część tego przyrostu będzie mogła odplynąć do zajęć nierolniczych. Czyż można jednak — wobec zniszczeń, które dotknęły zwłaszcza większe miasta i ośrodki przemysłowe na ziemiach zachodnich — uważać za pewnik, że zawody nierolnicze zdołają wchłonąć cały przyszły nadmiar naszej ludności rolniczej? Sądzę, że wniosek taki byłby co najmniej przedwczesny. Ostrożność nakazuje się liczyć z powstaniem także na nowych ziemiach takich warunków, że dzieci rolnika będą musiały szukać zatrudnienia w rolnictwie. Jeżeli chodzi o włościanstwo osiadłe, ozna-

czaloby to dalszą konieczność działów rodzinnych. W tych okolicznościach zakaz dzielenia ziemi musiałby się stać fikcją prawną. Gdyby czynniki państwowe zaś chciały za wszelką cenę utrzymać jego moc obowiązującą, mogłyby doprowadzić do bardzo ujemnych następstw demograficznych. Nie mogąc zabezpieczyć przyszłości swych dzieci na poziomie odpowiadającym zajmowanemu stanowisku społecznemu, znaleźć zajęcia dla synów, wyposażyć córki, włościanie mogliby się uciec do środków neomaltuzjańskich ograniczających liczbę urodzeń. Że obawa ta nie jest nieuzasadniona, o tym może świadczyć praktyka ludności rolniczej w okolicach, w których panuje zwyczaj dziedziczenia niepodzielnego gospodarstwa — zwłaszcza w Poznańskim i na Pomorzu. Po pierwszej wojnie światowej zaczął się tu po wsiach coraz bardziej rozpowszechniać system dwojga lub trojga dzieci, motywowany właśnie niemożnością dokonywania przez dziedzica gospodarstwa takich spląt rodzinnych, które by zapobiegły deklacji społecznej dzieci opuszczających gospodarstwo.

Uważając bezwzględny zakaz dzielenia gruntów — tak na starych jak i na nowych ziemiach — na razie za przedwczesny, nie sądzę jednak, by można rolnikom pozostawić całkowitą swobodę w dysponowaniu posiadaną ziemią. Państwu musi zależeć na tym, by nie doszło na nowych terenach do takiego rozdrobnienia gruntów jak na starych ziemiach polskich. Aby zapobiec zmniejszaniu się obszaru gospodarstw poniżej granicy samowystarczalności gospodarczej, należało by wydać przepis zabraniający osadnikom wyzbywania się nabytych gruntów w formie całkowitej czy częściowej sprzedaży lub dzierżawy bez zezwolenia władz osadniczych. Podobnie powinna być zgoda władz osadniczych wymagana przy podziale spadkowym gruntu lub ich zastawiania. Rzeczą władz osadniczych albo też ciała, którym funkcje tych władz byłyby przekazane, było by czuwać nad tym, by gospodarstwa nie spadły poniżej granicy swej samowystarczalności gospodarczej. Jako normę, od której byłyby dopuszczane różne odchylenia w dół lub w górę, zależnie od rodzaju gleby, kierunku produkcji, położenia itd., można by tu przyjąć zgodnie z wytycznymi dekretu o przeprowadzeniu reformy rolnej 5 ha użytków rolnych. Sądzę, że takie załatwienie sprawy uczyniłoby na razie

zadość potrzebie. Byłoby ono i tak już poważnym krokiem naprzód w porównaniu z obecnym stanem prawnym¹.

5. Zasady łączenia gospodarstw na starych ziemiach.

Odpowiednikiem zasad nadawania gospodarstw na nowych terenach będą zasady łączenia gospodarstw na dawnych terenach polskich.

Sprawa upełnorolnienia gospodarstw niesamodzielnych przez przydzielanie gruntów opuszczonych będzie się przedstawiała stosunkowo prosto w gromadach, w których komasacja gruntów została już przeprowadzona. W gromadach tych będzie bowiem można operować całymi gospodarstwami, które będą mogły być ze sobą łączone. Postępowanie będzie przy tym takie, że albo będzie się z kilku opuszczonych gospodarstw tworzyło jedną nową jednostkę gospodarczą, albo że będzie się poszczególnymi gospodarstwami opuszczonymi dopełniało istniejące gospodarstwa. Tam, gdzie scalenie gruntów jeszcze nie nastąpiło, jednostkami operacyjnymi będą nie całe gospodarstwa pozostawione, lecz poszczególne parcele, które będą przydzielane właścicielom sąsiednich parcel.

Tak w jednym jak i w drugim wypadku łączenie gruntów nie może być czysto mechaniczne, lecz powinno uwzględniać warunki produkcyjne gospodarstw, które mają być utrzymane, zmierzając stosownie do celu, który sobie stawia nasza reforma rolna, do stworzenia z nich gospodarstw zdrowych, silnych i zdalnych do wydajnej produkcji. Jakie momenty trzeba będzie tu brać pod uwagę, o tym mówią instrukcje parcelacyjne, wydane w związku z reformą rolną, a więc stosunek różnych użytków w gospodarstwie, warunki orki, kwestię dojazdu, kwestię wody, zwłaszcza do picia, kwestię długości i szerokości parcel, kwestię dróg itd. Do tych momentów dochodzi w danym wypadku jeszcze dalszy, który przy parcelacji majątku nie odgrywa roli, mianowicie sprawa budynków. Było by rzeczą nieracjonalną kasować gospodarstwa wyposażone w nowe, dobre budynki na rzecz gospodarstw o budynkach starych, nie czyniących zadość potrzebom

¹ W dyskusji nad referatem prof. Fr. Bujak zaaprobował całkowicie stanowisko, któremu dałem wyraz.

mieszkalnym i gospodarczym, i to tym bardziej, że według stanu budynków można zazwyczaj też oceniać stan całego gospodarstwa.

Cechą naszego ludu wiejskiego jest — jak wiadomo — duża ostrożność i powściągliwość w podejmowaniu decyzji. Niejednemu wieśniakowi trudno będzie opuścić strony rodzinne i porzucić swe dotychczas posiadane gospodarstwo, jakimkolwiek by ono było, by udać się na tereny nieznanne, dopiero świeżo przyłączone do Państwa Polskiego, nawet gdyby miał w perspektywie otrzymanie gospodarstwa większego i lepiej urządzonego. Czy nie spotka tu jego lub jego potomków los osadników małopolskich, którzy osiedlili się na Pomorzu i którzy zostali stąd podczas wojny przepędzeni jako jedne z pierwszych ofiar prześladowań niemieckich? Obawy tego rodzaju trzeba będzie zwalczać różnymi sposobami. Jednym z najbardziej skutecznych będzie przyjęcie zasady rodowego łączenia gruntów. O ile inne okoliczności nie będą stały na przeszkodzie, pierwszeństwo przy nabywaniu gruntów opuszczonych powinny mieć osoby, związane z osadnikami stosunkami pokrewieństwa. Jeżeli wieśniak będzie wiedział, że gospodarstwo jego znajdzie się w rękę krewniaka, zdobędzie się łatwiej na decyzję przeniesienia się na zachód, gdyż będzie miał nadzieję, że w razie takiego czy innego niepowodzenia zmuszającego go do powrotu zawsze znajdzie u tego krewniaka pewne oparcie. Zasada łączenia rodowego gruntów może oczywiście tylko wówczas obowiązywać, gdy grunty krewniaków sąsiadują ze sobą.

Ponieważ gospodarstwo opuszczone byłoby traktowane jako wpłata zaliczkowa na gospodarstwo nowonabyte, dysponentem jego byłoby Państwo, tak jak i gospodarstwo nowonabyte na ziemiach zachodnich otrzymywałby osadnik z rąk Państwa. Także nabywca gruntów opuszczonych nie będzie posiadał bezwzględnego prawa rozporządzania swą własnością. Zakaz sprzedawania, wdzierżawiania, dzielenia i zastawiania gruntów bez zgody władz osadniczych, który będzie wydany dla gospodarstw nabywanych na nowych ziemiach, powinien znaleźć analogiczne zastosowanie do gospodarstw, upełnorolnianych przy pomocy łączenia gruntów opuszczonych. Przy tym zakaz ten powinien się odnosić nie tylko do gruntów nowonabytych, lecz całej posiadłości. Jedynie w ten sposób będzie można osiągnąć, by reorganizacja wsi, dokonana

tak dużym wysiłkiem w okolicznościach, które się nie tak łatwo powtórzą, nie miała charakteru przejściowego, lecz uzdrowiła nasze stosunki agrarne na dłuższy przeciąg czasu. Nie widziałbym przeszkód, aby w stosunku do gospodarstw upelnorolnionych wprowadzić nawet bezwzględny zakaz dzielenia gruntów — stosownie do postanowień dekretu o reformie rolnej.

Nie można oczekiwać, by przebudowa wsi, która nastąpi na skutek rozdzielenia gruntów jednych gospodarstw pomiędzy drugie, mogła zastąpić prawidłowo przeprowadzoną komasację, słusznym będzie jednak żądanie, by uczyniła w tym względzie wszystko, co będzie możliwe, tak aby przyszłe prace scaleniowe znalazły już teren w dużym stopniu przygotowany. Akcja scaleniowa powinna oczywiście być na czas dokonywania omawianej przebudowy w zasadzie wstrzymana, co — nawiasem mówiąc — ułatwi rozwiązanie trudnego problemu sił technicznych, które będą potrzebne dla przeprowadzenia osadnictwa tak na starych jak i nowych terenach.

6. Dobór osadników włościańskich.

Niesłusznym byłoby mniemanie, że ustaliwszy zasady łączenia gruntów, pozostawionych przez osadników, wyczerpaliśmy tym samym też problem doboru włościan, którzy powinni się przenieść na nowe ziemie. Dokonując selekcji osadników musimy bowiem prócz momentów gospodarczych brać także pod uwagę momenty personalne.

Osadnicy znajdują się na ziemiach odzyskanych w nowych warunkach, do których dostosowanie się nie zawsze będzie łatwe. Ponieważ doświadczenie uczy, że osoby młodsze posiadają większą zdolność dostosowania się aniżeli starsze, mogą jako osadnicy w zasadzie wchodzić w rachubę tylko osoby, które nie przekroczyły pewnej granicy wieku. Jako granicę taką proponuję 50 lat. Przyjęcie niższej normy uważałbym za niewskazane, gdyż doświadczenie życiowe, rozważa i roztropność, łącząca się zazwyczaj ze starszym wiekiem, będzie na terenach kolonizowanych nie mniej pożądana jak entuzjazm, zapał i energia młodości.

Tworząc na prastarych ziemiach słowiańskich nowe życie powinniśmy mu dać zdrowe podstawy biologiczne. To też muszą być spośród osób zgłaszających się do wyjazdu na zachód

bezwzględnie wyeliminowane jednostki obciążone chorobami i ułomnościami dziedzicznymi, zwłaszcza umysłowymi. Wymaga tego nie tylko troska o zdrowy rozwój nowej społeczności, która ma powstać, lecz także względy natury gospodarczej. Zwłaszcza w pierwszym okresie trzeba się liczyć z bardzo trudnymi warunkami bytu na ziemiach zachodnich. Osadnicy będą musieli wyczerpać wszystkie siły, aby zagospodarować się i stworzyć fundamenty materialne swej egzystencji. Obarczanie się osobami niezdolnymi do pracy oznaczałoby ogromne pogorszenie ich sytuacji życiowej. A o obciążaniu opieki społecznej kosztami utrzymania takich osób już w pierwszym okresie mowy być nie może.

W pojęciu gospodarstw włościańskich leży, by były one prowadzone przez właścicieli przy pomocy członków rodziny, żony i dzieci. To też rozumie się samo przez się, że gospodarstwa takie powinny otrzymać tylko osoby posiadające własne rodziny. Ponieważ większe gospodarstwo wymaga więcej sił roboczych, jasną jest rzeczą, że liczba członków rodziny powinna być jednym z ważnych momentów, branych pod uwagę przy ustalaniu wielkości przydzielanego gospodarstwa.

Duży nacisk należy dalej położyć na to, by osadnicy na gospodarstwach włościańskich posiadali odpowiednie przygotowanie fachowe. Osoby nie znające się na rolnictwie powinny być z góry wyeliminowane spośród kandydatów na gospodarstwa włościańskie. Gdyby okazało się, że liczba ubiegających się o nadania przewyższa liczbę gospodarstw będących do dyspozycji, pierwszeństwo powinny mieć osoby, które przebyły także pewne teoretyczne przeszkolenie rolnicze. Na kwalifikacje fachowe trzeba zwłaszcza zwrócić uwagę przy nadawaniu większych gospodarstw jak też gospodarstw nastawionych na jakąś specjalną produkcję. Szczególnie pożądane będą na nowych ziemiach — niezależnie od stopnia wykształcenia fachowego — osoby zapoznane ze sposobami pracy w niemieckich gospodarstwach rolnych. Osób takich znajdzie się sporo wśród wysłanych na roboty przymusowe do Niemiec w czasie wojny.

I przymioty moralne nie powinny być wreszcie obojętne przy doborze osadników. Bezwzględnie niepożądane będą na nowych ziemiach osoby hołdujące alkoholizmowi, kryminaliści, typy aspołeczne itd. Z elementami tymi łatwiej będzie uporać się

społeczności, pośród której dotychczas przebywały, aniżeli społeczności, która ma się dopiero utworzyć.

Pogodzenie momentów gospodarczych, o których mówiłem rozpatrując zagadnienie łączenia gospodarstw opuszczonych, z wyżej wyluszczoneymi wymaganiami personalnymi, będzie w praktyce przedstawiało nieraz duże trudności. Jasną jest bowiem rzeczą, że likwidacji powinny ulec przede wszystkim gospodarstwa źle prowadzone, właściciele tych gospodarstw zaś będą się najmniej kwalifikowali na osadników. Pewnym wyjściem będzie tu wysunięta wyżej zasada rodowego łączenia gruntów, która pozwoli wysłać na zachód tego spośród bliższych i dalszych krewnych, który będzie najbardziej odpowiadał stawianym wymaganiom.

Oczywistą jest rzeczą, że w ramach wysuniętych postulatów pierwszeństwo przy nadawaniu gospodarstw włościańskich na nowych ziemiach powinni mieć — tak jak przy korzystaniu z reformy rolnej — żołnierze Wojska Polskiego, inwalidzi obecnej wojny oraz uczestnicy partyzanckich walk o Polskę Demokratyczną (obacz art. 10, ust. 2 Dekretu Polsk. Kom. Wyzw. Nar. z dnia 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej).

7. Inne problemy osadnictwa włościańskiego.

Poza omówionymi osadnictwo włościańskie nasuwa jeszcze szereg dalszych problemów, które należało by rozpatrzyć. Poruszam tu tylko te, o których należało by od razu pomyśleć, gdy przystępuje się do akcji osadniczej.

Stan gospodarstw obejmowanych przez osadników będzie się przedstawiał bardzo rozmaicie. W okolicach, w których niemiecka ludność pozostała aż do momentu przekazania gospodarstw nowonabywcom, można oczekiwać, że na gospodarstwach znajdzie się inwentarz martwy a także częściowo inwentarz żywy. W innych okolicach natomiast gospodarstwa będą оголоcone ze wszystkiego. Na ogół biorąc trzeba się liczyć z dużymi brakami w zaopatrzeniu gospodarstw zwłaszcza w inwentarz żywy. To też powstaje przy dokonywaniu osadnictwa zupełnie zasadniczy problem dostarczenia osadnikom potrzebnych im zwierząt domowych. Problem ten będzie mógł być częściowo rozwiązany przez zabranie całego lub części inwentarza z dawnego

gospodarstwa. Z tego punktu widzenia zasada zamiany gospodarstw, którą przyjmuję jako podstawową w osadnictwie chłopskim, okazuje się na nowo najsluszniejszą. Będą się też zdarzały wypadki, że niektóre gospodarstwa ponemieckie będą mogły oddać część swego inwentarza innym bardziej zdewastowanym. Tymi sposobami będzie można jednak pokryć istniejące zapotrzebowanie tylko w niewielkiej mierze. Ponieważ w kraju spadek liczby żywego inwentarza, zwłaszcza o ile chodzi o konie, jest wprost zastraszający, trzeba będzie pomyśleć o otrzymaniu zwierząt z zagranicy, w pierwszym rzędzie z Niemiec w drodze odszkodowań wojennych. Dystrybucją zwierząt jak też potrzebnego inwentarza martwego będzie można obarczyć sieć spółdzielni rolniczo-handlowych, która będzie musiała być stworzona. Rzeczą tych spółdzielni było by też dostarczyć osadnikom nawozów sztucznych, nasion itd. Wszystko, co osadnikowi jest potrzebne, powinien on otrzymać po takiej cenie, by nie obciążał się długami, które spłacić było by mu trudno, i by nie ucierpiała rentowność prowadzonej przez niego gospodarki. Braki w sprzężaju trzeba będzie w pierwszym okresie starać się wyrównać biorąc w społeczną gospodarkę traktory i tworząc w każdym powiecie stacje traktorowe — tak jak się to obecnie dzieje na starych ziemiach.

Równie ważnym jak sprawa pomocy rzeczowej jest zagadnienie pomocy kredytowej dla osadników. Na nowych terenach mogą się znaleźć osoby pozbawione wszelkiego kapitału obrotowego, a nawet nie posiadające środków na przeżywienie rodziny aż do najbliższych zbiorów. Takim osobom powinno przyjść Państwo z pomocą dostarczając im taniego kredytu. Należało by się zastanowić nad centralną instytucją finansową (Bankiem Osadniczym), która zajęłaby się stroną finansową osadnictwa i dysponowała także kredytem dla osadników. Jako instytucje lokalne, które by rozprowadzały kredyt po terenie, mogłyby być znowu wzięte pod uwagę instytucje o charakterze spółdzielczym.

Dalszym problemem, który nasuwa osadnictwo rolnicze i do rozwiązania którego należało by także natychmiast przystąpić, jest problem poradnictwa fachowego dla osadników. Wielu rolników znajdzie się na ziemiach odzyskanych w zupełnie nowych warunkach. Niejeden spotka się tam z urządzeniami gospodarczymi, które ujrzy po raz pierwszy w życiu — wspomnę tu tylko

o elektryfikacji gospodarstw rolnych, tak rozpowszechnionej na wschodnich terytoriach Rzeszy Niemieckiej, którą często objęte są także gospodarstwa włościańskie. Nie będę się tu szerzej rozwoździł nad różnicami, które zachodzą pomiędzy warunkami pracy rolniczej na starych i nowych ziemiach, jasnym jest, że rolnicy nasi, którzy pójdą na zachód, powinni sobie zdawać sprawę z tych różnic. Powinni oni się nauczyć sposobów gospodarowania właściwych terenom, na których się znajdują, aby utrzymać kulturę rolniczą na dawnym poziomie i uniknąć rozczarowań i strat materialnych, które mogłyby na nich wpłynąć bardzo niechętnie.

Poradnictwo fachowe dla rolników, które już na starych ziemiach ma do spełnienia wielkie zadania, urasta na nowych ziemiach do znaczenia problemu decydującego o powodzeniu całej akcji osadniczej. To też powinny czynniki organizujące osadnictwo zwrócić specjalną uwagę na ten problem. Już przed wyruszeniem ze swych dotychczasowych siedzib osadnicy powinni być ogólnie zapoznani z warunkami przyrodniczymi i gospodarczymi oraz metodami pracy rolniczej na nowych ziemiach. Po przybyciu na miejsce powinni oni być otoczeni staranną opieką instruktorów rolniczych, którzy by nie ograniczyli się do wygłaszania wykładów, urządzania kursów itd., lecz przychodzili z pomocą indywidualnie każdemu osadnikowi. Wobec wielkiej roli, którą odgrywają w gospodarstwie rolnym żona i dorosłe córki właściciela gospodarstwa, należało by też pamiętać o poradnictwie dla kobiet, które powinno być prowadzone niezależnie od poradnictwa dla mężczyzn. Szczegółowszym opracowaniem zagadnienia poradnictwa jednego jak i drugiego rodzaju powinny się zająć powołane do tego instytucje. Trudną kwestię instruktorów i instruktoerek będzie chyba można częściowo rozwiązać przy pomocy osób, które podczas przymusowych robót w Niemczech w okresie wojny miały sposobność zapoznania się z niemieckimi metodami pracy rolniczej.

Trzy poruszone problemy powinny być przez Państwo rozwiązane z chwilą zapoczątkowania masowego osadnictwa. Innym problemem nie tak pilnym, jednak nie mniej ważnym, jest problem zbytu płodów rolnych, rzucanych przez osadników na rynek. Odłączenie ziem odzyskanych od Rzeszy i włączenie w organizm gospodarczy Polski, państwa, które będzie jeszcze przez

dłuższy okres czasu miało charakter państwa przeważnie rolniczego, zmienia całkowicie sytuację gospodarczą tych ziem i może wywołać ogromne trudności w zakresie zużytkowania ich produkcji rolniczej.

Na to, by rynek miejscowy zdołał wchłonąć tę produkcję, liczyć nie można, bo wobec zniszczenia miast, zwłaszcza większych, i wielu ośrodków przemysłowych, liczba ludności nierolniczej będzie na nowych ziemiach niewątpliwie znacznie mniejsza aniżeli przed wojną, a przecież wielkie części tych ziem — Prusy Wschodnie i Pomorze Zachodnie — były i przed wojną prowincjami eksportującymi wytwory rolne. Być może, że zniszczone wojną Niemcy staną się odbiorcą nadwyżek naszej produkcji rolniczej. W każdym razie trzeba będzie obmyśleć sposoby uwalniające osadników od ryzyka gospodarki deficytowej i zapewnić im odbiór ich wytworów po korzystnych cenach. Niezależnie tej sprawy już w pierwszym roku może na lata zaciążyć nad całym osadnictwem zachodnim.¹

8. Rybactwo morskie. Ogrodnictwo zarobkowe.

W klasyfikacji zawodów łączy się zazwyczaj rolnictwo i hodowlę zwierząt w jeden dział pracy z leśnictwem, ogrodnictwem i rybactwem. Leśnictwem zajmę się w rozdziale poświęconym większej własności. Na ogrodnictwo i rybactwo składają się zazwyczaj mniejsze zakłady pracy, to też należy je raczej omówić w związku z osadnictwem włościańskim. Chociaż osadnictwo ogrodnicze i rybackie będzie stanowiło tylko drobny fragment ogólnej akcji osadniczej, należy mu się jednak specjalna uwaga ze względu na duże jego znaczenie gospodarcze.

Rozszerzenie ziem naszych na zachodzie da nam długi pas wybrzeża morskiego. Rzeczą niedopuszczalną było by, by możliwości, które otworzą się przed nami w zakresie rybactwa mor-

¹ W dyskusji nad referatem, która toczyła się w seminarium ekonomiki rolnej na Uniwersytecie Jagiellońskim, prof. St. Schmidt zwrócił uwagę na to, że produkcja roślinna nowych ziem będzie miała przeważnie charakter produkcji żytnio-ziemniaczanej; do tego typu produkcji będzie musiało też przejść wiele gospodarstw, które dotychczas uprawiały pszenicę, ponieważ nakłady, których ta produkcja na zachodzie wymagała, nie będą się w nowych warunkach opłacały. Biorąc pod uwagę, że głównymi produktami rolniczymi są na starych ziemiach polskich także żyto i ziemniaki, należy się w przyszłości spodziewać powiększenia trudności zbytu tych płodów.

skiego nie zostały przez nas w całej pełni wykorzystane. Nie do pomyślenia jest także, aby ludność niemiecka trudniąca się rybolowstwem pozostała w swych dotychczasowych siedzibach. To też powstaje przed czynnikami polskimi poważny problem znalezienia odpowiedniej liczby osób, które by mogły zastąpić rybaków niemieckich. Wiadomo, że nasz własny rezerwuar ludzki, o ile chodzi o rybactwo morskie, jest bardzo szczupły i że mowy być nie może o tym, by zapotrzebowanie na pracowników rybackich, które powstanie po wysiedleniu Niemców, mogło być z niego pokryte. Liczba rybaków kaszubskich, którą nam dadzą ziemie odzyskane, będzie też bardzo niewielka. Trzeba się więc zastanowić nad sposobami wypełnienia luk przez szybkie doszkolenie większych zastępów młodzieży, a może także — przynajmniej na okres przejściowy — przez zainteresowanie sprawą polskiego rybactwa morskiego któregoś z państw nadmorskich, z którym Polska będzie chciała nawiązać bliższe kontakty handlowe i który zaofiaruje Polsce dogodne warunki współpracy.

Prócz problemu rybactwa morskiego istnieje na nowych ziemiach także problem rybactwa słodkowodnego. Problem ten jest jednak łatwiejszy do rozwiązania chociażby dlatego, że w rybactwie słodkowodnym jest zatrudnionych znacznie mniej osób. W r. 1939 było na całym Pomorzu Zachodnim 3.697 osób czynnych w rybactwie morskim jako zawodzie głównym (w tym samodzielnych 2.476), a tylko 1.223 rybaków słodkowodnych (w tym 737 samodzielnych), w Prusach Wschodnich 2.378 osób pierwszej kategorii (w tym samodzielnych 1.139), a 1.003 osoby (w tym samodzielnych 371) drugiej kategorii. W prowincji śląskiej liczba czynnych zawodowo rybaków — oczywiście słodkowodnych — nie dosięgała pół tysiąca osób (ściśle 383 osoby — w tym było 70 samodzielnych).

Podobnie jak z rybactwem morskim będzie się sprawa przedstawiała z ogrodnictwem zarobkowym, czy to będzie chodziło o warzywnictwo, sadownictwo, szkółkarstwo, nasiennictwo, kwaciarstwo, specjalne uprawy, pszczelnictwo. Według niemieckiego spisu przemysłowego z 1933 r. było w przyłączonych do Polski częściach Pomorza Zachodniego zarobkowych zakładów ogrodniczych 159 z liczbą zatrudnionych 308, Prus Wschodnich zakładów 93, zatrudnionych 268, Brandenburgii zakładów 85,

zatrudnionych 178¹. Bez porównania wyższą od liczby zakładów zarobkowych jest liczba zakładów ogrodniczych, połączonych z rolnictwem. Niemiecki spis zawodowy z 1939 r. wykazał na ziemiach odzyskanych bez W. M. Gdańska ogółem ogrodników 27.200, w tym 4.896 ogrodników samodzielnych. W poszczególnych częściach ziem. nowych liczby te przedstawiają się jak następuje:

	Ogółem ogrodnicy	Ogrodnicy samodzielni
Prusy Wschodnie	2.714	551
Pomorze Zachodnie	5.250	1.092
Brandenburgia	2.202	537
Śląsk	17.034	2.716

Ponieważ wśród ludności własnej znajdziemy z trudem odpowiednią liczbę osób fachowo przygotowanych, które by mogły objąć zakłady ogrodnicze na nowych ziemiach, i tu zajdzie konieczność szybkiego doszkalania młodzieży a może też współpracy z innymi narodami, np. Czechami, Bułgarami, Jugosłowianami. Jeśliby skorzystano z tej drugiej możliwości zapewnienia luk, nie należało by w żadnym wypadku dopuścić do osiedlania się zwartego osób niepolskiej narodowości. W okresie przejściowym można by opiekę nad istniejącymi zakładami ogrodniczymi w ten sposób zorganizować, że jeden odpowiednio przygotowany ogrodnik objąłby zarząd nad większą liczbą zakładów w danej okolicy.

¹ Niestety nie posiadam publikacji zawierającej wyniki niemieckiego spisu przemysłowego z 1933 r. dla Śląska.

CZEŚĆ II

Osadnictwo folwarczne.

1. Uwagi ogólne.

Ustawa o reformie rolnej, znosząca większą własność rolną na ziemiach polskich, przesądza też niewątpliwie los tej własności na nowych terenach. Za likwidacją majątków ziemskich na tych terenach przemawia poza ogólnymi momentami społecznymi okoliczność, że samo osadnictwo włościańskie, o którym była mowa, nie wystarczy, ażeby rozładować nasze przeludnienie rolnicze i uzdrowić naszą strukturę agrarną; jeżeli cel ten ma być osiągnięty, muszą być z naszej wsi przeludnionej wyciągnięte jeszcze dalsze duże kontyngenty ludności rolniczej, to zaś będzie tylko możliwe w drodze ofiarowania bezrolnym gospodarstw, które przejdą na ich własność. Do tego dochodzi, że musimy zwłaszcza na przyszłym pograniczu polsko-niemieckim doprowadzić do takiego zagęszczenia ludności, by po stronie Polski istniała dostateczna przeciwwaga przeciw naciskowi ludnościowemu, który wytworzy się prawdopodobnie po stronie niemieckiej w wyniku okrojenia terytorialnego Rzeszy i masowych wysiedleń, które już nastąpiły albo jeszcze z ziem utraconych nastąpią. A wiadomo przecież, że większa własność rolna posiada znacznie mniejszą pojemność ludnościową aniżeli gospodarstwa włościańskie. Świadczyć mogą o tym następujące liczby: według wyników spisu rolnego z 1933 r. przypadało w Niemczech w grupie gospodarstw o powierzchni rolnej 100 ha i więcej 13,6 osób w pełni zatrudnionych na 100 ha użytków rolnych, w grupie gospodarstw od 5 do 20 ha zaś 38,1 osób, a więc prawie trzykrotnie więcej.

Można by się tu zapytać, czy obawa przed infiltracją żywołu niemieckiego na terytorium Polski jest w ogóle uzasadniona — wobec możliwości ścisłego oddzielenia się od Rzeszy granicą po-

lityczną. Reminiscencje tej wojny nakażą społeczeństwu polskiemu niewątpliwie na długi przeciąg lat zachowanie jak najdalej posuniętej ostrożności przy wpuszczaniu elementu niemieckiego na terytorium polskie. Któż jednak może ręczyć za dalszą przyszłość? Wystarczy tu wskazać na podmywanie obszaru ludnościowego niemieckiego przez ludność polską, które mimo wrogie nastawienie czynników rządowych jak i społecznych niemieckich miało miejsce na przestrzeni ostatniego wieku w różnym nasileniu — zależnie od panujących koniunktur politycznych — i które było przez uczonych i polityków niemieckich stale wysuwane jako niebezpieczeństwo zagrażające narodowi niemieckiemu ze strony jego wschodniego sąsiada. Infiltracja polska na terytorium niemieckie, która znalazła wyraz w tworzeniu polskich kolonii robotniczych w Westfalii, w ruchach tzw. obieżyśasów itp., była wynikiem większego zagęszczenia ludnościowego rolnictwa polskiego aniżeli niemieckiego. To zagęszczenie, jakkolwiek było przyczyną tylu trudności gospodarczych i społecznych, pozwoli nam też wziąć w trwałe posiadanie nowe ziemie, które otrzymamy na zachodzie.

Argumenty, które przytoczyłem na rzecz zniesienia większej własności rolnej na nowych ziemiach, są sędzę, tak silne, że nie może wobec nich ostać się żadna inna próba rozwiązania kwestii tej własności. Ewentualny zamiar przejęcia folwarków na własność Państwa musiałby się też rozbić o niemożliwość znalezienia dostatecznej liczby polskich robotników rolnych, którzy by chcieli pracować na tych folwarkach; pozostawienie robotników niemieckich, którzy byli dotychczas zatrudnieni, nie może przecież wchodzić w rachubę.

Większa własność rolna zajmuje we wschodnich prowincjach Rzeszy duże kompleksy ziemi. Na gospodarstwa powyżej 100 ha powierzchni ogólnej przypada na przyłączonych do Polski częściach Pomorza Zachodniego 39,1%, Prus Wschodnich 31,3%, Brandenburgii 32,4%, Śląska 28,8% wszystkich użytków rolnych. Przyjmując zasadę fikwidacji tych gospodarstw nie sędzę, by można ją bezwzględnie i w tej samej formie stosować do wszystkich wchodzących w rachubę obiektów. Z punktu widzenia osadniczego nasuwa się następujący podział majątków ziemskich na nowych terenach: 1) majątki rolne prywatne z polskimi za-

łogami robotniczymi, 2) majątki rolne prywatne z niemieckimi załogami robotniczymi, 3) majątki rolne państwowe i większe kompleksy leśne.

2. Majątki rolne z polskimi załogami robotniczymi. Spółdzielnie parcelacyjne.

Na nowych ziemiach, tak na Śląsku Opolskim jak na Mazurach, znajdzie się sporo majątków ponemieckich, w których załogi robotnicze składały się wyłącznie albo przeważnie z pracowników polskiej narodowości. Co do tych majątków należało by przyjąć zasadę, że powinny one przejść na własność dotychczasowych ich załóg. Nie potrzeba podkreślać ogromnej doniosłości politycznej takiego rozwiązania sprawy. Zdobyłoby ono dla Polski nie tylko uczucia osób bezpośrednio zainteresowanych, lecz całej ludności polskiej ziem odzyskanych i związałoby tę ludność z matczyną silniej od jakichkolwiek innych poczynań, gdyż byłoby bardzo mocnym i jasnym wyrazem polityki, jaką Państwo zamierza obrać w stosunku do nowych swych obywateli. Uwłaszczenie polskich robotników folwarcznych byłoby też najlepszym lekarstwem na kompleks niższości, systematycznie wpajany ludności polskiej przez czynniki niemieckie. Uciemieźniona i wyzyskiwana ludność ta poczułaby się po wiekach znowu panem na swej ziemi i równą dotychczasowym jej władcom.

Jeżeli projektowane uwłaszczenie ma odnieść właściwy rezultat polityczny, powinno ono nastąpić jak najszybciej. Ponieważ rozparcelowanie majątków i utworzenie na gruntach rozparcelowanych zagród włościańskich musiałoby potrwać dłuższy czas, nasuwa się myśl utworzenia spółdzielni parcelacyjnych, które można by też nazwać spółdzielniami osadniczymi, jako instytucji dokonywujących rozdziału gruntów.

Robotnicy danego folwarku odpowiadający pewnym warunkom, które musiałyby być jeszcze ustalone, zostałyby uznani za przyszłych właścicieli parcel, na które majątek zostałby podzielony i w tym charakterze pracowaliby w nim dalej pod kierownictwem organów spółdzielczych. Praca na majątkach szłaby dawnym trybem; cała ziemia, wszystkie budynki i urządzenia folwarczne oraz cały jego inwentarz żywy i martwy byłby w zarządzie spółdzielni; robotnicy mieszkaliby w dotychczasowych domach robotniczych.

Zyski prowadzonej gospodarki nie byłyby jednak, jak to ma miejsce w spółdzielczości, wypłacane członkom, lecz stanowiłyby fundusz, który służyłby do pokrycia kosztów prac parcelacyjnych i urzędzenia zagród. Udział w zyskach poszczególnych robotników byłby ustalony według wysokości wypłaconych zarobków. Ten sposób obliczania zysków stanowiłby poważną podniętę do pracy i zapobiegłby niebezpieczeństwu rozleniwiania się członków spółdzielni jak też marnotrawstwu wszelkiego rodzaju; im lepsze wyniki gospodarcze miałyby spółdzielnia i im większą liczbą dniówek mógłby się wykazać dany członek, tym szybciej rósłby jego kapitał, tym prędzej doszedłby on do upragnionego własnego gospodarstwa. Wydatki codzienne rodzin robotniczych byłyby, jak dotychczas, pokrywane z robocizny, która mogłaby być podwyższona, jeżeli warunki na to pozwolą. Celowym byłoby przyznać stałym robotnikom od razu więcej ziemi deputatowej, aby mieli oni możliwość powiększyć swój inwentarz żywy i martwy i przygotować się w ten sposób do swych przyszłych zadań.

Do prac parcelacyjnych należało by przystąpić jak najprędzej. W miarę ich postępu kurczyłby się zakres władania spółdzielni na rzecz własności parcelantów, którzy otrzymaliby nie tylko własną ziemię i własne domy mieszkalne oraz zabudowania gospodarcze, lecz rozdzieliliby też pomiędzy siebie inwentarz żywy folwarku i inne ruchomości. Z chwilą, gdy zagrody byłyby oddane w posiadanie parcelantów, spółdzielnia mogłaby zostać rozwiązana. Uczestnicy parcelacji, którzy zostaliby właścicielami swych gospodarstw, mogliby rozpocząć indywidualną spłatę ceny nabycia gruntów, która przy zastosowaniu norm ustalonych dla reformy rolnej byłaby niewysoka, jak i ewentualnych innych, rozdzielonych na nich długów, zaciągniętych przez spółdzielnię w związku z parcelacją i budową zagród. Do pomyslenia było by jednak też, by spółdzielnia parcelacyjna w dalszym ciągu istniała jako instytucja likwidująca zbiorowo powstałe zobowiązania aż do całkowitego ich spłacenia. To drugie rozwiązanie byłoby dla władz osadniczych wygodniejsze, wydaje się jednak być mniej celowym, gdyż uzależniałoby parcelantów na długie lata od spółdzielni i mogłoby wywołać trudności i nieporozumienia, gdyby któryś z członków zaniedbał swe gospodarstwo i nie mógł uiszczać spłat lub z innych względów przestał wywiązywać się ze swych

zobowiązań¹. Tak czy owak spółdzielnia parcelacyjna zakończyłaby swój byt po spełnieniu postawionych jej zadań.

Powstaje tu jednak pytanie, co należało by począć z tzw. resztówkami po likwidacji spółdzielni, tj. z domem mieszkalnym dawnego właściciela, zabudowaniami folwarcznymi, parkiem, ogrodem, stawem? Resztówki te stają się przy podziale majątku zazwyczaj bezużyteczne; nie mogą one być rozparcelowane, jeżeli nie usunie się znajdujących się na nich budynków i urządzeń — to zaś pociąga za sobą wielkie koszty i byłoby nieracjonalne, gdyż doprowadziłoby do zniszczenia dużych nieraz wartości gospodarczych i kulturalnych. Ponieważ spółdzielnia parcelacyjna otrzymałaby folwark z rąk Państwa, właścicielem resztówki byłoby po wydzieleniu działek z natury rzeczy Państwo. Mogłoby ono — tak jak to dawniej przeważnie czyniło się przy parcelacjach — oddać ją jakiemuś prywatnemu nabywcy w formie sprzedaży lub dzierżawy. Takie rozwiązanie sprawy okaże się niewątpliwie najlepszym w tych wypadkach, kiedy w kilkuletniej pracy zespołowej na folwarku ujawniły się daleko idące rozdzźwięki, kiedy organa spółdzielni nie stanęły na wysokości swego zadania, kiedy ustanowiony przez spółdzielnię administrator nie umiał sobie pozyskać zaufania członków itd. Obok takich spółdzielni znajdują się jednak niewątpliwie inne, w których praca odbywała się harmonijnie, w których więź spółdzielcza raczej zacieśniła się a nie rozluźniła. Co do takich spółdzielni, trzeba by uważać ze wszelkich miar za pożądane, by były też utrzymane po dokonaniu parcelacji, przekształcając się na spółdzielnie, które nabyłyby od Państwa resztówkę i prowadziły ją jako przedsiębiorstwo spółdzielcze. Przemawiałoby za tym poważne argumenty natury społecznej i ekonomicznej.

Dom mieszkalny dawnego właściciela mógłby być wykorzystany jako dom ludowy i służyć ogólnym celom spółdzielni.

¹ Ludwig Bernhard przytacza w swym znanym dziele „Das polnische Gemeinwesen des preussischen Staates” przykłady spółdzielni parcelacyjnych („spółek ziemskich”), utworzonych w Poznańskiem według pomysłu Kalksteina, zasłużonego dyrektora Spółki Ziemskiej w Toruniu, które przewidywały oddanie parcel na własność dopiero po spłaceniu przez spółdzielnię wszelkich zaciągniętych długów; do tego czasu — brano pod uwagę okres 15—30 lat — członkowie mieli być dzierżawcami spółdzielni. Spółdzielnie tego typu nie wytrzymały próby życia i uległy likwidacji pozostawiając wspomnienia eksperymentu nieudanego. Ob. wyd. I (1907) str. 565 i nast.

W domu tym mogłyby się mieścić różne urządzenia kulturalne i społeczne, jak świetlica, kino, biblioteka, lokale stowarzyszeń, ośrodki zdrowia, przychodnie lekarskie itp. Dając osadnikowi godziwą rozrywkę i możliwość rozwoju kulturalnego można by usunąć jeden z głównych czynników powodujących jego tęsknotę za miastem i wywołujących znane zjawisko „ucieczki ze wsi”. W danym razie dawny dwór mógłby służyć parcelantom kilku majątków i być także udostępniony okolicznym wsiom włościańskim. Gdyby dwór okazał się zbyt dużym jak na potrzeby spółdzielni, można by urządzić w części pomieszczeń pensjonat, schronisko itp. i prowadzić je we własnym zarządzie albo też wydzierżawić. Także użytkowanie dworu na cele szkolnictwa lub szpitalnictwa mogłyby wchodzić w rachubę. Co do dóbr kulturalnych należących poprzednio do właściciela majątku, jak bibliotek, muzeów, zbiorów archiwalnych, jak również dworów, zamków i pałaców, przedstawiających wartość artystyczno-kulturalną, to powinny one przejść pod zarząd i opiekę Ministerstwa Kultury i Sztuki wzgl. Ministerstwa Oświaty.

Gdyby resztówki zostały wykrojone z odpowiednim zapasem ziemi, mogłyby i dawne zabudowania gospodarskie znaleźć użytkowanie odpowiadające ich przeznaczeniu. Resztówki, które lepiej byłoby w tym wypadku nazwać ośrodkami osadniczymi, mogłyby być prowadzone jako zwykle gospodarstwa rolne, mogłyby się jednak też wyspecjalizować jako gospodarstwa nasienne, hodowlane, mogłyby się zajmować specjalnymi kulturami, mogłyby się wreszcie rozwijać w kierunku gospodarstw ogrodniczych, warzywniczych, pszczelnictwa. Część ziemi tych gospodarstw mogłaby służyć do doświadczeń i demonstracji. Rzeczą jasną jest, że jakakolwiek byłaby produkcja, prowadzona przez ośrodki osadnicze, powinny one być gospodarstwami wzorowymi, będącymi przykładem dla osadników.

Majątki ziemskie na zachodzie znajdowały się na ogół na wysokim poziomie wyposażenia technicznego, posiadały traktory i maszyny rolnicze wszelkiego rodzaju, urządzenia elektryfikacyjne itd. Stan dzisiejszy majątków nie jest pod tym względem równy dawnemu, przypuszczać jednak można, że część wymienionych maszyn i urządzeń pozostała. Samo przez się rozumie się, że powinny one być wykorzystane przez parcelantów — najlepszą

formą gospodarowania nimi zaś jest niewątpliwie forma spółdzielcza. I dlatego też warto by utrzymać dawną spółdzielnię parcelacyjną nadając jej nowy charakter. Co więcej, spółdzielnia ta mogłaby też nabyć od Państwa zakłady przemysłu rolnego znajdujące się na folwarku, jak młyny, mleczarnie, serowarnie, gorzelnie, browary, cukrownie, fabryki konserw owocowych i warzywnych, krochmalnie, olejarnie itp. Zakłady te byłyby przecież w zarządzie spółdzielni w okresie procesu parcelacyjnego, narzucało by się więc samo z siebie, by pozostawały w nim także po ukończeniu tego procesu. W ten sposób spółdzielnia parcelacyjna stałaby się jednocześnie spółdzielnią młynarską, mleczarską, gorzelniczą itd. Możliwym było by jednak także wyodrębnienie poszczególnych tych spółdzielni i prowadzenie ich jako specjalnych instytucji, gdyby okazało się celowym wciągnięcie do nich członków z poza grona parcelantów danego majątku.

Naturalną rzeczą było by, by spółdzielnie osadnicze objęły poza funkcjami w zakresie przemysłu rolnego także pewne funkcje handlowe, jak zbiorowy zakup nasion, nawozów sztucznych itd., zbiorową sprzedaż produktów. Nie potrzeba chyba tłumaczyć, że członkowie mieliby duże korzyści z tego, bo nabywaliby potrzebne im nasiona, nawozy sztuczne en gros z najlepszych źródeł, z drugiej strony nie byłiby narażeni na straty z powodu nieorientowania się w cenach rynkowych itp. Wreszcie mogłaby spółdzielnia też urządzać konsum oraz kasę oszczędnościowo-pożyczkową.

W idealnym wypadku spółdzielnia parcelacyjna mogłaby się stać instytucją łączącą w sobie wszystkie formy spółdzielczości mające znaczenie dla rolnictwa, przy czym podstawą tego związku byłoby spółdzielcze prowadzenie gospodarki na ziemi należącej do ośrodka osadniczego.

Gdyby się zrealizowało ideę tu przedstawioną, oznaczało by to postęp w gospodarce rolniczej o dużym znaczeniu. Spółdzielcze formy działania zastąpiłyby pod wieloma względami folwarczne sposoby gospodarowania i uczyniłyby bezprzedmiotowym sporne dotychczas pytanie, jaki system, małych czy wielkich gospodarstw rolnych, jest lepszy, gdyż łączyłyby zalety obu systemów.

Według zgodnej opinii tajemnicą powodzenia gospodarki włościańskiej jest możność dostosowania się do indywidualnych właściwości gleby i zwierząt, pieczołowitość i dbałość w wykonywaniu wszelkich prac około gospodarstwa oraz możność pełnego zatrudnienia stojących do dyspozycji sił roboczych; dają one nie tylko zonie gospodarza sposobność do jak najbardziej aktywnego i zgodnego z jej skłonnościami udziału w pracach gospodarczych — zwłaszcza przy hodowli zwierząt — lecz pozwalają nawet małym dzieciom być użytecznymi. Do tego dochodzi wszechstronność wytwórcza małych gospodarstw. Przeciętny włościanin pokrywa prawie całe swe potrzeby aprowizacyjne z własnej produkcji, oddając tylko niewiele na rynek i niewiele kupując na rynku, od zmiennych koniunktur gospodarczych zaś jest on tym mniej zależny, bo może straty wynikłe ze spadku cen jednych produktów wyrównać sprzedażą innych produktów mających dobre ceny.

Jako zalety większych warsztatów rolnych wymienia się zwyczaj wyższy poziom wiedzy fachowej ich kierowników, lepsze zaopatrzenie w inwentarz martwy, zwłaszcza w większe maszyny rolnicze, lepsze pod względem jakościowym wyniki gospodarki hodowlanej itp. Otóż wszystkie te zalety mogłyby się stać zaletami gospodarstw, powstałych z parcelacji, gdyby spółdzielnia, która je powołała do życia, w dalszym ciągu istniała. Kierownikiem spółdzielni musiałby być przecież agronom o odpowiednim przygotowaniu fachowym, który miałby możność oddziaływania na członków; w zakresie zakupu maszyn rolniczych spółdzielnia miałaby znacznie większe możliwości aniżeli poszczególni włościanie, gdyż posiadałaby bez porównania większą siłę kredytową, na poprawę rasy zwierząt użytkowych zaś wpłynęła gospodarka hodowlana prowadzona spółdzielczo na ośrodku osadniczym. Jak wiadomo, bardzo trudno jest przeprowadzić roboty nawadniające i odwadniające na gruntach rozparcelowanych. Związanie parcelantów w spółdzielnię pozwoliłoby także pod tym względem stworzyć sytuację podobną do tej, którą mamy na folwarkach.

Ludność osiedlona na rozparcelowanym majątku byłaby z natury rzeczy przede wszystkim zajęta wytwórczością i przetwórczością rolniczą. Byłyby tu jednak też reprezentowane różne rzemiosła. W ośrodku osadniczym znajdowałyby się warsztaty kowala i stelmacha. Mogłyby tu też powstać inne warsztaty rzemieślnicze.

nice, jak krawiecki, szewski, ciesielski. Warsztaty te byłyby prowadzone indywidualnie przez swych właścicieli. Możliwym jednak było by też, że spółdzielnia powołałaby do życia pewne zakłady przemysłu nierolniczego i prowadziłyby je na swój własny rachunek. Tak np. mogłaby spółdzielnia wybudować cegielnię, która by członków jej, a także nieczłonków, zaopatrywała w materiał budowlany, spółdzielnie rozporządzające własną wikliną mogłyby założyć warsztaty koszykarskie itd. Pójście w tym kierunku stworzyłoby wprost niebywałe możliwości rozwoju społeczno-gospodarczego w oparciu o ideę spółdzielczości.

Pracownicy administracyjni spółdzielni oraz zakładów z nią połączonych, rzemieślnicy posiadający swe warsztaty, robotnicy zatrudnieni w zakładach przemysłu rolnego, jak wreszcie ewentualni robotnicy rolni pracujący w ośrodku osadniczym powinni być także związani z ziemią i posiadać swe gospodarstwa. Powinno się dla nich z góry zarezerwować część ziemi należącej do ośrodka. Z uwagi na większą ruchliwość wyliczonych kategorii osób nie powinno się im jednak dawać działek na własność; personel administracyjny otrzymywałby grunty jako ziemię służbową, robotnicy rolni jako deputat, rzemieślnicy i robotnicy przemysłowi w formie dzierżawy. Nic nie stałoby na przeszkodzie, by także te kategorie osób stały się członkami spółdzielni — na zasadzie zadeklarowanych udziałów, leżałoby to w żywotnym interesie całości. Tak więc mielibyśmy dwie grupy członków spółdzielni: trzonem spółdzielni byłiby osadnicy, pomiędzy których majątek został rozparcelowany, wszystkie inne osoby dorosłe mieszkające w majątku jak i ewentualni członkowie z sąsiednich wsi włościańskich byłiby ze spółdzielnią już luźniej związani.

Przynależność do spółdzielni byłaby dla wszystkich połączona z dużymi korzyściami materialnymi. Ponadto można by się jednak też spodziewać podniesienia poziomu umysłowego i moralnego u członków spółdzielni. Wspomniałem już o wielkim znaczeniu kulturalnym urządzenia domu ludowego w dawnym dworze. Ponieważ każdy członek miałby własny kawałek ziemi, a wszelki uszczerbek dobra wspólnego byłby jego własną szkodą, można by oczekiwać, że ustałyby całkowicie kradzieże z pola i lasu, będące w niektórych okolicach plagą naszej wsi. Myślenie ekonomiczne, którego szkołą jest spółdzielczość, oraz dążność do po-

prawy bytu znamionująca spółdzielców usunęłyby klęskę społeczną, jaką jest alkoholizm.

Wzrost dobrobytu wśród spółdzielców, podniesienie ich moralne i umysłowe byłoby dla Państwa już samo w sobie dużym zyskiem. Państwo mogłoby jednak mieć jeszcze bardziej bezpośrednią korzyść z utworzenia spółdzielni parcelacyjnych. Mogłoby ono przerzucić na te spółdzielnie ogromny ciężar, jaki stanowi przeprowadzenie prawidłowej parcelacji i to nie tylko pod względem organizacyjnym i technicznym, lecz w dużej mierze także finansowym. Spółdzielnie dokonywałyby prac parcelacyjnych we własnym zakresie i na własny rachunek, kontrolę nad ich działalnością zaś objąłby związek rewizyjny spółdzielni, który powołałby do życia specjalny dział poświęcony temu typowi spółdzielni. Także w drugim etapie rozwoju spółdzielni ułatwiłyby one Państwu pod wieloma względami spełnienie jego zadań. Wkraczamy w okres gospodarki planowej — także rolnictwo będzie musiało się jej poddać. Czyż nie będzie to stanowiło ogromnego uproszczenia pracy dla organów państwowych, jeżeli zamiast mieć do czynienia z rozproszkowaną masą gospodarstw chłopskich, będą mogły się odnosić do zespołów gospodarstw, zorganizowanych w spółdzielniach osadniczych i za ich pośrednictwem wpływać na kierunek produkcji rolniczej, na obrót towarowy itd.? Pewne oddziaływanie Państwa na gospodarkę rolników będzie zwłaszcza na nowych ziemiach nieuniknione, gdyż osadnicy będą przejawiali tendencję prowadzenia gospodarki według metod, do których przywykli na starych ziemiach, to zaś może się okazać bardzo niebezpieczne z uwagi na odmienność warunków, w których się znajdują. Przy tym może zająć konieczność wpływania na kierunek produkcji rolniczej nowych ziem w celu scharmonizowania jej z produkcją starych ziem.

Z chwilą gdyby spółdzielnie parcelacyjne powstały, odegrałyby one niewątpliwie też dużą rolę w administracji samorządowej wsi. Osady spółdzielcze mogłyby otrzymać charakter gromad wiejskich, przewodniczący rad nadzorczych mogliby objąć funkcje sołtysów. Oznaczałoby to wprowadzenie czynnika spółdzielczego do samorządu gminnego i mogłoby przy rozszerzeniu się idei reprezentowanych przez spółdzielnie osadnicze na wsie włościańskie, nie powstałe z parcelacji, doprowadzić do zupełnego

przekształcenia tego samorządu. W rozwoju takim nie można by się dopatrywać niczego ujemnego, bo spółdzielnie są instytucjami na wskroś demokratycznymi; każdy członek reprezentuje na walnym zebraniu spółdzielni jeden głos — niezależnie od stanu zamożności, zajmowanego stanowiska społecznego itd., niezależnie też od liczby zadeklarowanych udziałów.

Przedstawiając korzyści spółdzielni osadniczych nie mogę zataić trudności, z którymi tworzenie tych spółdzielni może się spotkać. Mogę tu pominąć często spotkaną opinię, że robotnicy folwarczni są elementem nie nadającym się do obejmowania samodzielnych gospodarstw włościańskich, gdyż przepisy dotyczące wykonania reformy rolnej (§ 24 Instrukcji o Wykonaniu Reformy Rolnej z dnia 1 marca 1945 r.) wymieniając bezrolnych na pierwszym miejscu wśród kategorii osób uprawnionych do korzystania z reformy rolnej, dają wyraz innemu — zdaniem moim słusznieszemu — stanowisku. Wiadomo zresztą, że pragnienie ziemi jest u bezrolnych bardzo duże i że jeżeli zdołają sobie oni jakieś gospodarstwo, umięją sobie z nim poradzić nie gorzej od innych.

Poważniejszy jest zarzut, że rolnicy są krańcowymi i indywidualistami i nie zechcą związać się węzłami ograniczającymi ich samodzielność gospodarczą. Z faktem indywidualizmu chłopskiego musi się niewątpliwie każdy liczyć, kto u nas przystępuje do rozwiązania jakichkolwiek problemów agrarnych. Wiemy jednak, że idea spółdzielcza zapuściła już na wsi głębokie korzenie i nie jest uważana za niezgodną z ideą indywidualnego posiadania ziemi. Wysuwana przeze mnie forma spółdzielni parcelacyjnych oznaczałaby duże skrępowanie członków jedynie w pierwszej fazie istnienia tych spółdzielni, skrępowanie to byłoby jednak chętnie przyjęte przez członków ze względu na cel, do którego dążyliby, a którym byłoby otrzymanie jak najszybsze własnego gospodarstwa; w drugiej fazie rozwoju spółdzielni, kiedy członkowie byłiby już indywidualnymi gospodarzami, niezależności ich gospodarczej nie byłyby zasadniczo już nakładane żadne hamulce. Należy przy tym pamiętać, że członkami spółdzielni byłyby nie osoby, które posiadały już samodzielne gospodarstwa rolne, lecz robotnicy rolni pracujący dotychczas jako najemnicy.

Okoliczność ta łagodzi też, a może nawet usuwa całkowicie największą trudność, z którą spotykają się wszelkie spółdzielnie pracy i która już niejedną taką spółdzielnię doprowadziła do upadku, mianowicie trudność utrzymania dyscypliny wśród członków spółdzielni. Uwłaszczenie robotników folwarcznych wzmoże niewątpliwie bardzo ich samopoczucie — jest to zresztą cel z góry zamierzony — nie przypuszczam jednak, by miało w następstwie wytworzenie stosunków uniemożliwiających harmonijną współpracę. Robotnicy folwarczni są przecież przyzwyczajeni do kierownictwa i pracy zespołowej. Dlaczegoż mieliby wypowiedzieć posłuszeństwo ustanowionemu przez spółdzielnie administratorowi teraz, kiedy praca byłaby wykonywana wyłącznie we własnym interesie?

Ułożenie się stosunków w spółdzielni będzie w dużej mierze zależało od właściwego wyboru władz spółdzielczych, zwłaszcza zaś osoby, której zostałyby powierzona administracja majątku, to też trzeba by na tę stronę zagadnienia zwrócić szczególną uwagę. W ręku administratora leżałoby w pierwszym okresie istnienia spółdzielni prowadzenie gospodarki na majątku jako całości. W jakiej mierze byłby on współczynnym przy opracowywaniu planu parcelacyjnego i planu zabudowy, zależałoby od jego kwalifikacji i od zaufania, którym cieszyłby się u członków spółdzielni. Po oddaniu gospodarstw osobom nadzielonym należałoby do niego zarządzanie ośrodkiem osadniczym wraz z budynkami, urządzeniami i maszynami oraz zakładami przemysłu rolnego będącymi w posiadaniu spółdzielni. Chociaż zadania administratora zmalałyby w drugim okresie istnienia spółdzielni, to byłyby one zawsze jeszcze dostatecznie wielkie, aby go w pełni zająć, zwłaszcza gdyby spółdzielnia postanowiła nadać gospodarce na resztówce jakiś specjalny kierunek.

Administrator powinien być nie tylko dobrym fachowcem, lecz także posiadać duże doświadczenie życiowe i wycucie ducha czasu. Stosunek jego do członków spółdzielni nie może wzorować się na dawnym stosunku pana do parobków, lecz powinien być przepojony szczerym demokratyzmem. Chociaż w statucie spółdzielni będą musiały być przewidziane rygory przeciwko członkom wyłamującym się z pod zarządzeń spółdzielczych, to jednak nie na tych rygorach powinien opierać się jego autorytet, lecz

na wyższości zawodowej oraz większym wyrobieniu osobistym. Znaleźcie administratorów odpowiadających tym wymaganiom będzie trudne, lecz nie niemożliwe. Sprawę ułatwi bardzo fakt, że na skutek przeprowadzanej obecnie reformy rolnej traci swe zajęcie dużo agronomów, nieraz o wysokich kwalifikacjach teoretycznych i praktycznych. Do licznych korzyści utworzenia spółdzielni parcelacyjnych dochodzi właśnie ta dalsza, że spółdzielnie pozwolą we właściwy sposób zużytkować kapitał wiedzy i doświadczenia, jaki dotychczasowi zarządcy wielkich majątków ziemskich niewątpliwie w wielu wypadkach reprezentują, i że także w przyszłości agronomowie z wyższym wykształceniem będą mogli znaleźć odpowiednie dla siebie pole pracy. Ażeby zapobiec zajmowaniu stanowisk administratorów przez osoby niepożądane, powinno się w statucie spółdzielni przewidzieć przepis wymagający zatwierdzenia administratorów przez związek rewizyjny spółdzielni.

Po tym, co powiedziałem, nie potrzebuję chyba wyjaśniać, że wysunięty tu projekt nie jest i nie może być rozumiany jako tworzenie drogi wspólnotom agrarnym w jakiegokolwiek bądź postaci. Celem, do którego należy bezwzględnie dążyć, są indywidualne gospodarstwa włościańskie, jako ta forma gospodarowania ziemi, która na nowych terenach będzie dawała Państwu największe zabezpieczenie narodowe i ludnościowe. Chodzi jednak o to, by nie marnować wielkich wartości inwestowanych w majątki ziemskie na zachodzie i nie dopuścić tu do upadku kultury rolnej. Gdyby spółdzielnie parcelacyjne zostały utrzymane także po dokonaniu parcelacji jako spółdzielnie, które objęłyby nie dające się pomiędzy członków rozdzielić urządzenia i zakłady dawnego majątku ziemskiego, pozwoliłyby one utrzymać gospodarckę na folwarku na dawnym poziomie i oddziaływać także na wsie włościańskie skolonizowane przez żywioł nie zawsze stojący na wysokości wymagań stałyby się dźwignią ogólnego postępu rolniczego na nowych ziemiach. Czyż można by się dopatrywać wspólnoty agrarnej w tym, że istniałby ośrodek osadniczy, który byłby przez spółdzielnie prowadzony, że zakłady przemysłu rolnego i maszyny byłyby spółdzielczo zarządzane, że w ramach spółdzielni powstałby dział zakupów i sprzedaży, konsum, kasa oszczędnościowo-pożyczkowa itd.? Są to przecież — może za wy-

jątkiem gospodarki na resztówce — wszystko formy działalności spółdzielczej od dawna znane i powszechnie stosowane. Także połączenie ich w jedną organiczną całość nie zmienia w niczym istoty rzeczy.

Nawet gdyby członkowie spółdzielni wykorzystując maszyny spółdzielcze zdecydowali się wykonywać większe roboty polowe, jak orkę, zasiewy, sprzęt na rozparcelowanych gruntach wspólnie według pewnego z góry ustalonego planu, do czego rozwój rzeczy może w pewnych wypadkach doprowadzić, byłoby to jeszcze dalekie od systemu „kolchozów”, gdyż folwark nie stanowiłby jednej całości, lecz byłby rozbity na poszczególne gospodarstwa, zbiory pozostałyby indywidualną własnością, do sfery indywidualnej działalności poszczególnych właścicieli należałoby poza tym całkowicie hodowla zwierząt, warzywnictwo, sadownictwo, pielęgnacja ziemi itd.

Wydaje mi się, że utrzymanie proponowanych spółdzielni także po dokonaniu parcelacji, w zmienionej formie i z innymi zadaniami, byłoby najzupełniej celowe. Jeżeli mogłyby istnieć wątpliwości co do tego, to nie można zdaniem moim w żadnym razie kwestionować przydatności omawianych spółdzielni jako instytucji parcelacyjnych. Utworzenie spółdzielni parcelacyjnych zdaje się być w warunkach, które zastaniemy na nowych ziemiach, jedyną drogą, aby przeprowadzić parcelację w ten sposób, by majątek nie uległ dewastacji i parcelanci otrzymali dobrze urządzone gospodarstwa. W porównaniu z terminami, stawianymi przy obecnie dokonywanej reformie rolnej, proces parcelacyjny przeciągnąłby się niewątpliwie — normalnie trzeba się będzie liczyć z okresem parcelacyjnym od 3-ch do 5-ciu lat — nie przypuszczam jednak, by parcelanci podnosili z tego powodu jakieś pretensje.

Spółdzielni parcelacyjne nie byłyby zresztą nowością na zachodzie Polski. Wiadomo przecież, że odegrały one w Poznaniu, na Pomorzu i na Śląsku ogromną rolę w walce o ziemię, którą społeczeństwo polskie prowadziło z elementem niemieckim przed pierwszą wojną światową i że przyczyniły się one do przejścia wielu majątków niemieckich w ręce chłopów polskich. Utworzenie spółdzielni parcelacyjnych byłoby nawiązaniem do wspaniałej tradycji dawnych polskich spółek parcelacyjnych, chociaż spo-

soby działania tych spółek były z natury rzeczy niezupełnie te same. O spółkach tych pisze Władysław Pawlicki w książce wydanej w 1912 r.¹: „O ogromnym wpływie na ukształtowanie stosunków w prowincji (poznańskiej) jest dalej działalność spółek osadniczych. Posiadają one to samo znaczenie dla ludności polskiej, co Komisja Kolonizacyjna dla Niemców. Są one pomocne przy rozbijaniu majątków, a sprzedając parcele Polakom ułatwiają tworzenie zdolnego do życia i tęgiego polskiego stanu średniego. Pomagają one wielu robotnikom do wzniesienia się z poziomu proletariatu nic nie posiadającego i niesamodzielnego do rzędu zagrodników z własnym domem i własną ziemią — a liczne nowe osady świadczą o skutecznych wysiłkach spółek zmierzających do podniesienia gospodarczego najniższych warstw ludności.”

Bardzo znamienity jest też głos Hansa Crügera o tych spółdzielniach, który powołując się na książkę Pawlickiego mówi:² „Najwyższe zainteresowanie muszą wzbudzić rolnicze spółdzielnie wytwórcze w Niemczech, do tworzenia których przystąpiono, które jednocześnie mają na celu tworzenie samodzielnego stanu chłopskiego. Powstają one w ten sposób, że pewna spółdzielnia rolników kupuje większy majątek, parceluje go i parcele oddaje poszczególnym członkom, którzy gospodarują na nich na własny rachunek. Ziemia nierozdzielona jest wspólnie gospodarowana. Hipoteki ciężące na całym majątku umarżane są z udziałów członków, z funduszu amortyzacyjnego, powstałego z regularnych wpłat; gdy to nastąpiło, parcele stają się niezadłużoną własnością posiadaczy. Takie spółdzielnie są tworzone w Poznańskiem i na Pomorzu, jednak prawie tylko przez Polaków. Powstaje tu możliwość tworzenia bez jakiegokolwiek pomocy samodzielnego stanu chłopskiego i jednocześnie połączenia najbardziej intensywnego gospodarstwa drobnego z korzyściami gospodarstwa wielkiego; to ostatnie w ten sposób, że wytwarzają się tu warunki, w których rodzą się zupełnie samorzutnie najróżniejsze formy spółdzielni: spółdzielnie zakupu surowców, pracy, sprzedaży, spółdzielnie hodowlane i mleczarskie, także urządzenia nawadniające i odwadniające tworzą się bez trudności. Doświadczenia po-

¹ Wladislaus Pawlicki „Zur Entwicklung des Genossenschaftswesens in der Provinz Posen” 1912 r. str. 43.

² Handwörterbuch der Staatswissenschaften wyd. IV t. VI str. 1134.

zostały odosobnione, jakkolwiek nie miały bynajmniej przebiegu niekorzystnego." Na podkreślenie zasługuje zwłaszcza uwaga Crügera, że spółdzielnie parcelacyjne prowadzą automatycznie do powstania spółdzielni rolniczych wszelkiego rodzaju.

Chociaż spółki, o których mówię, stawiały sobie jako główne zadanie parcelację nabytych majątków, to jednak nie była im, jak widzimy, też obca myśl pewnej wspólnej gospodarki spółdzielczej po rozdzieleniu majątku na parcele. Powierzenie jednemu i tym samym spółdzielniom dwóch różnych zadań — parcelacji i wspólnego gospodarowania na pewnej części gruntów — nie byłoby nowością w ruchu spółdzielczym. Spotykamy się z tym przecież także w spółdzielniach budowlano-mieszkaniowych, celem których jest w pierwszym okresie budowa domów mieszkalnych, potem ich zarząd.

Przekształcenie spółdzielni osadniczych w drugiej fazie ich rozwoju na spółdzielnie łączące w sobie różne formy działalności spółdzielczej odpowiadałoby też najnowszym tendencjom przejawiającym się w ruchu spółdzielczym, reprezentowanym przez Związek Samopomocy Chłopskiej, tendencjom, które z punktu widzenia rozwoju gospodarczo-społecznego naszej wsi zasługują na pełną uwagę. Gminne spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej mają także w swym programie wszechstronną działalność gospodarczą w celu podniesienia sytuacji materialnej ludności rolniczej. Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu art. 3 i 4 statutu tych spółdzielni. Brzmia one:

Art. 3

„Celem spółdzielni jest zaspakajanie wspólnymi siłami materialnych i kulturalnych potrzeb swoich członków.”

Art. 4

- „Dla osiągnięcia powyższego celu spółdzielnia:
- a) prowadzi wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwa własne i dzierżawione w zakresie produkcji rolnej, przemysłu rolnego, handlu rolnego hurtownego i detalicznego oraz kredytu, zarówno na rachunek własny jak i członków, w szczególności:
 - 1) przedsiębiorstwa obsługujące technicznie gospodarstwa zrzeszone, jak stacje maszynowe, stacje czyszczenia nasion, warsztaty reparacyjne, śpichrze dla zsypu zboża, przecho-

walnie owoców, stacje kopolacyjne, placówki melioracyjne i budowlane itp.,

- 2) przedsiębiorstwa przerobu produkcji rolniczej zrzeszonych, jak mleczarnie, serowarnie, młyny, gorzelnie, krochmalnie, przetwórnice owoców i warzyw itp.,
 - 3) przedsiębiorstwa o własnej produkcji, oparte na zagospodarowaniu resztówek, jak sady, chmielniki, pasieki, stawy rybne itp.,
 - 4) przedsiębiorstwa organizujące pracę zrzeszonych, jak zakłady przemysłu ludowego, cegielnie, stolarnie itp.,
 - 5) przedsiębiorstwa zaopatrujące zrzeszonych, jak piekarnie, rzeźnie, sklepy spożywcze itp.,
 - 6) kasy kredytowo-oszczędnościowe o charakterze samopomocowym działające automatycznie;
- b) organizuje różne przedsięwzięcia o charakterze kulturalno-oświatowym, jak domy ludowe, teatry ludowe, biblioteki, szkoły specjalne, kursy itp., jak również przedsięwzięcia podnoszące poziom życia towarzyskiego i kulturalnego wsi polskiej,
- c) urządza gospodarstwa pokazowe, wystawy rolnicze, pólka doświadczalne itp. imprezy rozwijające wiedzę agrotechniczną,
- d) prowadzi akcję zmierzającą do podniesienia poziomu zdrowotnego wsi przez zakładanie ośrodków zdrowia, przychodni lekarskich i weterynaryjnych, urządzenie pokazów i konkursów, budowę urządzeń sanitarnych itp.,
- e) współdziała z władzami państwowymi i samorządowymi w dziele podnoszenia poziomu gospodarczego, kulturalnego i zdrowotnego mas chłopskich.

Spółdzielnia może prowadzić działalność gospodarczą również z nieczłonkami."

Przy daleko idącym podobieństwie w założeniach i celach zachodzi pomiędzy spółdzielniami gminnymi Samopomocy Chłopskiej a moją koncepcją spółdzielni osadniczych ta różnica, że podczas gdy spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej są organizacjami, które muszą sobie dopiero szukać członków, skład członków spółdzielni osadniczych jest z góry określony faktem uczestnictwa w parcelacji. To związanie członków w okresie dokonywania parcelacji daje spółdzielniom osadniczym mocną podstawę także w drugiej ich fazie rozwojowej, i to tym bardziej, że kontynu-

wałyby one w tej fazie działalność, którą — co prawda w innej formie — prowadziły już w pierwszej. Wspomniałem o tym, że do spółdzielni osadniczej mogłyby w drugiej fazie ich istnienia należeć także osoby zamieszkałe na folwarku, które nie brały udziału w akcji parcelacyjnej, a nawet osoby z sąsiednich wsi włościańskich, trzonem jej pozostałoby jednak parcelanci. Bezpośrednie zainteresowanie parcelantów istnieniem i działalnością spółdzielni, duże korzyści, które by im spółdzielnia dawała, gwarantowałyby jej powodzenie. Wydaje mi się, że na nowych ziemiach, które muszą być dopiero zaludnione, droga przeze mnie wskazana jest najracjonalniejszą, ażeby szybko i z dobrym skutkiem zrealizować ideę powszechnych spółdzielni wiejskich.

Mówiąc o uwłaszczeniu polskich robotników folwarcznych przy pomocy spółdzielni parcelacyjnych nie mam na myśli oddawania im gruntów w formie darowizny. Warunki nabycia ziemi byłyby te same, które zostały ustalone dla obecnie przeprowadzanej reformy rolnej. Spłacanie rat rozpoczęłoby się jednak dopiero od chwili wejścia parcelanta w posiadanie indywidualne gospodarstwa. Dopóki folwark byłby pod zarządem spółdzielni, parcelanci nie mieliby żadnych specjalnych obciążeń.

Wielkość gospodarstw osadniczych na rozparcelowanych folwarkach byłaby różna, zależnie od obszaru będącego do dyspozycji, gleby, klimatu, rodzaju produkcji, warunków topograficznych itd. W zasadzie powinno się dążyć do tworzenia gospodarstw średniorolnych o obszarze od 5 do 20 ha użytków rolnych. W tych częściach nowych ziem, w których rozpowszechniony jest system gospodarki hodowlanej, powinno się jednak także uważać na dopuszczalne wydzielanie większych gospodarstw, a to z uwagi na duże przestrzenie pastwisk, których gospodarka ta wymaga. Jak widzieliśmy, w Prusach Wschodnich i na Pomorzu Zachodnim gospodarstwa powyżej 20 ha obejmują więcej użytków rolnych aniżeli gospodarstwa od 5 do 20 ha. Stan taki nie jest przypadkowy, lecz znajduje swe uzasadnienie w warunkach przyrodniczych tych ziem, w warunkach, które nie mogą też pozostać bez wpływu przy oznaczeniu rozmiarów gospodarstw powstających w wyniku parcelacji folwarków. I do gospodarstw nabytych przez robotników folwarcznych odnosiłyby się ograniczenia dotyczące

sprzedaży, wydzierżawienia i podziału spadkowego gruntu, które zostałyby ustalone dla gospodarstw włościańskich.

3. Majątki rolne z niemieckimi załogami robotniczymi.

Obok majątków z polskimi załogami robotniczymi znajdują się na ziemiach nowych także takie, które posiadały dotychczas niemiecki personel robotniczy. Będą one niewątpliwie nawet o wiele liczniejsze od pierwszych. I co do tych majątków musi być wysunięty postulat, by zostały rozbite na gospodarstwa włościańskie średniej wielkości. Nie będzie to jednak mogło nastąpić tak wcześnie jak przy poprzednio omówionej kategorii majątków, bo osoby, spośród których mają się rekrutować przyszli właściciele osad, a które będą na ogół musiały być sprowadzane z dawnych ziem polskich, będą musiały przebyć pewien okres próby, a poza tym będą musiały mieć możliwość zapoznania się ze sposobami gospodarki rolnej na nowych terenach. Sądzę, że majątki tej kategorii powinny być przez kilka lat (około 3-4) utrzymane w dotychczasowej swej postaci pod zarządem mianowanych przez Państwo komisarycznych administratorów, a dopiero potem ulec parcelacji. I tu należy bezwzględnie dążyć do utworzenia indywidualnych gospodarstw chłopskich. Gdyby się okazało, że forma spółdzielcza, o której poprzednio była mowa, zdała egzamin życia, mogłaby ona i tutaj znaleźć zastosowanie. Jak już wspomniałem w swoim miejscu, rozwiązanie takie uwolniłoby Państwo od trudów, związanych z parcelacją i urządzaniem zagród, oraz odciążyłoby je znacznie pod względem finansowym, dla parcelantów miałoby zaś tę dodatnią stronę, że nauczyliby się oni spółdzielczych form działania, co by miało prawdopodobnie w następstwie, że utworzone spółdzielnie parcelacyjne — ze zmienionym zakresem działania — zostałyby też utrzymane po powstaniu indywidualnych gospodarstw osadniczych. Wiemy, że leżałoby to w żywotnym interesie parcelantów i pozwoliłoby im utrzymać gospodarkę rolną na dawnym poziomie.

Jako element osadniczy na majątkach, na których pracowali dotychczas robotnicy niemieccy, wchodziłyby w rachubę osoby nie rozporządzające dostatecznym kapitałem, czy to w formie posiadanej gospodarstwa rolnego, czy też w formie gotówki, aby mogły być zaliczone do kategorii osób otrzymujących od razu

gospodarstwo włościańskie. Osoby te rekrutowałyby się przede wszystkim spośród bezrolnych i robotników rolnych. Przy tym trzeba by ustalić, że za bezrolnych uważało by się nie tylko osoby zupełnie pozbawione ziemi, lecz także takie, których grunt nie przekraczałby $\frac{1}{2}$ ha. Sądzę, że normę tę trzeba by przyjąć jako minimum uprawniające do nabycia gospodarstwa włościańskiego w drodze zamiany; osoby, które by się tym minimum wykazać nie mogły, mogłyby się tylko ubiegać o kupno gotówkowe takiego gospodarstwa, przy czym miałyby obowiązek odstąpienia swego dotychczasowego gruntu któremuś z sąsiadów. Biorąc pod uwagę, że cena tego gruntu nie byłaby ustalona, właściciel gospodarstwa półhektarowego lub nawet mniejszego mógłby także uzyskać środki umożliwiające mu nabycie gospodarstwa włościańskiego na nowych ziemiach. Gdyby to było niemożliwe, pozostałaby mu tylko możliwość zdobycia sobie gospodarstwa przez zgłoszenie się do pracy na folwarku.

Poza bezrolnymi zgłoszą się jako kandydaci na parcele po-folwarczne także liczni synowie chłopów mało rolnych i średniorolnych, którzy nie mając widoków otrzymania gospodarstwa po rodzicach i nie posiadając żadnych zasobów gotówkowych będą pragnęli zdobyć sobie grunt własnym wysiłkiem na nowych terenach. Z uwagi na pewne różnice społeczne zaznaczające się wśród naszej ludności wiejskiej pomiędzy bezrolnymi a warstwą chłopów, zalecało by się te dwie grupy osób — o ile możliwości — osadzać na różnych folwarkach. Różnice, o których mówię, zatrą się niewątpliwie z czasem, w pierwszym okresie mogłyby jednak bardzo utrudnić harmonijną współpracę.

Osadnictwo na omawianych folwarkach będzie o tyle ułatwione, że korzystały one podczas wojny w dużym stopniu z pracy polskich robotników wywiezionych przymusowo do Rzeszy i że wielu z tych robotników pozostaje na ziemiach, na których się znaleźli, także po przejściu tych ziem pod administrację polską. O tym, że omawiana kategoria osób powinna się podporządkować ogólnemu planowi osadniczemu na równi z innymi osadnikami, mówiłem już rozpatrując zagadnienie tzw. repatriantów zachodnich.

Ażeby zdobyć sobie element osadniczy dla folwarków poniemieckich tej kategorii, trzeba wszystkim, którzy zgodzą się pra-

cować na majątku przez określoną liczbę lat w charakterze robotników rolnych (proponuję trzy lata), przyznać prawo pierwszeństwa do parcel, na które dany majątek zostanie rozdzielony. Prawo to powinno być jednak ograniczone pewnymi warunkami, z których najważniejszy byłby ten, by dana osoba w okresie swej pracy wykazała kwalifikacje uzdatniające ją do prowadzenia samodzielnego gospodarstwa i nie objawiła cech uniemożliwiających pracę zespołową, której będzie wymagała spółdzielcza forma gospodarowania w okresie dokonywania parcelacji. Samo przez się rozumie się, że gospodarstwa będą mogły otrzymać tylko osoby posiadające rodziny, chociażby małżeństwa były świeżo zawarte.

Ponieważ liczba parcel, na które będzie można podzielić dany majątek, będzie często wyższa od liczby zatrudnionych na nim rodzin robotniczych, będzie można część parcel przydzielić osobom postronnym. Jako osoby takie mogą wchodzić w rachubę miejscowi lub sprowadzeni z dawnych ziem polskich rolnicy, którzy będą chcieli się osiedlić na prawach osadników włościańskich. Możliwość, o której tu mówię, będzie też istniała, o ile chodzi o poprzednio omówioną kategorię majątków z polskimi załogami robotniczymi, z tą atoli różnicą, że jako nabywcy postronni mogą tu być uwzględnione tylko elementy miejscowe. Osobom, które będą chciały objąć gospodarstwa na prawach osadników włościańskich, a więc przede wszystkim takim, które będą chciały zamienić swe mniejsze gospodarstwo na większe, będą mogły być zwłaszcza przydzielane grunty, które ze względu na ukształtowanie terenu będą mogły być łatwo wyodrębnione od pozostałych.

Poza prawem pierwszeństwa do parcel należało by kandydatom na osadników przyznać warunki pracy o tyle korzystniejsze aniżeli na dawnych ziemiach polskich, że powinni oni otrzymać większy obszar ziemi deputatowej, przeciętnie około 1 ha, ażeby deputatnik mógł się już na kawałku własnej ziemi wdrożyć do przyszłych zadań, które go czekają jako właściciela samodzielnego gospodarstwa, zwłaszcza przygotować sobie potrzebny żywy i martwy inwentarz. Także poprawa ordynarii i zarobków gotówkowych powinna być brana pod uwagę, jeżeli dochody majątku na to pozwolą.

Przesiedlanie osadników folwarcznych powinno się odbywać tymi samymi rejonami geograficznymi, które będą ustalone dla osadnictwa włościańskiego. Także dobór osadników folwarcznych może być oparty na podobnych zasadach co dobór włościan. Warunki stawiane mogą tu jednak być o tyle mniej rygorystyczne, że osadnicy na folwarkach, zanim się na stałe osiedlą, będą poddani pewnemu okresowi próby.

Rekrutacja osadników folwarcznych będzie bardziej skomplikowana aniżeli osadników włościańskich, bo grupa ta nie jest bynajmniej tak jednolita, jaką na pierwszy rzut oka wydaje się. Wśród właściwych robotników należy nasamprzód rozróżnić czeladź i deputatników. O ile czeladź składa się z osób samotnych w młodszym wieku, deputatnikami powinny być osoby starsze posiadające dzieci dorosłe lub dorastające, które mogłyby też pełnić usługi na folwarku jako tzw. posyłki. Specjalną kategorię zajmującą w hierarchii robotniczej jak gdyby wyższe stanowisko stanowią dalej włodarze (ekonomi), mleczarze, szwajcarze, rzemieślnicy dworscy, kowale i stelmachowie, gorzelani i ogrodnicy. O wszystkich tych kategoriach trzeba pamiętać formując kontyngenty osadników folwarcznych. Także przy podziale parcel trzeba będzie je uwzględniać. Orodnicy powinni otrzymać gospodarstwa ogrodnicze; rzemieślnicy folwarczni powinni zachować swoje rzemiosło jako główny swój zawód, w rolnictwie zaś pracować tylko pobocznie; przyznany im grunt nie powinien przekraczać 5 ha (Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego o przeprowadzeniu reformy rolnej mówi o najwyżej 2 ha dla gospodarstw ogrodniczo-warzywniczych, ma jednak chyba tylko na myśli gospodarstwa dla produkcji ogrodniczo-warzywniczej tworzone w pobliżu miast i ośrodków przemysłowych — stosownie do art. 1 ust. 2 pkt. c).

Z chwilą gdy się werbuje robotników do pracy na folwarkach, nie można też zapominać o urzędnikach, jak administratorach, rządcach, pisarzach, księgowych itp., którzy obejmą administrację majątków. Przeprowadzana obecnie reforma rolna zwolniła dużo tych osób, to też znalezienie ich nie powinno przedstawiać większych trudności. Po powstaniu spółdzielni parcelacyjnych personel administracyjny mógłby przejść na etat spółdzielni wchodząc także w skład ich członków. Z poszczególnymi stano-

wiskami byłaby związana ziemia służbowa, wielkość której byłaby zależna od rodzaju zajmowanego stanowiska. Rekrutacja personelu administracyjnego nie powinna się ograniczać do okręgów przeludnionych Polski, lecz objąć całe terytorium państwowe, przede wszystkim zaś zachodnie jego części. Musiałaby ona też uwzględniać zapotrzebowania majątków z polskimi załogami robotniczymi, gdyby się okazało, że na miejscu nie można znaleźć odpowiednich sił.

Jeżeli chodzi o kwestię spółdzielni parcelacyjnych, które by powstały na majątkach omawianej kategorii, to obowiązywałyby zasady, wypróbowane na majątkach przejętych z polskimi załogami robotniczymi. Z chwilą przekształcenia się tymczasowej administracji państwowej majątków w gospodarkę spółdzielczą, troska o los osadników spadłaby na utworzone spółdzielnie, innymi słowy na samych osadników, chociaż władze państwowe musiałyby pilnie śledzić rozwój rzeczy, w razie potrzeby ingerując, a zawsze myśląc o tym, jak im przyjść z pomocą. Organem pośredniczącym pomiędzy spółdzielniami parcelacyjnymi a władzami państwowymi byłby związek rewizyjny spółdzielni, o którym wspomniałem już w poprzednim rozdziale.

4. Majątki rolne państwowe. Lasy.

Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 6 września 1944 r. przeznaczył na cele reformy rolnej nie tylko większą własność prywatną, lecz także nieruchomości ziemskie stanowiące własność Skarbu Państwa z jakiegokolwiek tytułu. Przypuszczać można, że także na nowych ziemiach nie będzie czyniona żadna różnica pomiędzy majątkami prywatnymi i państwowymi i że obie kategorie majątków będą poddane parcelacji. Takiego postawienia sprawy wymagałyby w każdym razie względy zabezpieczenia narodowego i ludnościowego Państwa, o których mówiłem na wstępie rozdziału. Nie znaczy to, by większa własność rolna została tu całkowicie zlikwidowana. Jak na starych, tak trzeba będzie i na nowych ziemiach rozróżnić dwa rodzaje wyłączeń z pod parcelacji, mianowicie wyłączenia na wniosek władz państwowych, samorządów terytorialnych i gospodarczych oraz zrzeszeń rolniczych, podyktowane potrzebami kultury rolnej — dla celów nasiennictwa, doświadczalnictwa rolniczego, ho-

dowli zwierząt, ogrodnictwa, uprawy specjalnych kultur itp. — oraz wyłączenie z urzędu głównie na cele szkolnictwa rolnego (obacz §§ 42—45 rozporządzenia Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 1 marca 1945 r. w sprawie wykonania Dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 6 września 1944 r. oraz §§ 15—17 Instrukcji o Wykonaniu Reformy Rolnej z dnia 1 marca 1945 r.). O ile wyłączenia drugiego rodzaju będą musiały także na nowych terenach w pełni nastąpić, pierwsze będą mogły być do minimum zredukowane, jeżeli idea spółdzielni parcelacyjnych zostanie zrealizowana i tzw. resztówki zostaną w formie ośrodków osadniczych objęte gospodarką spółdzielczą. Ośrodkom tym zostało przecież wyznaczone zadanie, by jako gospodarstwa wzorowe służyły przykładem we wszystkich dziedzinach produkcji rolniczej, by zajmowały się uprawą zbóż, roślin okopowych, traw i warzyw na nasienie, by specjalizowały się w hodowli zwierząt itd. Przekazując te zadania zasadniczo spółdzielniom parcelacyjnym nie potrzeba by dla ich realizacji tworzyć specjalnych gospodarstw, co by pozwoliło powiększyć zapas ziemi przeznaczonej na cele parcelacyjne. Charakter majątków państwowych mogłyby zachować tylko te gospodarstwa rolne, które nie byłyby nastawione na zysk, które więc byłyby prowadzone jako pewnego rodzaju zakłady użyteczności publicznej, np. rolnicze stacje doświadczalne.

Tak więc nie dużo gospodarstw rolnych pozostałoby w ręku publicznym. Te zaś, które byłyby upaństwowione, niekoniecznie musiałyby przedtem należeć do kategorii majątków państwowych. Może się okazać, że rolę, jaką pragnąłbym wyznaczyć gospodarstwom wyłączonym z pod parcelacji, mogą ze względu na swe położenie albo też inne warunki lepiej od dotychczasowych majątków państwowych pełnić majątki będące w posiadaniu prywatnym. Wówczas trzeba będzie te majątki upaństwić, majątki państwowe zaś, pozostawienie których nie byłoby celowe, przenieść do kategorii majątków przeznaczonych na parcelację.

O ile własność publiczna gruntów rolnych by się skurczyła, o tyle wzrosłaby własność publiczna lasów. Co do lasów państwowych, nie może być żadnych wątpliwości, że powinny one pozostać w całości w zarządzie państwowym. Poza lasami państwowymi powinny także obszary leśne należące dotychczas do

prywatnych właścicieli wejść w posiadanie Państwa. Postanowienie takie byłoby zgodne z praktyką przeprowadzanej obecnie reformy rolnej, która oddaje w zarząd państwowy wszelkie większe kompleksy leśne. Przejęte na nowych ziemiach lasy będą stanowiły cenne i konieczne uzupełnienie niedostatecznych i zdevastowanych zasobów leśnych w dawnych granicach Państwa i muszą być troskliwie chronione jako istotny składnik majątku narodowego.

Gospodarstwa państwowe, rolne czy leśne, nasuwają — tak jak i poprzednio gospodarstwa wielkocłopskie i ośrodki osadnicze — problem robotników, bez których obejść się nie mogą. O ileby robotnicy ci zostali sprowadzeni z dawnych ziem polskich, należało by im przyznać lepsze warunki pracy, aniżeli dotychczas posiadali — z uwagi na poprawę bytu, której będą oczekiwali wszyscy przybywający na tereny kolonizowane. Robotnikom rolnym należało by przede wszystkim pójść na rękę przy przydziale ziemi deputatowej, funkcjonariuszom leśnym zaś przyznać większe niż na dawnych terenach polskich rozmiary ziemi służbowej. Nie można jednak mieć nadziei, by napływ robotników z dawnych ziem polskich zdołał w pełni pokryć istniejące zapotrzebowanie. Przyznanie nam terenów po Odrę i Nysę Łużycką da także bezrolnym i robotnikom rolnym tak duże możliwości zdobycia własnego gospodarstwa rolnego, że z trudem znajdą się osoby, które byłyby gotowe nająć się do pracy rolnej na nowych terenach. Powstające braki trzeba będzie uzupełnić w inny sposób. Jak już wspomniałem, pewne wyjście może tu wskazać polityka, jaka będzie zastosowana wobec tej części ludności na nowych ziemiach, która w ostatnich generacjach uległa wynarodowieniu, która powołując się na swe pochodzenie polskie będzie jednak pragnęła pozostać w granicach Państwa Polskiego. Ludność ta powinna być zasadniczo przeniesiona na stare ziemie polskie, gdzie by wśród otoczenia czysto polskiego uległa szybkiej repolonizacji; pewne jej grupy mogłyby być jednak zatrzymane na ziemiach nowych, gdyby zostały tu rzeproszone i zmieszane z żywiołem polskim.

CZĘŚĆ III

Osadnictwo nierolnicze (miejskie).

ROZDZIAŁ I

Zagadnienia ustrojowe miast na nowych ziemiach.

1. Miasta rolnicze i nierolnicze na nowych ziemiach.

Osadnictwo rolnicze nie wyczerpuje problemu zaludnienia ziem odzyskanych. Niemniej ważnym jest tu zagadnienie zastąpienia niemieckiego elementu nierolniczego ludnością polską. Chociaż rzeczą programu osadniczo-przesiedleńczego w ścisłym tego słowa znaczeniu nie jest, jak wywiodłem we wstępie, poruszanie zagadnień tylko pośrednio związanych ze sprawą osiedlania ludności, muszę, o ile chodzi o osadnictwo nierolnicze, wyjść poza ramy tak zakreślonych rozważań i omówić także pewne kwestie ustrojowe miast, gdyż zmiany w strukturze miast muszą się też odbić na ich zaludnieniu. Osadnictwo nierolnicze jest częściowo ściśle związane z osadnictwem rolniczym, częściowo niezależne od niego.

Z chwilą kiedy się na pewnym terytorium osiedla ludność rolnicza, musi się na nim także znaleźć pewna ilość ludności nierolniczej. Wśród tej ludności możemy wyróżnić kilka grup w zależności od tego, w jakim związku pozostają z rolnictwem. W bliskim kontakcie z ludnością rolniczą znajduje się przede wszystkim ludność zatrudniona w przemyśle rolniczym, a więc w młeczarstwie, młynarstwie, cukrownictwie, gorzelnictwie itd. Przemysł rolniczy przetwarza produkty rolne, stanowi więc jak gdyby dalszy etap produkcji rolniczej. Inne znaczenie posiadają dla rolnictwa różne rzemiosła rozsiane po wsi i małych miasteczkach, jak kowalstwo,

stelmachowstwo, ślusarstwo, garbarstwo, rymarstwo, stolarstwo, bednarstwo, garncarstwo, a także rzeźnictwo, piekarstwo, krawiectwo, szewstwo, budownictwo, malarstwo, szklarstwo itd. Rzeczą tych rzemiosł jest zaspakajanie potrzeb ludności rolniczej w najróżniejszych dziedzinach przez stwarzanie, przetwarzanie lub reparację produktów drobno-przemysłowych. Od tych zawodów różnią się zawody, zadaniem których jest świadczenie ludności rolniczej różnych usług materialnych — można tu wymienić handel, spółdzielnie, ubezpieczalnie, komunikację — oraz usług niematerialnych, jak różne zawody z zakresu administracji publicznej, służby zdrowia, szkolnictwa, służby religijnej itd. Ludność zatrudniona w tych zawodach osiedla się w małej części na wsi, przeważnie w miastach, rozrzuconych mniej czy więcej gęsto na terytorium rolniczym, i jest również ściśle związana z ludnością rolniczą, wśród której żyje. Biorąc pod uwagę stosunki zachodnie można na terytoriach rolniczych miasta liczące poniżej 10.000 mieszkańców, a w indywidualnych wypadkach nawet miasta większe zaliczyć do kategorii miast żyjących głównie z rolnictwa i pracujących głównie dla niego, a więc miast, które swą rację bytu znajdują w produkcji rolniczej, prowadzonej na otaczającym je terenie. W porównaniu z potrzebami ludności rolniczej, zaspokajanymi przez te miasta, ich własne potrzeby odgrywają już drugorzędną rolę, chociaż zapominać o tym nie wolno, że i ludność miejska stwarza możliwości zarobkowania dla zawodów nierolniczych.

Stwierdzenia te pozwalają nam podzielić wszystkie miasta na danym terytorium na dwie kategorie: 1) takie, które są ściśle związane z rolnictwem — będę je nazywał miastami rolniczymi — i 2) takie, egzystencja których jest zasadniczo oparta na innych czynnikach, a więc miasta nierolnicze. Do miast tych musimy też zaliczyć osiedla o ustroju gmin wiejskich, jeżeli posiadają charakter wybitnie nierolniczy; osiedli takich jest cały szereg w śląskim okręgu przemysłowym. Dwie te kategorie miast muszą być w poczynaniach kolonizacyjnych odrębnie traktowane.

2. Zmiany w strukturze miast nierolniczych.

Jeżeli chodzi o miasta nierolnicze, to ustalenie jakiegoś jednolitego planu ich zaludnienia jest niemożliwe. Raczej trzeba

będzie w każdym poszczególnym wypadku zbadać czynniki, na których jest oparty byt danego miasta i stosownie do tego zdecydować o jego losie.

Rola, którą większe ośrodki miejskie spełniają na terytorium, na którym są położone, zależy tak od czynników przyrodniczych, jak od czynników gospodarczo-społecznych. O ile pierwszy rodzaj czynników przedstawia pewną stałość i jest w dużym stopniu niezależny od ukształtowania stosunków politycznych, drugi jest zmienny i może ulec daleko idącemu przekształceniu w związku z przesunięciem się granic państwowych. Nie można sobie wyobrazić większego przeobrażenia warunków gospodarczo-społecznych jakiegoś terytorium jak to, które jest wywołane wydzieleniem go z organizmu państwowego o przeważającym charakterze przemysłowym i włączeniem do organizmu państwa przeważnie rolniczego. A taką właśnie zmianą będą dotknięte ziemie, które odzyskujemy na zachodzie. Zmiana ta będzie jeszcze pogłębiona tym, że otrzymujemy omawiane ziemie tuż po zakończeniu wojny, że więc musimy dokonać przebudowy do szczytu doprowadzonej gospodarki wojennej na pokojową. Rozumie się samo przez się, że wymienione fakty muszą się w wysokim stopniu odbić na losie większych skupień miejskich i przemysłowych znajdujących się na terenach odzyskanych.

Rzecz jasną jest, że nie będzie się znosiło przemysłu, związanego bezpośrednio z miejscowym górnictwem, że nie będzie się likwidowało portu morskiego, któremu dane miasto zawdzięcza swoją egzystencję i swój rozwój. Jeżeli jednak chodzi o różne gałęzie przemysłu przetwórczego terenowo niezwiązanego, to jest do pomyslenia skasowanie pewnych fabrykacji lub przeniesienie ich na inny teren. Podobnie może się okazać celowym zamknięcie zakładów naukowych, które danemu miastu nadawały swój charakter, albo stworzenie ośrodka administracji państwowej w innym miejscu, nie tym, w którym on się dotychczas znajdował. Niewątpliwie zajdą też na nowych ziemiach duże zmiany w rozmieszczeniu ośrodków dyspozycji gospodarczych, centrów wymiany towarowej, węzłów komunikacyjnych itd.

Wymieniłem zmianę granic politycznych oraz konieczność przekształcenia gospodarki wojennej na pokojową jako przyczyny, które muszą za sobą pociągnąć daleko idące zmiany w charakterze

i wielkości miast odzyskanych. Do tych przyczyn dochodzi jednak jeszcze dalsza, bodaj najważniejsza, mianowicie zniszczenia, którym uległo dużo miast, które pewne miasta obróciły w przynę, istnienie innych postawiły pod znakiem zapytania. Wskutek tych zniszczeń otrzymamy przyznane nam terytoria ogromnie zużożone, pozbawione miliardowych wartości materialnych i bezcennych skarbów kulturalnych. Jakkolwiek byśmy ubolewali nad stratami poniesionymi, zniszczenia, o których mowa, mają jednak tę dodatnią stronę, że zmuszają nas do poddania radykalnej rewizji zagadnienia miast na zachodzie, dając nam jednocześnie możność stworzenia tam takich stosunków, jakie uważamy z punktu widzenia ogólnych interesów Państwa za najodpowiedniejsze. Gdybyśmy miasta na zachodzie otrzymali w stanie nienaruszonym, istniałaby obawa, iż staralibyśmy się je utrzymać w dawnym ich charakterze, mimo że zdawalibyśmy sobie sprawę z tego, że są one jak gdyby ciałami obcymi w naszym organizmie gospodarczym i społecznym. Skłaniałaby nas do tego chęć wykorzystania możliwości zamieszkania i pracy, które by one dawały. Być może, że z biegiem lat dostosowałyby się one do potrzeb Państwa, przez długi okres czasu mogłyby jednak ujemnie ciążyć na jego rozwoju narzucając mu swoje prawa i wypaczając jego rozwój. Obecnie obawa ta w dużej mierze odpada. Jeżeli podejmie się akcję odbudowy miast zniszczonych na nowych terenach, to celem tej akcji nie może być przywrócenie dawnego stanu rzeczy. Rozmiary, sposób i tempo odbudowy będą raczej uzależnione od zadań, które danemu miastu będą stawiane, tak by pełniło ono funkcję społeczno-gospodarczą właściwą mu w nowych warunkach.

Zniszczenia wojenne, które dały się we znaki skupiskom miejskim, stwarzając pewnego rodzaju pustkę, pozwalają nam pustkę tę tak wypełnić, jak to będzie odpowiadało nowemu układowi stosunków. Jest jednak jeszcze inna korzystna strona tych zniszczeń — jeżeli w ogóle o korzyściach może być tu mowa — mianowicie to, że ułatwiają one nam bardzo rozwiązanie trudnego problemu zaludnienia większych miast na nowych terenach. Nie od rzeczy będzie zorientować się w sposób jak najbardziej ogólny w sile liczebnej ludności miejskiej tych terenów.

Ludność miejska ziem odzyskanych.

R. 1939

Części prowincji przyłączonej do Polski	Ludność zamieszkała ogółem w tysiącach	W tym w gminach powyżej 2000 mieszcz.		W tym w gminach powyż. 10000 mieszcz.	
		Liczby w tysiącach	Odsetki ¹	Liczby w tysiącach	Odsetki ²
Ziemie odzyskane—ogółem	8792	4776	54	3351	70
Prusy Wschodnie . . .	1324	543	41	376	69
Pomorze Zachodnie . .	1809	948	52	649	68
Brandenburgia	609	261	43	142	54
Śląsk	4622	2709	59	1876	69
Wolne miasto Gdańsk . .	428	315	74	308	98

¹ Obliczone w stosunku do ogółu ludności zamieszkałej.

² Obliczone w stosunku do ludności gmin liczących powyżej 2000 mieszkańców.

Źródło: Tymczasowe obliczenia Biura Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych.

Z ogólnej liczby ludności ziem odzyskanych wynoszącej w 1939 r. 8792 tys. przypada na gminy liczące powyżej 2000 mieszkańców — a więc gminy, które można w stosunkach niemieckich przeważnie uważać za miejskie — 4776 tys. osób, czyli 54%. A więc przeszło połowa całej ludności zamieszkałej należy do ludności miejskiej. W uwagach wstępnych przyjąłem, że wobec ustalenia linii Odry i Nysy Łużyckiej jako naszej granicy zachodniej otworzą się możliwości osiedlenia dla około $7\frac{3}{4}$ miliona osób. Stosując powyżej podany odsetek ludności miejskiej (54%), oznaczało by to, że chcąc zastąpić ludność niemiecką zamieszkałą w miastach elementem polskim, należało by przenieść na nowe tereny przeszło 4 miliony ludności miejskiej z dawnych ziem polskich.

Wystarczy uświadomić sobie wielkość tych liczb, ażeby dojść do wniosku, że natychmiastowe wypełnienie miast nowych ziem ludnością polską nie leżałoby w granicach naszych możliwości. Według wyników spisu ludności z 1931 r. mieliśmy w przedwojennej Polsce 8 milionów 800 tysięcy ludności miejskiej. Dajmy na to, że ludność ta wzrosła do 1939 r. do liczby 10 milionów. Od tej liczby musimy jednak poczynić poważne potrącenia. Trzeba od niej odjąć przede wszystkim około 3 milionów Żydów zamordowanych, którzy byli w olbrzymiej swej większości elementem

miejskim, a jeżeli nie mieszkali w miastach, posiadali zajęcia typowe dla ludności miejskiej. Prócz ludności żydowskiej także ludność polska, zamieszkała w miastach, poniosła duży uszczerbek, zwłaszcza w związku ze zniszczeniem Warszawy. Wielkość tego uszczerbku trudno jest nawet w przybliżeniu oszacować. Do tych strat dochodzi ubytek polskiej ludności miejskiej na terytoriach poza linią Curzona. Chociaż ludność ta jest objęta przeprowadzaną obecnie akcją repatriacyjną, to jednak brak dotychczas informacji, które by pozwoliły operować nią, jako wiadomą daną statystyczną. Gdyby nawet przyjąć, że repatriacja ze wschodu pozwoli nam wypełnić luki w polskiej ludności miejskiej na ziemiach położonych na zachód od linii Curzona, co byłoby dość optymistycznym stawianiem sprawy, to i tak liczba ludności miejskiej, którą obecnie rozporządzamy, nie osiągnie 7 milionów, gdyż od ogólnej przedwojennej liczby ludności zamieszkałej w miastach musimy jeszcze odjąć liczbę ludności niemieckiej, ukraińskiej, białoruskiej i innej, która wynosiła w 1931 r. przeszło 660 tysięcy. Realnie rzecz biorąc można, zdaniem moim, w dzisiejszym stanie rzeczy operować liczbą 6 do 7 milionów ludności miejskiej. Czyż można by z tej liczby wydzielić większą część, bo przeszło 4 miliony dla nowych terenów nie doprowadzając do katastrofy gospodarczej na starych ziemiach?

Sprawa ta przedstawia się mniej tragicznie, jeżeli uwzględnimy, że wśród ludności miejskiej ziem odzyskanych przypada 3351 tys. osób, a więc 70% na miasta liczące powyżej 10000 mieszkańców. Nie posiadamy jeszcze ścisłych danych, aby określić procent zniszczenia tych miast, to co jednak wiemy o Wrocławiu, Gdańsku, Opolu i innych miastach zmusza nas do znacznego zredukowania liczby ludności, którą można by od razu osiedlić w większych miastach na nowych ziemiach, może o milion osób. Tak więc wymagałyby nowe ziemie przesiedlenia nie około 4 milionów, lecz tylko 3 milionów osób. I znalezienie tej liczby nie będzie łatwe.

Dość dużych kontyngentów ludności miejskiej dostarczą niewątpliwie takie miasta jak Warszawa i Poznań, których pojemność ludnościowa zmniejszyła się poważnie na skutek doznanych zniszczeń. Wielu mieszkańców tych miast będzie wolało osiedlić się na zachodzie, gdzie będzie mogło otrzymać w drodze odszko-

dowań wojennych nieruchomości i warsztaty pracy, aniżeli odbudowywać się w dawnej swej siedzibie, do czego zresztą nie będzie posiadało potrzebnych kapitałów. Dość sporego zasilku można się też spodziewać ze strony repatriantów wschodnich i Polonii zagranicznej. Do pewnego stopnia można też liczyć na przyptyw z niezniszczonych miast dawnych ziem polskich, których na szczęście jest dużo. Zawsze jednak pozostanie jeszcze poważna luka, której na razie nie będziemy mogli wypełnić. To też wysunięty przeze mnie wyżej postulat, aby odbudowa i zaludnienie miast na zachodzie były prowadzone pod kątem widzenia nowych zadań, które miastom tym przypadają w całokształcie polskiej gospodarki społecznej, okazuje się uzasadnionym nie tylko z uwagi na konieczność zharmonizowania i organicznego złączenia nowych ziem ze starymi, lecz wynika też z potrzeby jak najbardziej ekonomicznego operowania rozporządzalnym materiałem ludzkim. Ani przez chwilę nie dopuszczam myśli, by z uwagi na nasze trudności ludnościowe miano zostawić w miastach odzyskanych ludność niemiecką. Ludność ta powinna być, zdaniem moim, bezwzględnie wysiedlona nawet na wypadek, że większe miasta na nowych ziemiach nie byłyby w pełni zaludnione. Rzeczą narastającego pokolenia będzie nadrobić to, czego dziś uczynić nie możemy, i powiększyć liczbę ludności miejskiej na zachodzie, w miarę jak rozwój stosunków społeczno-gospodarczych będzie tego wymagał. Ponieważ miasta żywią się zazwyczaj dopływem ludności ze wsi, trzeba także z punktu widzenia interesów miejskich domagać się, by dla ludności wiejskiej na nowych ziemiach były stworzone jak najlepsze warunki rozwojowe.

3. Zmiany w strukturze miast rolniczych.

Rozważania powyższe snułem mając przede wszystkim na uwadze większe miasta na nowych ziemiach. Po tej samej linii powinna też pójść polityka nasza w odniesieniu do miast mniejszych, miast rolniczych. Także w miastach rolniczych można znaleźć przedsiębiorstwa przemysłowe, handlowe lub zakłady nauczania, szpitale itd. nie ograniczające się do obsługiwanego najbliższej okolicy, lecz obejmujące swym zasięgiem szersze tereny. I co do tych przedsiębiorstw i zakładów powinny zapaść decyzje indywidualne. Poza tym ustalenie pewnego ogólnego planu ko-

lonizacyjnego jest dla tych miast najzupełniej możliwe. Posiadamy przecież materiały, które pozwalają nam, oczywiście w grubym przybliżeniu, określić stosunek, jaki powinien istnieć pomiędzy osiedloną ludnością rolniczą a ludnością nierolniczą.

W stosunkach niemieckich doświadczenia poczynione przy przeprowadzaniu akcji kolonizacyjnej wykazały, że liczba ludności nierolniczej przebywającej na terytorium, na którym dokonano parcelacji większych własności rolnych, równa się mniej więcej liczbie osiedlonej ludności rolniczej, przy czym większa część osób w zawodach nierolniczych znajduje swe miejsce zamieszkania w okolicznych miastach. Doświadczenia te znajdują swe potwierdzenie w liczbach podających stosunek procentowy ludności rolniczej do nierolniczej na terytoriach rolniczych Rzeszy. Otóż na podstawie wyników spisu zawodów z 1939 r. możemy ustalić, że w przyłączonych do Polski częściach trzech wschodnich prowincji niemieckich o charakterze rolniczym (Prusy Wschodnie, Pomorze Zachodnie, Brandenburgia) jest na ogólną liczbę 57 powiatów — z liczby tej wyeliminowano miasta stanowiące samodzielne powiaty — takich, w których procent ludności rolniczej wyniósł 40 lub mniej — 12, powiatów o procencie 40—50 ludności rolniczej — 26, o procencie 50—60 ludności rolniczej — 16, o procencie 60—70 wreszcie 13. Jak widać 42 powiaty, a więc blisko $\frac{3}{4}$ ogólnej liczby, posiada od 40—60% ludności utrzymującej się z rolnictwa, przy czym najczęstszym typem są powiaty o procencie od 40—50.

Terytorium uprzemysłowione Górnego i Dolnego Śląska daje nam obraz o tyle odmienny, że powiatów wykazujących procent ludności rolniczej przekraczający 60 nie ma tu w ogóle, połowa powiatów zaś przypada na grupę poniżej 40% ludności rolniczej. Na ogólną liczbę 47 powiatów (bez powiatów miejskich) jest na Śląsku takich, które posiadają mniej aniżeli 40% ludności rolniczej — 31, od 40—50% — 13, od 50—60% — 3.

Ilość potrzebnej ludności nierolniczej zależy oczywiście przede wszystkim od standartu życiowego ludności rolniczej, od jej poziomu gospodarczego i kulturalnego. Ponieważ poziom ten jest u ludności rolniczej niemieckiej przeciętnie wyższy, aniżeli u tej części polskiej ludności rolniczej, która będzie przede wszystkim brana pod uwagę jako element osadniczy, trzeba będzie dla pol-

skiej akcji kolonizacyjnej przyjąć stosunek ludności nierolniczej do rolniczej znacznie niższy od wyżej podanego. Jako tereny kolonizacyjne wchodzi w rachubę na pierwszym miejscu dwa dawne województwa, krakowskie i kieleckie. Jak przedstawia się struktura gospodarcza tych województw? Po potrąceniu powiatów miejskich mamy w nich 34 powiaty wiejskie. Liczba ta dzieli się w następujący sposób według wysokości odsetka ludności rolniczej:

40% i mniej ludności rolniczej posiadały	4	powiaty
40—50%	1	„
50—60%	4	„
60—70%	4	„
70—80%	13	„
80—90%	8	„

Z ogólnej liczby 34 powiatów 21, a więc $\frac{2}{3}$, przypada na grupy, które w prowincjach wschodnich Rzeszy nie są w ogóle reprezentowane, mianowicie na grupy 70—90% ludności rolniczej; najwyższą liczbę wykazuje przy tym grupa 70—80%.

Przy rozpatrywaniu tych danych trzeba pamiętać, że są one wynikiem wiekowego rozwoju społeczno-gospodarczego i że województwa krakowskie i kieleckie cierpiały tak jak i inne ziemie polskie na przerost handlu drobnego znajdującego się przeważnie w rękach żydowskich. Jeżeli więc chodzi o zagospodarowanie nowych terenów rolniczych ludnością z tych województw, i najwyższe z podanych odsetków ludności rolniczej mogą być uważane jeszcze za zbyt niskie, co oznacza, że można by uważać za właściwy procent ludności nierolniczej nie większy jak 10—20. Są jednak różne momenty, które nakazują przyjęcie wyższego odsetka. Terytoria, które wchodzi w rachubę jako teren osiedleńczy, posiadają sieć komunikacyjną (koleje, drogi, autostrady) znacznie gęstsza aniżeli stare tereny, co pociąga za sobą, że już chociażby w samym dziale komunikacji będzie zatrudnionych więcej osób. Należy dalej zważyć, że gospodarstwa rolne, które tu zostaną objęte albo utworzone, będą większe od dawnych i lepiej wyposażone w budynki, martwy inwentarz itd., że więc można się od pierwszej chwili wkroczenia na ziemie odzyskane liczyć z wyższym poziomem gospodarki rolnej i zwiększonym zapotrzebowaniem na produkty przemysłowe i usługi wszelkiego rodzaju. Te i inne momenty usprawiedliwiają podwyższenie odsetka ludności nierolniczej na

nowych terenach. Złudzeniem byłoby jednak przypuszczać, że będzie on się równał od razu dawnemu.

Osiągnięcie odsetków ludności nierolniczej 40—50 będzie możliwe dopiero po kilkunastu, może po kilkudziesięciu latach. Toć i w województwach poznańskim i pomorskim tylko mniej więcej połowa powiatów wykazuje te odsetki. W pierwszym okresie, który może trwać dość długo, trzeba uważać za najprawdopodobniejsze odsetki od 20 do 30. Z tymi odsetkami, jako najczęstszymi, spotykamy się nie tylko w województwach krakowskim i kieleckim, ale także warszawskim, które posiada zdrowszą strukturę rolną. Mówiąc o 20—30% ludności nierolniczej mam oczywiście na myśli stosunki przeciętne, od których mogą zachodzić w poszczególnych wypadkach nawet poważniejsze odchylenia w dół lub w górę. Jedynie na terytoriach od dawna zamieszkałych przez ludność polską, a więc przede wszystkim na Śląsku Opolskim i na Mazurach, trzeba dawne odsetki ludności nierolniczej uważać także w nowych warunkach za realne. Nie ma przecież żadnych podstaw, aby przyjmować tu obniżenie się standardu życiowego ludności miejscowej. Co do ludności przybyłej z zewnątrz zaś można przypuszczać, że podciągnie się ona bardzo szybko do ogólnego poziomu życia, zwłaszcza gdyby zrealizowano wysunięty w swoim miejscu postulat, że do Opolszczyzny i na Mazury powinno się w pierwszej linii przesiedlać element zbliżony do ludności tubylczej pod względem kulturalnym. Rozwiązanie problemu miast rolniczych na omawianych terytoriach byłoby zresztą o tyle ułatwione, że można by się posłużyć ludnością miejscową dla zapełnienia luk wśród ludności miejskiej, które powstaną po wysiedleniu Niemców. Sądzę, że zastąpienie Niemców, zamieszkałych w miastach Opolszczyzny i ziemi mazurskiej, polskim elementem miejscowym powinno być jednym z punktów programowych akcji osadniczej.

Stosunku ludności nierolniczej do rolniczej nie można utożsamiać ze stosunkami ludności miejskiej do wiejskiej. Ponieważ jednak olbrzymia większość ludności nierolniczej mieszka w miastach, jasnym jest, że zmniejszenie liczby tej ludności na terenach, na których będzie prowadzone pełne osadnictwo, musi się też odbić na liczbie ludności miejskiej. Nie chcąc dopuścić do tego, by powstała dysproporcja pomiędzy naszymi istotnymi potrzebami

i możliwościami a w przejętym po Niemcach stanem rzeczy na odcinku mniejszych miast, należy zawczasu pomyśleć o pewnej reorganizacji ustroju administracyjnego na nowych terenach. Na czym reorganizacja ta ma polegać? Powiem to od razu. Zdaniem moim poważna część miast-rolniczych na nowych terenach powinna stracić swój dotychczasowy charakter gmin miejskich i otrzymać ustrój bardziej zbliżony do gmin wiejskich. Likwidacji powinny ulec przede wszystkim miasta liczące poniżej 5000 mieszkańców, które stanowią mniej więcej połowę wszystkich miast na dawnym wschodzie Niemiec. Jak wynika z podanej tablicy, mamy na ziemiach odzyskanych na ogólną liczbę 301 miast 153 takie, które liczą mniej aniżeli 5000 mieszkańców, w tej liczbie znajdują się 4 miasta z ludnością poniżej 1000 mieszkańców, 44 z ludnością od 1000—2000 mieszkańców. Najwięcej małych miast posiada Śląsk.

**Osiedla o ustroju miejskim na ziemiach odzyskanych
według liczby mieszkańców.**

R. 1939

Liczby ludności stałej	Ziemie odzyskane ogółem	Ziemię odzyskane					Śląsk
		Prusy Wschodnie	Gdańsk	Pomorze Zachodnie	Brandenburgia	Śląsk	
Poniżej 1000 mieszk.	4	—	—	—	—	4	
1001— 2000 „	44	3	—	4	14	23	
2001— 5000 „	105	24	2	27	9	43	
5001— 10000 „	73	15	—	21	11	26	
10001— 20000 „	43	11	—	9	3	20	
20001— 50000 „	21	2	1	6	3	9	
50001—100000 „	5	1	—	—	—	4	
100001—200000 „	3	—	—	—	—	3	
ponad 200000 „	3	—	1	1	—	1	
Razem	301	56	4	68	40	133	

Źródło: Tymczasowe obliczenia Biura Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych.

Propozycji zlikwidowania mniejszych miast nie należy oczywiście tak rozumieć, jakobym domagał się zniesienia urzędzeń miejskich, pozostawienia swemu losowi gmachów publicznych i prywatnych itp. Chodzi tylko o to, by odebrać dotych-

czasowym małym miastom nieuzasadnione nowymi warunkami ambicje urbanistyczne, zmniejszyć ich aparat administracyjny, obniżyć kosztą zarządu itp. Miasta te będą mogły w dalszym ciągu odgrywać dużą rolę jako ośrodki administracyjne, gospodarcze i kulturalne oddziaływujące na okolicę. Łączy się to z kwestią reorganizacji administracji samorządowej terenów kolonizowanych.

Na terenach tych panuje system gmin jednostkowych, system, który należy uważać za przestarzały, nie odpowiadający dzisiejszym wymaganiom administracji samorządowej. Otóż wydaje się rzeczą niezbędną, aby od pierwszej chwili objęcia nowych terenów system ten został przekształcony na system gmin zbiorowych. Jedynie przy ustroju gmin zbiorowych, który daje możliwość utworzenia sprawnie działającego aparatu administracyjnego, złożonego z sił fachowych, przy jednoczesnym znacznym zmniejszeniu jego ogólnej objętości, wieś będzie mogła podolać zadaniom, które w nowych warunkach na nią spadną. Powstanie zaś gmin zbiorowych z natury rzeczy pociągnie za sobą, że dawne miasta rolnicze będą się mogły stać siedzibą władz gminnych.

Ze ścisłego zespolenia dotychczasowych miast rolniczych ze wsią także pod względem administracyjnym wieś odniesie tę korzyść, że będzie mogła w gmachach publicznych, które stracą swe dotychczasowe przeznaczenie, albo też w opuszczonych domach prywatnych umieścić instytucje bezpośrednio jej służące, jak spółdzielnie rolnicze, kółka rolnicze, domy oświatowe, szkoły rolnicze itd., i że będzie mogła uważać za swoje zakłady i instytucje służące celom publicznym, które znajdują się w miastach, jak szpitale, straż pożarną, rzeźnię, elektrownię, gazownię itd. Tak więc dotychczasowe miasta rolnicze będą mogły stać się poważnym czynnikiem w podniesieniu poziomu gospodarczego i kulturalnego wsi i związaniu jej z ogólnym ruchem rozwojowym kraju. Jeżeli chodzi o ich własny rozwój, to stosownie do tego, co wyżej powiedziałem, należy się w pierwszym okresie liczyć z poważnym spadkiem liczby ich mieszkańców, może nawet z tym, że część warsztatów produkcyjnych, sklepów itd. pozostanie niewykorzystanych. Przywrócenie omawianym osiedlom dawnego ich znaczenia będzie wymagało dłuższego czasu i będzie zależne od okrzepnięcia i ustabilizowania się stosunków ludnościowych na wsi;

właśnie zrealizowanie wysuniętego projektu może się okazać ważnym czynnikiem przyspieszającym rozwój dotychczasowych miast rolniczych, bo zapewni im stały przyływ ludności ze wsi i jednocześnie zabezpieczy ich jednolity charakter narodowościowy, gdyby się zdarzyć miało, że dawny niemiecki żywioł nie usunąłby się z nich, albo też oblicze narodowościowe elementu, który by pozostał na miejscu, nie było zupełnie wyraźne. Włączenie miast, o których mowa, do gmin zbiorowych, jako ich ośrodków, da im od pierwszej chwili gospodarza, w interesie którego będzie leżało, by je jak najszybciej wypełnić nowym życiem i popchnąć ku nowym zadaniom. Ułatwi to gminom duży majątek miejski, który znajdzie się w ich posiadaniu i który będzie też mógł być wykorzystany dla dobra osiedli wiejskich należących do gminy.

W parze z przekształceniem ustroju wsi będzie musiało pójść poddanie rewizji podziału nowych terenów na powiaty. Dotychczasowe powiaty są tu, jak wiadomo, nieraz kilkakrotnie mniejsze od powiatów na dawnych ziemiach polskich. Niewielki ich obszar znajdował swe uzasadnienie właśnie w istnieniu gmin jednostkowych liczących przeciętnie zaledwie kilkaset mieszkańców. W licznych wypadkach okaże się wskazanym złączyć dwa lub więcej powiatów w większe jednostki administracyjne. Zmiana ta, która pozwoli znacznie zmniejszyć liczbę potrzebnego personelu administracyjnego w służbie państwowej i tym samym obniżyć koszt zarządu państwowego, ze swej strony ułatwi ogromnie rozwiązanie kwestii kolonizacji miast rolniczych, bo z reguły będzie można uważać za wystarczające, że w jednym powiecie będzie istniało tylko jedno osiedle o ustroju miejskim, właśnie miasto powiatowe. Jako siedzibę miast powiatowych będzie można wybrać to osiedle, które ze względu na swoje położenie i strukturę ludnościową będzie się do tego najbardziej nadawało, oczywiście miasto, które nie uległo zniszczeniu podczas wojny. Nie potrzeba też podkreślać wielkiej politycznej doniosłości przeprowadzonej reformy, która zrywając z dotychczasowym stanem rzeczy od razu stworzy nowe formy życia publicznego na odzyskanych ziemiach, a równocześnie upodobni ustrój publiczno-prawny tych ziem do ustroju starych terytoriów polskich. Nasuwa się tu co prawda pewna trudność, którą należało by uprzednio rozwiązać.

Dawne miasta rolnicze, włączone do gmin wiejskich, będą się od pozostałych osiedli, które wejdą w ich skład, w dalszym ciągu różniły tak pod względem liczby ludności, jak i swej struktury ekonomiczno-społecznej, nie mówiąc już o sposobie zabudowy i wyposażeniu w zakłady i urzędnictwa o charakterze publicznym. Polska ustawa o ustroju gmin zbiorowych zaś traktuje wszystkie osiedla należące do tych gmin na równi jako gromady wiejskie. Przepisy normujące charakter publiczno-prawny gromad okażą się w zastosowaniu do omawianych osiedli zbyt wąskie, toteż należało by je poddać rewizji i chociażby tylko w odniesieniu do nowych terenów w ten sposób uzupełnić, by włączenie osiedli zachowujących jeszcze do pewnego stopnia swój charakter miejski do gmin zbiorowych nie wywołało zamieszania. Proponowałbym stworzenie nowej kategorii gromad o charakterze miasteczek.

Założeniem powyższych projektów jest, że nie będzie się ze względów źle pojętego prestiżu politycznego czy próżności narodowej utrzymywało sztucznie tworów, które w nowych warunkach tracą podstawę swej egzystencji. Jak większe skupiska miejskie tak i małe miasteczka rolnicze istniejące na terenach odzyskanych powinny się dostosować do swych nowych funkcji, które będą pełniły w organizmie gospodarczo-społecznym odrodzonego Państwa Polskiego. Chociaż wysuwając swe projekty miałem na myśli tereny, na których będzie prowadzone pełne osadnictwo rolnicze, tereny dotychczas zamieszkiwane wyłącznie lub prawie wyłącznie przez Niemców, nie widzę przeszkód, aby zaproponowane zmiany zastosować także na Opolszczyźnie i na Mazurach. Tendencją ich jest przecież także upodobnienie ustroju administracyjnego nowych i starych ziem polskich.

ROZDZIAŁ II

Osadnictwo różnych grup ludności nierolniczej.

1. Grupy ludnościowe, przeniesienie których będzie się odbywało w ramach normalnych prac organizacyjnych różnych instytucji.

W przeciwieństwie do osadnictwa rolniczego osiedlanie osób wykonywujących zawody nierolnicze będzie musiało mieć luźniejsze formy. I w osadnictwie miejskim spotykamy się z grupami

ludnościowymi, dla których musi być opracowany szczegółowy plan osadniczy. Prócz tych grup mamy tu jednak także takie, którymi władze osadnicze zasadniczo nie będą potrzebowały się zajmować, gdyż przesiedlanie ich będzie się odbywało w ramach normalnych prac organizacyjnych różnych instytucji publicznych czy prywatnych dających dostateczną gwarancję, że dostosują się do wymagań personalnych planu osadniczego. Rozpatrzmy najpród te grupy:

a) Administracja państwowa.

Na pierwszym miejscu należy wymienić urzędników państwowych wszelkich resortów, którzy będą musieli zamieszkać na nowych terenach w związku z obejmowaniem tych terenów w zarząd państwowy. Prócz urzędników administracyjnych wchodzi tu oczywiście też w rachubę sędziowie i prokuratorzy, personel nauczycielski szkół powszechnych, zawodowych i wyższych, dalej funkcjonariusze kolejowi, pocztowi, personel zakładów państwowych, jak muzeów, bibliotek, szpitali, i przedsiębiorstw państwowych, jak kopalń, hut, stoczni, banków itd. Można chyba przypuszczać, że dobór wszystkich tych kategorii osób będzie przez zainteresowane władze i urzędy dokonany we właściwy sposób i że jakakolwiek ingerencja władz osadniczych będzie zbyteczna. Dla niektórych kategorii funkcjonariuszów publicznych, jak np. kolejarzy, pocztowców, nauczycieli wiejskich, trzeba będzie przewidzieć prócz mieszkań także gospodarstwa rolne niewielkich rozmiarów (do 2 ha), które by dostarczały posiadaczom dodatkowych dochodów. Gospodarstwa te będą mogły być przekazane bezpośrednio wchodzącym w rachubę instytucjom, które będą nimi rozporządzały. Można się będzie przy tym oprzeć na obecnym stanie rzeczy, biorąc pod uwagę gospodarstwa będące dotychczas w posiadaniu niemieckich funkcjonariuszów publicznych. Grunta, które były dotychczas nadawane jako służbowe, mogłyby w dalszym ciągu zachować ten swój charakter.

b) Administracja samorządu terytorialnego, gospodarczego, zawodowego i ubezpieczeniowego.

Podobnie jak z urzędnikami państwowymi przedstawia się sprawa z urzędnikami samorządowymi wszelkiego typu. Na terenach zamieszkiwanych przez ludność polską znajdzie się niewątpliwie pewna liczba osób, które będą mogły objąć różne funkcje

w samorządzie terytorialnym. Biorąc pod uwagę tereny, zamieszkiwane dotychczas przez Niemców, trzeba się jednak liczyć z koniecznością przeniesienia wielu urzędników samorządowych z dawnych terenów polskich. W poprzednim rozdziale wysunąłem projekt wprowadzenia na ziemiach odzyskanych po ich objęciu ustroju gmin zbiorowych i włączenia szeregu mniejszych miast do tych gmin jako ich ośrodków. Realizacja tego projektu pozwoliłaby znacznie zmniejszyć liczbę potrzebnych urzędników samorządowych w porównaniu z liczbą, która musiałaby być dostarczona w wypadku utrzymania dotychczasowego ustroju administracyjno-samorządowego. Jeżeli chodzi o osiedla, które zachowają charakter miejski, zwłaszcza o większe miasta, to pewne rozwiązanie trudnego problemu znalezienia potrzebnej liczby pracowników samorządowych da instytucja patronatu miast na dawnych terenach nad miastami na nowych ziemiach. O instytucji tej pomówię jeszcze specjalnie.

Wysyłka personelu urzędniczego ze starych ziem polskich będzie miała z reguły miejsce, jeżeli będzie chodziło o instytucje samorządu gospodarczego, jak izby rolnicze, przemysłowo-handlowe, rzemieślnicze, samorządu zawodowego, jak izby lekarskie, adwokackie, aptekarskie, samorządu ubezpieczeniowego, jak ubezpieczalnie społeczne, kasy chorych. Trzeba by tu przyjąć jako najlepsze rozwiązanie, by omawiane instytucje samorządowe istniejące na dawnych ziemiach polskich tworzyły na nowych swe delegatury, które by w okresie przejściowym objęły daną dziedzinę spraw. Z uwagi na charakter publiczno-prawny tych instytucji nie potrzeba mieć żadnych obaw, by nie wywiązały się we właściwy sposób ze swych zadań w zakresie obesłania ziem odzyskanych odpowiednim personelem urzędniczym. Właściwość terytorialna wszystkich omówionych rodzajów samorządu powinna być z góry ustalona, i to o ile możliwości w oparciu o podział nowych ziem na rejony, dokonany dla celów osadnictwa rolniczego.

c) Zawody podlegające nadzorowi instytucji publicznych.

Dotychczas brałem pod uwagę tylko urzędników publicznych, którzy będą musieli udać się na nowe tereny. Tak samo nie potrzebują się państwowe organa osadnicze zajmować osobami,

które aczkolwiek wykonują zawód niezależny, podlegają nadzorowi instytucji publicznych. Mam tu przede wszystkim na myśli adwokatów, wolnopraktykujących lekarzy, pielęgniarki, akuszerki itp. Dobór i przeniesienie tych osób będzie mogło być pozostawione trosce właściwych instytucji nadzorczych.

Wiadomo, że wojna mocno przerzedziła szeregi inteligencji zawodowej. To też trzeba by zawczasu wejść w porozumienie z izbami adwokackimi, lekarskimi i aptekarskimi, by opracowały plan rozmieszczenia sił będących do dyspozycji tak, aby nowe tereny otrzymały konieczną obsadę w zakresie advokatury i służby zdrowia. Gdyby się miało okazać, że w kołach zainteresowanych istniałaby mała skłonność udania się na ziemię nowoobjęte, trzeba by uciec się do specjalnych zarządzeń, które by na pewne kategorie osób wolnopraktykujących nałożyły obowiązek przeniesienia swej praktyki do miejscowości wskazanych przez władze osadnicze na określoną liczbę lat.

d) Duchowieństwo.

Rzeczą bardzo ważną jest, aby osadnicy przybywając na nowe ziemie znaleźli tam już zorganizowaną opiekę duszpasterską. Wiadomo przecież, jaką rolę Kościół odgrywa w życiu naszego ludu. Osiedlenie duchowieństwa powinno być oczywiście dokonane przez władze kościelne. Plan diecezji i parafii, które będą musiały być utworzone na ziemiach odzyskanych, powinien jednak być opracowany w porozumieniu z władzami osadniczymi, aby nie był w niezgodzie z przewidywanym rozmieszczeniem ludności. Obecny podział diecezjalny i parafialny kościołów rzymskokatolickiego i ewangelickiego będzie musiał być poddany zasadniczej rewizji z uwagi na ogromne zmiany, które zajdą w składzie wyznaniowym ludności nowoobjętych terenów, poza tym nie będzie on też aktualny ze względu na zamierzoną parcelację majątków ziemskich, w wyniku której zagęszczenie wsi bardzo wzrośnie, jak też z uwagi na spodziewany znaczny spadek ludności w miastach. Jak na starych ziemiach wyłania się także na nowych kwestia położenia prawnego nieruchomości ziemskich należących do kościoła katolickiego lub gmin wyznaniowych innych wyznań. Zgodnie z dekretem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 6 września 1944 r. kwestia ta powinna być załatwiona jednolicie dla całego Państwa przez Sejm Ustawodawczy.

e) Personel urzędniczy spółdzielni i większych prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych.

Na równi z wymienionymi kategoriami osób można też traktować personel spółdzielni wszelkiego rodzaju, które będą w pierwszym okresie powstawały na ziemiach odzyskanych przeważnie w oparciu o spółdzielczość ziem starych. Należy przypuszczać, że spółdzielczość nasza skorzysta ze sposobności, aby rozwinąć ożywioną działalność i zapuścić głębokie korzenie na terenach nowoobjętych, gdzie ruch spółdzielczy nie spotka się z oporami hamującymi jego rozwój, z którymi ma zwykle do czynienia na terenach oddawna zagospodarowanych. Z różnych typów spółdzielni potrzebne będą zwłaszcza spółdzielnie spożywców, które mogłyby objąć zaopatrywanie ludności miejskiej i w wyższym jeszcze stopniu wiejskiej w artykuły spożywcze i artykuły codziennego użytku, dalej spółdzielnie kredytowe i handlowo-rolnicze, przy pomocy których mogłaby być prowadzona akcja pomocy dla nowoosiedlonej ludności wiejskiej, w miastach zaś znajdują wdzięczne pole pracy zwłaszcza spółdzielnie kredytowe (banki ludowe) dostarczające nowoprzybyłym rzemieślnikom i kupcom taniego kredytu.

Podobnie jak ze spółdzielniami będzie się sprawa przedstawiała z większymi przedsiębiorstwami przemysłowymi czy handlowymi, które zostaną powołane do życia na nowych terenach, zwłaszcza takimi, które powstaną jako filie przedsiębiorstw mających swą siedzibę na dawnych ziemiach polskich czy też przy współdziałaniu takich przedsiębiorstw. Może tu chodzić tak o przedsiębiorstwa osób fizycznych, jak o spółki akcyjne, spółki komandytowe itp. Ponieważ będzie leżało w interesie przedsiębiorstw macierzystych, aby utworzone przez nie zakłady działały jak najsprawniej, będzie można im całkowicie pozostawić troskę o właściwy dobór i przesiedlenie personelu pracowniczego. Sprawa nabycia odpowiednich obiektów przemysłowych lub handlowych będzie mogła być załatwiona bezpośrednio pomiędzy przedsiębiorstwami macierzystymi a instytucją powierniczą zarządzającą dobrem poniemieckim, chyba że będzie chodziło o grunty, którymi się będą też interesowały władze osadnicze. Władze te powinny być w każdym wypadku poinformowane o zamiarze po-

wołania do życia jakiegoś większego przedsiębiorstwa przemysłowego czy handlowego na nowych terenach, ażeby mogły je uwzględnić w swoich planach.

2. Kupcy, rzemieślnicy i drobni przemysłowcy.

Omówiłem grupy osób wykonywujących zawody nierolnicze, które mogą być zasadniczo wyeliminowane spod działalności władz osadniczych; są to wszystko grupy, które jak gdyby już posiadają swe organa, mogące pokierować także ich przesiedleniem. Inaczej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o indywidualnych kupców, rzemieślników i drobnych przemysłowców, którzy muszą być sprowadzani na ziemie odzyskane. Jeżeli osadnictwo tych osób nie ma pozostać całkowicie niezorganizowanym, musi ono być objęte planem działania instytucji osadniczych i stanowić tu specjalny dział pracy na równi z osadnictwem rolniczym. Wspomniałem o tym, że w zakresie handlu mogłyby spółdzielnie oddać duże usługi na terenach kolonizowanych. Spółdzielnie wymagają jednak dłuższego czasu na zorganizowanie się, poza tym trudno sobie wyobrazić, by sieć tych spółdzielni pokryła bez reszty całe terytorium, które otrzymamy. Dlatego też trzeba będzie dostarczyć nowym ziemiom sporej liczby kupców różnych branż. Osadnictwo kupiecko-rzemieślnicze będzie się pod wieloma względami różniło od osadnictwa rolniczego nie będąc bynajmniej łatwiejszym od niego.

Musimy sobie zdać sprawę z tego, że o ile w zakresie kolonizacji rolniczej nie będziemy cierpieć na brak kandydatów na osadników, bo przeludnione tereny nasze stanowią rezerwuwar ludzki, który będzie trudno wyczerpać — a przy tym musimy dostarczyć ziemi setkom tysięcy repatriantów ze wschodu — w zakresie osadnictwa kupiecko-rzemieślniczego spotkamy się z wprost odwrotnym stanem rzeczy. Podałem już obliczenia, z których wynikało, że niełatwo nam będzie dostarczyć nowym ziemiom potrzebnej im liczby ludności miejskiej nawet biorąc pod uwagę możliwość znacznego obniżenia tej liczby w porównaniu z dotychczasowym stanem rzeczy. To, co mówiłem ogólnikowo o ludności miejskiej, odnosi się zwłaszcza do elementu kupiecko-rzemieślniczego. A jednak pokaźna liczba drobnych przedsię-

biorców powinna od razu znaleźć się na nowych ziemiach, jeżeli nie chcemy postawić pod znakiem zapytania celowości naszego osadnictwa rolniczego na tych ziemiach i dopuścić tu do zupełnego zwyrodnienia życia gospodarczego. W jaki sposób będzie można zdobyć tych drobnych przedsiębiorców?

Przypuszczać można, że poważna ich ilość przybędzie na zachód, jeśli przyjmie się zasadę przyznawanie mienia ponemieckiego jako odszkodowania za zniszczone wskutek działań wojennych mniejsze fabryki, warsztaty rzemieślnicze, sklepy. Chociaż ilość ta może się nawet okazać dość dużą, nie będzie ona wystarczającą. Ażeby nakłonić dalsze kontyngenty kupców i rzemieślników do przesiedlenia się, trzeba będzie odwołać się do uczuć obywatelskich naszej ludności miejskiej i obowiązków, które w tej przełomowej chwili ciążyą na każdym Polaku. Apele te będą jednak musiały być poparte bardziej konkretnymi argumentami. Osadnikom naszym miejskim trzeba będzie mianowicie także przyznać duże korzyści materialne, które by im wynagrodziły ryzyko przeniesienia się na nieznanne tereny i założenia przedsiębiorstwa o niewiadomych warunkach rentowności. Korzyści te mogą tylko polegać na oddaniu im warsztatów pracy, ewentualnie całych nieruchomości po cenach wyjątkowo niskich. Można by też wziąć pod uwagę zwolnienie ich od wszystkich albo pewnych kategorii podatków na przeciąg 2—3 lat. Jak dla osadników wiejskich, trzeba wreszcie także dla nich przewidzieć możliwość otrzymania taniego kredytu, w czym mogłyby oddać usługi zakładane po miastach spółdzielnie kredytowe (banki ludowe).

Korzyści te mogą wywołać taki stan rzeczy, że gotowość do przesiedlenia się okażą wśród naszych sfer handlowych i rzemieślniczych spekulanci wszelkiego pokroju, którzy będą mieli nadzieję, że będą mogli sprzedać z wielkim dla siebie zyskiem tanio nabyte obiekty w odpowiednim momencie, gdy się ustalą stosunki gospodarcze na nowych terenach. Temu należało by zapobiec. Dlatego własność nabywanych obiektów miejskich na ziemiach odzyskanych powinna być poddana podobnym ograniczeniom społecznym, jak to w swoim miejscu zaproponowałem dla własności ziemskiej; sprzedaż kupionych obiektów powinna być uzależniona od zgody władz osadniczych, względnie władz,

na które kompetencje władz osadniczych po ich likwidacji zostaną przelane. Poza tym jednak trzeba ustalić zasady doboru elementu osadniczego, które dawałyby nam z góry gwarancję, że wśród imigrantów nie znajdą się żywioty niepożądane na nowych terenach. Przesiedleni kupcy, rzemieślnicy itp. będą przecież stanowili tu zaczyn nowej tworzącej się warstwy mieszczańskiej, powinni więc być poddani równie starannej selekcji jak ludność rolnicza. Biorąc pod uwagę trudność znalezienia potrzebnej liczby ludności mieszczańskiej, która będzie mogła i chciała przenieść się na ziemie odzyskane, trzeba będzie akcją werbunkową objąć całe terytorium Państwa, nie trzymając się w tym wypadku zasady przesiedlania rejonowego. Pożądane byłyby na nowych terenach zwłaszcza jak najliczniejsze elementy z Poznańskiego i Pomorza z uwagi na znajomość stosunków i wyrobienie społeczne i gospodarcze. Jedynie jeżeli będzie chodziło o drobnych kupców i rzemieślników, którzy będą chcieli osiedlić się na wsi, a więc sklepikarzy, kowali, stelmachów, rzeźników, piekarzy itp., należało by dążyć do tego, by rekrutowali się oni z tych ziem, z których też będzie pochodziła ludność rolnicza danej okolicy. To też celowym było by objąć tę grupę akcją osadnictwa wiejskiego, a to tym bardziej, że kupcy i rzemieślnicy wiejscy, będąc zazwyczaj w zawodzie pobocznym rolnikami, będą pragnęli otrzymać kawałek ziemi do swej dyspozycji. Należało by dla nich zarezerwować pewną ilość gospodarstw poniżej 5 ha użytków rolnych biorąc pod uwagę istniejące gospodarstwa tego typu. Przyjmuję dla omawianej kategorii osób gospodarstwa o rozmiarach do 5 ha podobnie jak dla rzemieślników, dla których gospodarstwa będą wydzielone na ziemi folwarcznej.

Pomijając kategorię kupców i rzemieślników wiejskich, dla których miejsce osiedlenia byłoby z góry wyznaczone — tak jak z reguły dla ludności rolniczej — nie będzie można osadnikom miejskim wskazywać miejscowości, w której powinni osiąść. Ponieważ władze osadnicze nie będą mogły przejść na siebie odpowiedzialności za prosperowanie przedsiębiorstw, będą one musiały pozostawić kupcom, rzemieślnikom itd. zasadniczo swobodę w wyszukaniu sobie miejsca osiedlenia. Można sobie sprawę tak wyobrazić, że kandydaci na osadników po uzyskaniu od organów

działających z mandatu władz osadniczych zgody na przesiedlenie się wejdą osobiście w kontakt z instytucją powierniczą zarządzającą dobrem poniemieckim i od tej instytucji nabędą pożądaną warsztat pracy wzgl. nieruchomości. Procedura ta napotyka jednak na pewną trudność, która musi być usunięta; kandydaci na osadników nie zorientowani w stosunkach mogliby się jednostronnie kierować na pewne tereny, które wydałyby się specjalnie atrakcyjne, a inne omijać. To byłoby sprzeczne z celami osadnictwa i mogłoby doprowadzić do dużych powikłań. Ażeby zapobiec takiemu rozwojowi, należało by w większych ośrodkach miejskich zorganizować biura informacyjne, w których byłyby reflektantom udzielane wskazówki co do możliwości osadniczych na zachodzie, tak aby podróż odbyta potem przez danego reflektanta nie okazała się bezowocną. Najlepiej było by oczywiście, gdyby w biurach omawianych znajdowały się dokładne wykazy będących do dyspozycji obiektów poniemieckich. To będzie jednak niemożliwe z uwagi na ogromną liczbę tych obiektów. Raczej trzeba będzie się ograniczyć do informacji bardziej ogólnikowych mówiących, na jakie sklepy lub rzemiosła istnieje zapotrzebowanie w danym mieście, jakie są tam możliwości otrzymania odpowiedniego warsztatu pracy itd. Zorganizowanie takiej służby informacyjnej, która powinna działać bardzo sprawnie, nie będzie łatwe, lecz nie niemożliwe.

Zasada swobody wyboru miejsca osiedlenia przez osadników miejskich będzie mogła być jedynie wówczas w pełni utrzymana, jeżeli okaże się, że napływ tych osadników będzie dostatecznie duży, ażeby zaspokoić zapotrzebowanie. Gdyby nadzieja ta nie ziściła się, trzeba będzie przystąpić do wyznaczenia dla poszczególnych miast kontyngentów ludności kupiecko-rzemieślniczej, której powinny dostarczyć nowym ziemiom. To pociągnęłoby za sobą znaczne skrępowanie osadników pod względem wyboru miejsca zamieszkania. Drastyczność takiego postępowania byłaby jednak bardzo złagodzona, gdyby przyjęto omówioną poniżej przeze mnie instytucję patronatu miast starych ziem nad miastami nowych ziem. Wówczas bowiem drobni przedsiębiorcy znaleźliby w swym miejscu osiedlenia pomoc i oparcie u swych ziomków, czynnych w samorządzie miejskim lub innych instytucjach publicznych.

3. Robotnicy przemysłowi.

Omówilem różne grupy ludności nierolniczej nie wspominając o robotnikach przemysłowych. Osadnictwo tej licznej i ważnej grupy ludnościowej będzie stanowiło dalszy wielki dział pracy władz osadniczych — obok osadnictwa rolniczego i kupiecko-ziemieńskiego. W osadnictwie robotników przemysłowych możemy rozróżnić dwa różne problemy, problem sprowadzenia robotników na nowe terytoria i problem związania ich z ziemią. Pierwszy z tych problemów będzie się dość prosto przedstawiał na części Górnego Śląska, która należała do Niemiec. Robotnikami w górnictwie i przemyśle są tu przeważnie Polacy, brakująca zaś liczba robotników nie trudno będzie znaleźć na polskim Górnym Śląsku, który cierpiał zawsze na pewien nadmiar sił roboczych, lub też w dąbrowskim lub krakowskim zagłębiu węglowym. Sprowadzeniem tych robotników mogą się zająć zainteresowane przedsiębiorstwa same bez uciekania się do pośrednictwa władz osadniczych biorąc jedynie pod uwagę ogólne wytyczne, ustalone przez władze osadnicze dla doboru imigrantów.

Jeżeli chodzi o przedsiębiorstwa przemysłowe poza Górnym Śląskiem, trzeba będzie inaczej postąpić z robotnikami fachowymi i niefachowymi. Wydaje mi się rzeczą naturalną, że sprowadzenie robotników fachowych powinno całkowicie obciążać przedsiębiorstwa, bo będzie przecież leżało w ich własnym interesie, by dobrać sobie najodpowiedniejsze siły. Sprawa będzie się tu podobnie przedstawiała jak z personelem urzędniczym większych przedsiębiorstw, który będzie mógł być także wyłączony spod działalności władz osadniczych, gdyż można będzie mieć nadzieję, że przedsiębiorstwa będą się z uwagi na swe własne dobro starały zadośćuczynić stawianym wymaganiom personalnym. Jeżeli chodzi o robotników przemysłowych, władze osadnicze mogą być zasadniczo obciążone tylko kwestią robotników niefachowych. Jednak i w tym zakresie władze te będą uzależnione od zapotrzebowań zgłaszanych przez przedsiębiorstwa, bo nie do pomyslenia jest, by mogły one same z góry decydować, dokąd kierować zgłaszające się siły. Łączy się to ze sprawą opracowania planu organizacyjnego przemysłu na ziemiach odzyskanych. Omawiając rolę większych skupisk miejskich i przemysłowych ziem odzyska-

nych w nowej Polsce wymienilem trzy czynniki, które wpłyną na daleko idącą zmianę sytuacji gospodarczej i społecznej takich skupisk po wejściu ich w skład Państwa Polskiego: włączenie nowych ziem do organizmu państwowego o zasadniczo odmiennym ustroju gospodarczym, konieczność przebudowy gospodarki wojennej na pokojową i zniszczenia wojenne. Te trzy czynniki będą się domagały zupełnego przekształcenia struktury przemysłowej nowych ziem. Niezależnie od tego, że dużo przedsiębiorstw przemysłowych uległo zupełnemu zniszczeniu, trzeba będzie i niektóre istniejące przedsiębiorstwa zlikwidować, inne przenieść, w innych znów zmienić kierunek produkcji. Należało by uważać za pożądane, aby nie odkładano prac nad przebudową przemysłu na nowych terytoriach, lecz przystąpiono do nich jak najwcześniej. Dopóki plan organizacji przemysłu nie będzie gotowy, nie będzie też mogło być mowy o jakimś na szerszą skalę zakrojonym osiedleniu robotników przemysłowych. Rzeczą jasną jest, że omawianych prac nie mogą podejmować się władze osadnicze, lecz że powinny one obciążać Ministerstwo Przemysłu, które powinno je wykonać w ścisłym kontakcie z ugrupowaniami branżowymi. W tym zakresie, w którym kwestia werbunku niewykwalifikowanych robotników przemysłowych powstanie zaraz po przejęciu nowych ziem, mogłaby ona być załatwiona przez biura pośrednictwa pracy, które byłyby połączone z biurami informacyjnymi, tworzonymi dla celów osadnictwa kupiecko-rzemieślniczego.

Jeżeli mimo ograniczenia akcji przesiedleńczej, prowadzonej przez władze osadnicze, do grupy robotników niefachowych, i to poza Górnym Śląskiem, problem osadnictwa robotników przemysłowych włączam w całej rozciągłości do zakresu działalności tych władz, to kierują mną inne względy. Dla wielu robotników przemysłowych, zwłaszcza zatrudnionych w przemyśle sezonowym, jak w cukrowniach, gorzelniach, cegielniach, w budownictwie itp. jest kwestią życiową, by mieli poza swym zwykłym zajęciem jeszcze inne źródło utrzymania, które by im pozwoliło przetrwać ewentualny okres bezrobocia i uzupełnić dochody. Jako takie źródło musi być przede wszystkim brane pod uwagę gospodarstwo rolne. Chodzi tu o gospodarstwo wielkości nie przekraczającej 2 ha, w którym pracowałiby członkowie rodziny gospodarza i on sam w chwilach wolnych od pracy — bez wynaj-

mowania dodatkowych sił roboczych. Otóż władze osadnicze będą musiały uwzględnić tę potrzebę w swych planach osadniczych i z góry zarezerwować dla omawianej kategorii robotników odpowiednią liczbę takich gospodarstw, których zresztą na nowych terenach nie brak. Spełnienie tego postulatu nie jest łatwe, nie tylko ze względu na brak planu organizacji przemysłu na nowych ziemiach, który to brak będzie się dawał długo odczuwać wszystkim zainteresowanym, lecz także z uwagi na ogromne rozrzucenie przedsiębiorstw przemysłowych po całym terytorium prowincji, które będą do Polski włączone, i dużą ilość robotników, która będzie wchodziła w rachubę. Z uwagi na to, że ustalenie się stosunków na nowych ziemiach — zwłaszcza na odcinku przemysłowym — będzie wymagało dłuższego czasu, najlepszą formą nadawania ziemi robotnikom przemysłowym w omawianych wypadkach będzie dzierżawa.

O tak dużych gospodarstwach, jakie mogą być przydzielane robotnikom przemysłowym żyjącym w rozproszeniu na całym terytorium ziem odzyskanych, robotnikom często zamieszkałym w małych miastach lub na wsi, nie może być mowy, gdy chodzi o masowe skupienia robotnicze, z którymi mamy np. do czynienia w okręgu przemysłowym śląskim lub w dużych miastach, jednak tutaj istnieje kwestia obdzielenia robotników przemysłowych ziemią. Jeżeli przedtem argumentem na rzecz osadzenia robotników na gospodarstwach rolnych była konieczność poprawy ich bytu materialnego i zabezpieczenia ich na wypadek bezrobocia, to tutaj wysuwają się na plan pierwszy względy biologiczne i ogólnospołeczne.

Dla robotników zatrudnionych w kopalniach, hutach i innych zakładach ciężkiego przemysłu ma ogromne znaczenie, by po pracy, wykonywanej w bardzo niezdrowych i wyczerpujących warunkach, mieli sposobność odetchnąć świeżym powietrzem i znaleźć odprężenie nerwowe. Czyż jest to możliwe w dzielnicy robotniczej dużego miasta lub w osadzie przemysłowej, gdzie na małej przestrzeni skupia się duża masa ludności, pomieszczona w kamienicach wielopiętrowych i ciasnych mieszkaniach? W takich warunkach nieunikniona jest powolna degeneracja biologiczna warstwy robotniczej. Ażeby jej zapobiec, należy stworzyć dla robotników przemysłowych kolonie mieszkaniowe, w których przy

każdym domku znajdowałby się kawałek gruntu umożliwiający prowadzenie własnego gospodarstwa ogrodniczowo-warzywniczego. Takie wyrwanie z ciasnoty miejskiej i przeniesienie jak gdyby na wieś miałyby znaczenie nie tylko dla robotnika samego, lecz wywarłoby też bardzo dodatni wpływ na jego rodzinę; dzieci wraستاłyby w zdrowym otoczeniu, a od najmłodszych lat przyciągane do pomocy w pracach ogrodniczych uniknęłyby wielu spaczeń, typowych dla dzieci proletariatu wielkomięjskiego. Gdyby system kolonii, o których mowa, rozszerzył się i objął większe masy ludności robotniczej, można by oczekiwać, że znalazłoby to wyraz w wzmożeniu się przyrostu naturalnego tej ludności. Byłby to sukces, który by najlepiej uzasadniał ich potrzebę.

Wyluszczone momenty przemawiające na rzecz tworzenia robotniczych osiedli ogrodniczowo-mieszkaniowych nie byłyby może dla wszystkich zainteresowanych przekonywujące. Dochodzi do nich jednak duża korzyść materialna, którą osadnicy mieliby z ogrodnictwa i uprawy warzyw, prowadzonej na przydzielonych im działkach. Osadnicy mieliby możliwość pokrycia wielkiej części swych potrzeb aprowizacyjnych z własnej produkcji, a przy tym zyskaliby w owocach i warzywach przez siebie hodowanych, w mleku, które dawałaby im własna koza, w jajkach itd. pożywienie zdrowe i posilne. Nawet okresy bezrobocia było by im łatwiej przeżyć mając zabezpieczoną pewną część środków żywnościowych.

Idea kolonii ogrodniczowo-mieszkalnych dla robotników przemysłowych nie jest nowa — występują z nią od dawna różni politycy społeczni — nowe są jednak możliwości, które przed nami otwierają się w okręgach przemysłowych w związku z przejściem ogromnych latyfundiów poniemieckich w ręce Państwa. Było by niezrozumiałym, gdybyśmy nie skorzystali z tych możliwości i nie przystąpili do tworzenia omawianych kolonii wszędzie tam, gdzie zajdzie tego potrzeba.

Wielkość działek, przydzielanych poszczególnym rodzinom, będzie zależała od obszaru ziemi będącej do dyspozycji i liczby rodzin wchodzących w rachubę. Z uwagi na wielką liczbę reflektantów i skupienie ich terenowe, trudno będzie oznaczyć przeciętne rozmiary działek powyżej $\frac{1}{4}$ ha, czyli 2500 m². Jednak także gospodarstwa ogrodniczowo-warzywnicze tej wielkości pozwolą

już w znacznej mierze zaspokoić potrzeby aprowizacyjne ludności robotniczej.

Z proponowanego obszaru działek wynika, że nie można omawianych kolonii ogrodniczo-mieszkalnych dla robotników przemysłowych mieszać z budownictwem przedmiejskim przewidującym niewielki ogródek ozdobny przy każdym domu. W budownictwie takim odpadają zupełnie względy aprowizacyjny i wypoczynkowy, odpowiada też ono raczej potrzebom wyższych warstw społecznych, które wywczasy letnie spędzają na letniskach, w uzdrowiskach itp. Wysuwając swój projekt kieruję się głównie momentami biologiczno-higienicznymi, które wskazują na kontakt z ziemią jako najlepszą odtrutkę na ujemne wpływy życia w wielkich skupiskach miejskich i przemysłowych. Z tego punktu widzenia muszą być także ogródki działkowe, tak rozpowszechnione w okręgach przemysłowych, uważane za słaby paliatyw, chociaż nie należy sobie i tych urządzeń lekceważyć tam, gdzie jakiegokolwiek inne rozwiązanie sprawy zbliżenia człowieka do przyrody jest niemożliwe. Jak wiadomo, przeciętna działka wynosi w ogródkach działkowych ok. 300 m²; pobudowanie się na działce nie jest dopuszczalne.

Budowa robotniczych osiedli ogrodniczo-mieszkalnych nasuwa mnóstwo problemów, które należało by rozwiązać. Powstaje tu — tak jak przy wszelkim osadnictwie — zagadnienie doboru osadników, zagadnienie znalezienia terenów, odpowiednich pod względem swego położenia i rodzaju gleby; dalej należało by opracować plan zabudowy kolonii i projekty domów osadniczych jak też zabudowań gospodarczych; wreszcie trzeba by się zastanowić nad kosztami urządzenia kolonii jako całości jak i poszczególnych działek z domkami oraz nad źródłami pokrycia tych kosztów. Wszystkie te prace mogą obciążać władze osadnicze tylko pod kątem widzenia normatywnym, o ile chodzi o ustalenie ogólnych zasad i wytycznych. Rzeczą władz osadniczych było by wydanie ustaw (dekretów), rozporządzeń wykonawczych i instrukcji, regulujących całokształt zagadnień związanych z omawianym osadnictwem. Wykonanie konkretnych zamierzeń terenowych musiałyby należeć do innych instytucji. Jako instytucje założycielskie wchodzi w rachubę — osobno lub w połączeniu — najróżniejsze organizacje: samorządy terytorialne lub ich związki, związki

zawodowe, spółdzielnie, ad hoc powołane stowarzyszenia, zakłady pracy. Upaństwowienie ciężkiego przemysłu pozwala zakłady pracy uważać za najbardziej powołane do tworzenia osiedli ogrodniczomieszkalnych dla robotników, gdyż rozporządzają one na nowych terenach zazwyczaj też większymi obszarami ziemi, odziedziczonymi po dawnych właścicielach niemieckich, a przy tym w ich własnym interesie leży, by poprawić warunki życia swych robotników i związać ich ze sobą. Gdyby przedsiębiorstwa same odpowiednich terenów nie posiadały, mogłyby je bez trudu otrzymać od władz osadniczych wzgl. tych władz, w ręku których znajdowałyby się zarząd poniemieckimi majątkami ziemskimi.

Trudności gospodarcze, które przeżywamy i które nie tak szybko będą przezwyciężone, nakazują odłożenie samego budownictwa domów na późniejsze lata. Nic nie stałoby jednak zdaniem moim na przeszkodzie, by jak najwcześniej wyznaczyć odpowiednie tereny pod kolonie i przydzielić działki poszczególnym robotnikom. Trzeba by tylko pilnować tego, by działkowcy nie przeprowadzili na swych działkach inwestycji, które byłyby niezgodne z planem kolonii. Dlatego też plan ten powinien być w ogólnym zarysie ustalony już przed wprowadzeniem osadników w posiadanie działek.

Mówiąc o obdzieleniu robotników przemysłowych ziemią mam tu na myśli tworzenie nowych osiedli ogrodniczomieszkalniowych. Na Śląsku jest jednak już od dawna znany system tzw. drobnych dzierżaw, tj. niewielkich działek gruntów, dzierżawionych przez robotników jak i inne kategorie osób od właścicieli majątków ziemskich, którymi byli w okręgu przemysłowym w dużej mierze właściciele kopalń, hut i innych przedsiębiorstw. Te drobne dzierżawy budziły zawsze niezadowolenie z powodu zbyt wysokich czynszów, pobieranych od działkowców. Wejście w posiadanie dużych kompleksów ziemi pozwoli Państwu załatwić i tę palącą sprawę czy to w drodze obniżenia czynszów, czy też uwłaszczenia dzierżawców.

Z zagadnieniem robotniczych kolonii mieszkaniowych łączy się szersze zagadnienie rozbudowy miast i osiedli przemysłowych. Jak wiadomo, rozwój wielu osiedli miejskich cierpi bardzo na tym, że nie rozporządzają one gruntami, które je otaczają. Ażeby grunty te wziąć w posiadanie, trzeba przeprowadzać długo-

trwałe procesy wywłaszczeniowe, a poza tym znaleźć odpowiednie fundusze na ten cel, których często brak. Objęcie przez Państwo wielkich obszarów ziemi poniemieckiej pozwoliłoby obecnie zaradzić także tej bolączce i stworzyć dla miast takie warunki rozbudowy, by mogły się rozwijać nieskrępowane dotychczasowym charakterem prawnym ziemi. Samorządy gminne mogłyby wówczas także spełnić życzenia mieszkańców w zakresie tworzenia kolonii ogródków działkowych, przystąpić do budowy miast — ogródów, do założenia boisk sportowych, parków itd. biorąc pod uwagę nie tylko potrzeby sfer robotniczych, lecz także innych warstw społecznych.

Jak tworzenie poszczególnych kolonii ogrodniczo-mieszkaniaowych, o których była mowa, tak też ustalenie planów rozbudowy poszczególnych miast nie może być zadaniem władz osadniczych. Władze te powinny się i w tym zakresie ograniczyć do wydania ogólnych zarządzeń, poza tym jednak powinny one być zorientowane co do potrzeb terenowych miast, by nie utrudniły zrealizowania wysuniętej tu myśli przez przedwczesne decyzje. Powinny one wiedzieć, w jakim zasięgu miasta nie powinny oddawać ziemi na własność, lecz tylko w formie tymczasowej dzierżawy.

4. Patronat miast na starych ziemiach nad miastami na nowych ziemiach.

Wspomniałem w swych rozważaniach już kilkakrotnie o patronacie miast na starych ziemiach nad miastami na nowych ziemiach. Jak należy instytucję tę rozumieć?

Omawiając zagadnienie osadnictwa rolniczego wysunąłem jako jedną z najbardziej podstawowych zasad tego osadnictwa, by odbywało się ono rejonami geograficznymi, by ludność rolnicza z określonego powiatu i określonej gminy starych ziem osiedlała się w z góry upatrzonym powiecie i gminie nowych ziem. Pomiedzy gminą kolonizującą a gminą kolonizowaną powinien się wytworzyć stosunek, który określimy najlepiej nazywając pierwszą gminę — matką, drugą gminę — córką. Osadnictwem rejonowym byłyby objęte wszelkie kategorie ludności rolniczej, spośród ludności nierolniczej zaś tylko te osoby, które, jak kowale, stelmachowie, oberżyci wiejscy albo też robotnicy przemysłu rolnego, są ściśle związane ze wsią. Jeżeli chodzi o osoby posiadające inne za-

wody albo też osoby wykonywujące zawody wymienione, lecz w ośrodkach miejskich, tak dalekie związanie osadnictwa nie może wchodzić w rachubę, gdyż ludność miejska musi zasadniczo posiadać swobodę wyboru miejsca osiedlenia. W pewnym zakresie można by jednak wpływać na kierunki osiedlenia się ludności miejskiej, a to przez oddanie miast rejonów kolonizowanych w opiekę miast w rejonach kolonizujących. Opieka ta wyrażałaby się w uruchomieniu administracji samorządowej, naturalnie także zakładów i przedsiębiorstw komunalnych i organizacji życia publicznego miast.

Samorząd miejski na dawnych ziemiach polskich nie cierpiał na ogół na braki personalne, w wielu wypadkach można było przeciwnie zauważyć pewien przerost aparatu urzędniczego. Jakże często zdarzało się, że osoby posiadające wyższe wykształcenie pełniły funkcje, które mogłyby być z powodzeniem wykonywane przez średni personel urzędniczy. Wojna niewiele zmieniła w tych stosunkach. Sądzę, że oddanie części swego personelu urzędniczego nie powinno miastom na dawnych ziemiach sprawić większych trudności. Może ono nawet być połączone z korzyściami dla tych miast, gdyż zmusi je do uproszczenia organizacji urzędów, nieraz nadmiernie rozbudowanych, i do ulepszenia podziału pracy, a tym samym też do zmniejszenia swego budżetu. W stosunkach, które już niedługo nastaną, będzie się odczuwało brak wykwalifikowanych sił we wszystkich dziedzinach pracy. Brak ten będzie musiał być wyrównany przez podniesienie wydajności pracy u wszystkich pracowników, umysłowych jak i fizycznych. Że także personel zarządów miejskich będzie się musiał poddać temu wymaganiu, jest rzeczą naturalną.

Przyjęcie zasady tworzenia administracji miejskiej na nowych ziemiach przez określone miasta starych ziem nie może oczywiście oznaczać, by do pracy nie mieli być dopuszczeni urzędnicy z innych ośrodków miejskich. Chodzi tylko o to, by miastom na zachodzie zapewnić na samym początku pewien zespół wykwalifikowanych pracowników, którzy mogliby się stać trzonem tworzącego się aparatu administracyjnego.

Prócz pomocy personalnej powinny miasta udzielać ośrodkom, nad którymi objęły patronat, także wszelkiej pomocy technicznej i organizacyjnej, dostarczając im zbiorów obowiązują-

cych ustaw i rozporządzeń, regulaminów pracy, wzorów formularzy, kartotek itd. Do tego powinna jednak jeszcze dojść współpraca przy organizowaniu urzędzeń kulturalnych, instytucji zdrowotności publicznej, opieki społecznej wszelkiego rodzaju, a więc przy zakładaniu bibliotek oświatowych i szkolnych, domów ludowych, świetlic, szpitali, ambulatoriów, ośrodków zdrowia, przychodni dla matki i dziecka, urzędzeń sportowych, schronisk itd. Biorąc pod uwagę, że w wielu miastach na zachodzie zakłady tego rodzaju, jak szpitale, schroniska, sierocińce itd. mogą się zwłaszcza w pierwszych latach okazać zbyt duże jak na potrzeby ludności miejscowej, można by zupełnie realnie pomyśleć o pomocniczym wykorzystaniu ich przez miasta na starych ziemiach, co byłoby połączone z obustronnymi korzyściami. Ambicją miasta obejmującego patronat powinno być, aby miasto podlegające jego opiece wkroczyło jak najwcześniej na tory normalnego rozwoju kulturalnego i społecznego w duchu polskim. Było by objawem pożądanym, gdyby się pod tym względem wytworzyło pewne współzawodnictwo pomiędzy miastami starych ziem.

Można przypuszczać, że przeniesienie się części personelu samorządowego pociągnęłoby za sobą osiedlenie się w danym mieście także osób wykonywujących inne zawody, jak księży, nauczycieli, lekarzy, aptekarzy, adwokatów, a także kupców, przemysłowców, rzemieślników, chociaż — jak wspominałem — nie można by na te osoby wywierać żadnego specjalnego nacisku. Jak zaznaczyłem, zostanie prawdopodobnie przyjęta zasada przyznawania osobom, które utraciły swe warsztaty pracy w związku z działaniami wojennymi, równowartościowych obiektów na zachodzie w drodze odszkodowania. Gdyby ustalono, że ludność miast starych ziem otrzymałaby te obiekty w osiedlach podlegających patronatowi tych miast, zacieśniłoby to bardzo wzajemne stosunki, a poza tym — co jest także bardzo ważne — wprowadziłoby pewien ład do trudnej kwestii odszkodowań.

Z uwagi na wielką liczbę miast na zachodzie, należało by instytucję patronatu ograniczyć do osiedli, które zachowałyby charakter miejski po dokonaniu reorganizacji ustroju samorządowego. Miasta, przeniesione do kategorii miasteczek, znalazłyby

zresztą dostateczną opiekę w zarządach gmin zbiorowych, do których byłyby włączone.

Połączenie instytucji patronatu z zasadą rejonowego przesiedlania ludności rolniczej zacieśniłoby bardzo więzy pomiędzy terenami kolonizującymi i kolonizowanymi, gdyż osadnictwo wiejskie uzyskałoby niezbędne mu elementy miejskie o tym samym charakterze regionalnym. Dopiero wówczas można by mówić o powstaniu na ziemiach zachodnich społeczności polskich, które byłyby pełnym wytworem społeczności istniejących na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej.

UWAGI KOŃCOWE

Program prac przygotowawczych.

Realizacja planu osadnictwa, przedstawionego w trzech częściach niniejszej pracy, wymaga wykonania szeregu prac przygotowawczych. Wśród prac tych musimy rozróżnić prace o charakterze statystycznym i normatywnym. Wyliczę tu najważniejsze.

A. PRACE STATYSTYCZNE

I. W zakresie osadnictwa rolniczego.

1. Obliczenie gospodarstw rolnych różnych typów, które będą do naszej dyspozycji na nowych ziemiach; praca ta powinna ustalić nie tylko liczbę gospodarstw, lecz także ich powierzchnię ogólną, jak i powierzchnię użytków rolnych.

2. Ustalenie liczby gospodarstw, które mogą być utworzone na ziemi należącej do większej własności rolnej.

3. Zebranie danych statystycznych dotyczących gospodarstw rolnych także dla poszczególnych gmin, jako materiału orientacyjnego przy przeprowadzaniu akcji osadniczej; ażeby dane te udostępnić instytucjom zajmującym się osadnictwem, należało by je ogłosić drukiem, i to jak najwcześniej.

4. Ustalenie liczby ludności, która musi być sprowadzona dla objęcia warsztatów rolnych, i to tak ludności włościańskiej, jak ludności potrzebnej dla obsady ziemi folwarcznej; w związku z tym obliczeniem zajdzie konieczność dokładnego zorientowania się co do stanu liczbowego elementu polskiego znajdującego się od dawna na nowych ziemiach.

5. Obliczenie nadmiaru ludności rolniczej na starych ziemiach polskich oraz ustalenie terenów, z których osadnicy powinni być przede wszystkim brani.

6. Opracowanie korespondujących ze sobą rejonów, okręgów i gmin kolonizujących i kolonizowanych.

7. Ustalenie liczby personelu administracyjnego, potrzebnego dla tymczasowego zarządu państwowego większej własności rolnej oraz dla spółdzielni parcelacyjnych.

8. Ustalenie liczby i obszaru gospodarstw leśnych na nowych ziemiach.

9. Ustalenie potrzebnej liczby robotników leśnych oraz leśnego personelu administracyjnego.

10. Opracowanie statystyki rybaków morskich nowych ziem.

11. Opracowanie statystyki gospodarstw ogrodniczych nowych ziem.

II. W zakresie osadnictwa nierolniczego.

1. Opracowanie statystyki zawodów nierolniczych na wsi dla nowych terenów, zwłaszcza rzemiosła wiejskiego.

2. Przeprowadzenie badania statystycznego mającego na celu ustalenie klucza zasilania ludności rolniczej nowych terenów zawodami nierolniczymi.

3. Opracowanie statystyki przemysłu rolniczego na nowych ziemiach.

4. Zbadanie struktury zawodowej miast na ziemiach odzyskanych.

5. Zanalizowanie najważniejszych danych statystyki przemysłowej dla tych miast.

6. Ustalenie liczby fabryk, warsztatów rzemieślniczych, zakładów handlowych itp., które są do objęcia.

7. W związku z tym ustalenie liczby kupców, rzemieślników, przemysłowców oraz personelu urzędniczego i robotników, którzy są potrzebni dla uruchomienia życia gospodarczego w miastach nowych ziem.

8. Zebranie danych dotyczących zakładów i przedsiębiorstw miejskich.

B. PRACE NORMATYWNE

I. W zakresie osadnictwa rolniczego.

1. Opracowanie instrukcji w sprawie doboru osadników wszelkich kategorii, w szczególności osadników włościańskich, osadników folwarcznych i rolniczego personelu administracyj-

nego; w związku z tym należało by ułożyć wzór kwestionariusza, który byłby wypełniany przez ludność rolniczą terenów kolonizujących, a który zawierałby wszelkie potrzebne informacje o kandydatach na osadników.

2. Szczegółowe opracowanie zasad nadawania gospodarstw włościańskich na nowych ziemiach z uwzględnieniem różnych form ich nabywania, a mianowicie:

- a) zamiany gospodarstw,
- b) kupna gotówkowego,
- c) dzierżawy,
- d) nabycia w drodze odszkodowania wojennego,
- e) osadnictwa wojskowego.

3. Szczegółowe opracowanie zasad łączenia gospodarstw opuszczonych na starych ziemiach polskich.

4. Opracowanie zasad pomocy rzeczowej dla osadników wiejskich.

5. Opracowanie zasad pomocy kredytowej dla osadników wiejskich.

6. Opracowanie zasad poradnictwa fachowego dla rolników na nowych ziemiach.

7. Opracowanie planu osadnictwa rybackiego.

8. Opracowanie planu osadnictwa ogrodniczego.

9. Opracowanie statutu spółdzielni parcelacyjnych.

10. Opracowanie wytycznych dla mierniczych, którzy będą ustalali projekty podziału majątków przeznaczonych na parcelację.

11. Ustalenie warunków angażowania robotników dla ośrodków osadniczych i na państwowe majątki rolne, dalej robotników leśnych oraz robotników przemysłu rolniczego.

12. Opracowanie zasad zarządu majątków przez administratorów państwowych w okresie poprzedzającym gospodarkę spółdzielczą.

II. W zakresie osadnictwa nierolniczego.

1. Opracowanie zasad werbunku i doboru elementu kupiecko-rzemieślniczego.

2. Ustalenie zasad nabywania nieruchomości miejskich na nowych terenach.

3. Ustalenie zasad nabywania obiektów handlowych, rzemieślniczych i przemysłowych w drodze kupna, dzierżawy, odszkodowania wojennego itd.

4. Opracowanie zasad pomocy kredytowej dla osadników miejskich.

5. Opracowanie zasad werbunku i doboru robotników przemysłowych.

6. Opracowanie zasad nadawania gospodarstw drobnorolnych robotnikom przemysłowym.

7. Opracowanie zasad tworzenia robotniczych osiedli ogrodniczo-mieszkaniowych dla robotników w okręgach przemysłowych w dużych miastach.

8. Opracowanie zasad rozbudowy miast w związku z możliwością otrzymania ziemi będącej dotychczas w rękach niemieckich.

9. Opracowanie zagadnienia drobnych dzierżaw.

III. Prace normatywne o ogólnym charakterze.

Do opracowań wyliczonych musi dojść jeszcze szereg dalszych o ogólnym charakterze, których związek z osadnictwem jest mniej bezpośredni, jednak także ścisły. Przytoczę tu tylko te, na konieczność których zwróciłem uwagę w toku swych rozważań.

1. Poddanie rewizji dotychczasowego podziału administracyjnego odzyskanych ziem i opracowanie projektu zmiany tego podziału z oznaczeniem miast obranych jako siedzib władz powiatowych.

2. Opracowanie projektu gmin zbiorowych na nowych ziemiach i w związku z tym:

3. ustalenie wykazu dotychczasowych miast, które powinny stracić charakter miejski i wejść w skład gmin wiejskich.

4. Poddanie rewizji przepisów o ustroju gmin zbiorowych i uwzględnienie w nich kategorii osiedli o charakterze miasteczek.

5. Opracowanie projektu zorganizowania na ziemiach odzyskanych samorządu gospodarczego, zawodowego i ubezpieczeniowego.

6. Opracowanie planu rozmieszczenia notariuszów, adwokatów, lekarzy, dentystów, akuszek, pielęgniarek itd. na nowych ziemiach.

7. Opracowanie projektu dekretu, który by pozwolił kierować wymienione kategorie osób do miejsc wyznaczonych.

8. Opracowanie planu nowego podziału diecezjalnego i parafialnego kościołów rzymskokatolickiego i ewangelickiego.

9. Opracowanie planu rozszerzenia sieci spółdzielni różnych typów na nowe tereny.

10. Opracowanie planu organizacji przemysłu na ziemiach odzyskanych ze szczególnym uwzględnieniem przemysłu rolniczego z uwagi na związek jego z gospodarstwem rolnym.

Z charakteru wymienionych opracowań wynika, że powinny one być wykonane nie przez władze osadnicze, lecz przez ministerstwa resortowe w ścisłym porozumieniu z zainteresowanymi organizacjami względnie instytucjami. O ile chodzi o te opracowania, w ręku władz osadniczych powinna leżeć tylko inicjatywa i dopilnowanie wykonania.

Wykaz tematów, które należało by opracować, można by jeszcze znacznie powiększyć, gdyby się chciało także uwzględnić zagadnienie organizacji władz osadniczych, zasady finansowania akcji osadniczej, kwestię transportu osadników na nowe tereny, kwestię współdziałania organizacji społecznych w akcji osadniczej, kwestię polityki wobec elementu niemieckiego na ziemiach odzyskanych i elementu pochodzenia polskiego, który uległ germanizacji itd. Pomiąłem te zagadnienia w swych rozważaniach z uwagi na charakter ich jako zagadnień organizacyjnych i politycznych, co bynajmniej nie oznacza, bym nie przywiązywał największej wagi do właściwego ich rozwiązania.

Chciałbym na zakończenie zwrócić uwagę na konieczność zorganizowania stałej służby informacyjnej na nowych terenach. Musimy wiedzieć, jakie są rozmiary zniszczeń i szkód na tych ziemiach, w jakim stanie znajdują się gospodarstwa rolne, fabryki, warsztaty rzemieślnicze itd., ilu Niemców pozostało na miejscu, ilu osadników polskich i jakich kategorii przybyło, jakie zapasy środków żywnościowych są do dyspozycji itd. Od sprawnego działania sprawozdawczości terenowej dostarczającej tych wiadomości będzie w wysokim stopniu zależało powodzenie całej akcji osadniczo-przesiedleńczej.

DYSKUSJA

W związku z pracą dra Rajmunda Buławskiego wypowiedział się szereg mówców polemizując z nią lub oceniając ją bezpośrednio albo nawiązując do spraw poruszonych przez autora, zwłaszcza na tematy struktury agrarnej, osadnictwa nierolniczego i spółdzielczości. Poniżej podaje się tekst tych przemówień lub ich części wiążących się z tematem.

Prof. St. Srokowski:

Wiele z wypowiedzianych w dyskusji uwag i poczynionych spostrzeżeń zawiera już w sobie przebogata w treść, świetna co do formy rozprawa p. dra Buławskiego „Problemy osadniczo-przesiedleńcze ziem odzyskanych”. Już choćby dlatego rzecz ta, jako niezawodny przewodnik, powinna znaleźć się w ręku wszystkich, którzy zajmują się sprawami osadniczymi na kresach zachodnich. Ale niestety dziś to jest niemożliwe, bo w obiegu znajduje się tylko niewielka liczba maszynopisów. Życzyć by sobie należało, aby jak najszybciej tę lukę wypełnić i książkę p. Buławskiego wydać drukiem. Tylko wówczas spełni ona w całości tę wielką rolę, jaka jej przypada.

W wymienionej pracy p. dra Buławskiego jest także mowa o zjawiającym się w pewnych okolicznościach i wypadkach załamaniu się ducha osadników, jak niemniej i o konieczności podtrzymywania ich optymistycznych nastrojów. Jest to zaś tym konieczniejsze, że Niemcy z pewnością wszystko zrobią, aby Polaków zdemoralizować i wolę ich osłabić. Szerzej do tej sprawy powraca p. Buławski w osobnym jeszcze referacie, poświęconemu problemowi „Niemców polskiego pochodzenia”....

Inż. J. Kubica:

Nadesłana (przed sesją) praca dra Buławskiego „Problemy osadniczo-przesiedleńcze ziem odzyskanych” wnika w całokształt

zagadnienia osadnictwa i daje wskazówki do usprawnienia akcji oraz wprowadzenia jej na właściwe tory.

Tezy zasadnicze winny być uchwalone jako postulaty Rady Naukowej i przedłożone kompetentnym czynnikiem, które powinny w jak najkrótszym czasie ogólną politykę osadniczą prowadzić według tych wytycznych.

Ze swej strony pragnąłbym zaznaczyć, iż należy szczególną wagę zwrócić na dobór osadników. Osadnik musi mieć odpowiednie kwalifikacje moralne i fachowe.

Dalej, nie należało by dopuścić do tego, by gospodarstwa włościańskie na odzyskanych ziemiach były dzielone na dwa czy więcej gospodarstw, powinny one być obejmowane w dotychczasowej wielkości.

Każde gospodarstwo ma już odpowiednią organizację (jak podział użytków, budynki odpowiednich rozmiarów, inwentarz żywy i martwy). Objęte i prowadzone w całości może dać odpowiednią produkcję. Dzielenie gospodarstwa np. 30 hektarowego na 3 nowe gospodarstwa będzie wymagało nowych inwestycji (budynków, itp.) a tym samym znacznych nakładów. W chwili obecnej jesteśmy za biedni na to, aby sobie pozwolić na takie eksperymenty. W interesie produkcji i całej gospodarki Państwa leży, aby gospodarstwa te przejmować w dotychczasowej wielkości....

Prof. S. Inglot:

Przedewszystkim poruszę zagadnienia dotyczące osadnictwa włościańskiego.

1. Przesiedlanie ludności rejonami geograficznymi — zasadniczo słuszne — nie da się przeprowadzić w pełni. Chodzi o to, by na nowe ziemie byli przesiedlani przynajmniej ludzie z jednych okolic w jedno miejsce.

2. Zagadnienie repatriantów wschodnich. Postawienie sprawy przez autora — zasadniczo słuszne — jest niewykonalne. Raz, że już trzeba przybyzdom ze Wschodu dać miejsce, którego na starych ziemiach nie ma, drugi raz, że pozbawieni majątku, tj. nieruchomości i ruchomości, mają oni jedyne szanse otrzymania ich z powrotem choć w części na ziemiach odzyskanych. Niewątpliwie nastąpi pewien spadek poziomu kultury rolniczej, jest to jednak rzecz nieuchronna. Rzeczą zawodowych organizacji rolniczych

i szkolnictwa rolniczego jak też ogólnokształcącego będzie zmniejszyć ten spadek do minimum. Wielką rolę mieliby tu do spełnienia osadnicy ze starych ziem jako przodownicy.

3. Zupełnie słuszną jest zasada, że na nowych ziemiach należało by utrzymać istniejące gospodarstwa chłopskie. Kto na starych ziemiach oddałby mniejsze gospodarstwo, otrzymałby na nowych ziemiach większe z tym, że byłaby tu możliwość dzielenia gospodarstw w rodzinie do minimum 5 ha. Wychodzi się tu z założenia, że struktura włościańskiego stanu posiadania jest na nowych ziemiach zasadniczo zdrowa.

4. Zasady rodowego łączenia gruntów opuszczonych na starych ziemiach są słuszne.

5. Sprawa jakości gleby. Należy dążyć do tego, by osadnicy otrzymali na nowych ziemiach taką glebę, jaką mieli na starych, jednak nie da się tego przeprowadzić, bo w ogóle na nowych ziemiach gleba jest gorsza. Wobec tego trzeba dać osadnikom więcej ziemi.

6. By np. jakość i ilość zbóż produkowanych na nowych ziemiach nie zmieniła się na niekorzyść mimo zmian w ustroju agrarnym, zwłaszcza parcelacji wielkiej własności, Państwo winno iść osadnikom z wydatną pomocą, głównie przez dostarczanie nasion i tanich nawozów sztucznych.

W sprawie osadnictwa folwarcznego wysunę następujące momenty:

1. Pamiętać należy o wydzieleniu pewnych obszarów na specjalne kultury oraz na potrzeby szkolnictwa i uniwersytetów ludowych. Resztówki nie zaspokoją tych potrzeb ani spółdzielnie parcelacyjne nie będą w stanie podjąć zadaniom utrzymania takich specjalnych ośrodków. Resztówki mogą być zużyte raczej na uniwersytety ludowe, instytucje kulturalne i opieki społecznej.

2. Łącznie z osadnikami winno iść na nowe ziemie duchowieństwo. Wiadomo, że brak jest duchownych świeckich, natomiast w dużej mierze potrzeby religijne ludności mogą zaspokoić klasztory, które mają spore zastępy osób duchownych. Chodziło by o to, aby w tym względzie władze świeckie porozumiały się z duchownymi. Pionierski, misyjny prawie charakter pracy na nowych ziemiach jest tak wielkim zadaniem, że żadne za-

strzeżenia nie powinny być przeszkodą w uruchomieniu tego ważnego dzieła. Trzeba pamiętać, że tępienie Słowian przez Niemców na tych ziemiach odbywało się we wczesno-historycznych czasach pod szczytnymi hasłami krucjat; by choć w części sprawiedliwości dziejowej stało się zadość, powinniśmy również wykorzystać duchowieństwo, choć do zupełnie innej roli.

Budowa kościołów i osadzanie duchownych — to nie tylko zadośćuczynienie religijnym potrzebom osadników. To stworzenie im na odzyskanych ziemiach takich samych a nawet lepszych warunków, jakie mieli na starych, a wiadomo, że Kościół ma dla ludności wiejskiej o wiele szersze znaczenie niż tylko religijne, przede wszystkim kulturalne i społeczne.

Teraz kilka uwag o osadnictwie nierolniczym (miejskim).

Ubytek ludności w miastach na starych ziemiach, spowodowany wyniszczeniem Żydów przez Niemców, został już w znacznej mierze wyrównany głównie przez napływ do tychże miast okolicznej ludności wiejskiej oraz przez napływ ludności miejskiej ze wschodu. Nadwyżek jednak dla emigracji na zachód nie ma zbyt wiele, choć instytucja patronatu — bardzo słuszna — może tu wiele zdziałać. Trzeba liczyć zatem na sprowadzenie ludności miejskiej ze wschodu, a więc na repatriantów z większych i mniejszych ośrodków miejskich, wiadomo zaś, że były one przeważnie polskie; następnie na napływ ludności rzemieślniczo-kupieckiej ze wsi starych ziem. Ile w tym względzie można zdziałać, świadczyłby przykład tego, co zrobili na tym odcinku za okupacji niemieckiej Ukraińcy w stosunku do Lwowa. W ciągu 1—1½ roku wprowadzili na opróżnione stanowiska wymordowanych przez Niemców Żydów właśnie ludność wiejską rzemieślniczo-kupiecką, która w tym czasie wzrosła z 50 kilku tysięcy do 80 kilku tysięcy. Tak było i w innych miastach na ziemiach południowo-wschodnich.

Na naszych ziemiach jest po wsiach sporo ludności rzemieślniczo-kupieckiej. Trzeba te siły uaktywnić, dać im możliwości pracy w tym kierunku, w jakim idą ich zamiłowania. Podkreślam, że przy wydzielaniu tych ludzi z ogółu wiejskiej ludności nie można będzie trzymać się rutyny i utartych szablonów. Nie może np. świadectwo ukończenia odpowiedniej szkoły być jedynym wskaźnikiem kwalifikowania ludności do różnych zawo-

dów. Przede wszystkim powinna decydować praktyka i znajomość danej gałęzi rzemiosła, czy handlu. Sporządzenie odpowiednich spisów przez miejscowe władze administracyjne było by tu najbardziej miarodajne (statystyki zawodów nierolniczych na wsi).

Oczywiście patronat miast ze starych ziem ma tu duże pole działania i może w pewnym stopniu zasilać miasta na nowych ziemiach, zwłaszcza jeśli idzie o instytucje handlowo-kupieckie filialne oraz o ich organizację i administrację....

Doc. St. Antoniewski:

...Najściślejsze związanie osadnictwa ziem odzyskanych z naprawą struktury agrarnej w łączności z reformą rolną na ziemiach starych jest koniecznością. Jest to obecnie jedyny w historii moment do działania w tym kierunku i o równie epokowym znaczeniu, jak kolonizacja ziem zachodnich. Szczegółowy odnośny projekt z obliczeniami powiatowymi gospodarstw i ludności był wykonany w Warszawie; niestety znaczna część opracowania uległa zniszczeniu w czasie powstania. Utrzymanie gospodarstw kmiecych (v. gburskich, obszaru 50—100 ha) jest niecelowe, gdyż w naszych warunkach nie są one promotorem postępu rolniczego ani też pod względem społecznym nie są konieczne dla zapewnienia lepszego losu potomstwu. Wystarczą gospodarstwa wielkocłopskie. Ponadto utrzymanie gospodarstw gburskich jest niemożliwe ze względu na szczupły zapas ziemi: rachunek ludnościowy wykazuje bowiem przy racjonalnej naprawie struktury agrarnej istnienie w dalszym ciągu przeludnienia rolniczego, tym większego wobec repatriacji milionowej rzeszy ze wschodu. Należy:

- a) zapewnić preferanse pozostawiającym gospodarstwa w kraju przez otrzymanie gotowych gospodarstw chłopskich ponie mieckich, uznanie własności natychmiast po ustaleniu się osadnika, pierwszeństwo w wyborze gospodarstw, prawo zmiany gospodarstwa na inne (u Niemców było ono 3-krotne) itd.;
- b) na gospodarstwa folwarczne kierować jako robotników synów chłopskich z zapewnieniem podziału ziemi między nich, skoro tylko będzie stać Państwo na sfinansowanie tej operacji....

Prof. F. Bujak:

...Na ziemiach zachodnich a także w Wielkopolsce i zachodniej części Królestwa wyrobił się od średnich wieków i utrzymał dotychczas typ gospodarstw chłopskich większych rozmiarów powyżej 1 łanu (około 15 ha) dochodzący do 50 ha na glebach piaszczystych. Typ ten jest tam historycznie i przyrodniczo uzasadniony. Chcąc stworzyć wał ludności polskiej, zdolny oprzeć się naporowi niemieckiemu, należy na ziemiach zachodnich stworzyć trwały ustrój rolny. Zbyt małe gospodarstwa rolne takiego wału nie będą stanowić, bo wobec tradycji i sąsiedztwa z wielkim przemysłem będą łatwo opuszczane („ucieczka ze wsi”). — więc zamiast wału powstałaby tam próżnia, w którą z czasem wcisnęłaby się z powrotem ludność niemiecka. Gospodarstwa włościańskie powinny być tam przejmowane w całości, dzielenie wielkich gospodarstw na mniejsze nie jest wskazane ze względu na wysokie koszty budowy budynków (kapitał budowlany wynosi 40—60% wartości ziemi). Jest prawdopodobne, że w następnym pokoleniu wielkie gospodarstwa chłopskie ulegną w części podziałowi, zwłaszcza gdyby przewidywany zakaz podziału większych gospodarstw chłopskich nie dotyczył gospodarstw o obszarze powyżej 20 ha. Małe gospodarstwa chłopskie ok. 5 ha i niżej są tam możliwe jedynie w wyjątkowo uprzywilejowanym położeniu podmiejskim, ponieważ na ziemiach zachodnich stopa życiowa chłopa jest większa a jego widnokrąg życiowy szerszy....

Prof. E. Romer:

...Ma się rozumieć, że na obszarze wału granicznego trzeba będzie wsadzić rolnika grubo-kalibrowego. Jednak nie mamy ziemi w wystarczającej ilości. Perspektywy, że z najgorszej struktury rolnej w Europie przez otrzymanie 100.000 km.² da się zrobić dobrą strukturę rolną, są bardzo optymistyczne. Wszystkie moje próby oszacowania zasobów ziemi doprowadziły mię do przekonania, że nie starczy więcej jak po 5 ha na przeciętne gospodarstwo — a tu na „wał” trzeba po 15 ha. Niech p. dyr. Buławski jeszcze raz zrewiduje kwestię tych kmiecych gospodarstw.

Jak wygląda struktura gospodarcza ziem odzyskanych i dawnych? Tam tylko 40%, a tu aż 70% ludności rolniczej. Nie będziemy w stanie miast zaludnić, a będziemy mieli w ręce cały

okręg węglowy śląski i cały wielki przemysł tekstylny sudecki. To będą ogromne rzeczy! Znajdziemy miasta zupełnie wyludnione. Parę miast przystosujemy do potrzeb okolicznej ludności rolniczej, ale przez to struktura rolna wewnątrz Polski nie poprawi się. A mimo wszystko tam właśnie widzę jakieś możliwości poprawy struktury rolnej. Trzeba z Krakowskiego i z Kieleckiego, z chińskiej gęstości zaludnienia rolniczego nadwyżkę usunąć; istnieje więc możliwość osiedlenia obszarów rolnych ziem odzyskanych, ale tylko od razu rozbijając strukturę kmiecią panującą na tych obszarach. Miast jednak od razu nie opanujemy; proces ten będzie trwał co najmniej 15—20 lat, a w tym okresie rozwinię się taki odływ z roli nowej do miast nowych, że z czasem odbije się to z korzyścią na strukturze rolnej całej Polski....

Doc. W. Styś:

...Jeśli chodzi o przyszłą strukturę rolną, to nie powinna ona różnić się wiele od tego, co tam zastajemy. Należało by podzielić wielkocłopskie gospodarstwa grupy 50—100 ha, a może także zlikwidować pewną liczbę gospodarstw najmniejszych, jeśli posiadacze ich nie będą mogli znaleźć poza rolnictwem dostatecznego oparcia. Przy parcelacji folwarków należało by tworzyć przede wszystkim gospodarstwa o obszarze 10—20 ha zależnie od jakości ziemi....

Prof. W. Schramm:

Nie możemy sugerować się jedynie ilością małorolnych i bezrolnej ludności wiejskiej. Nasycenie wszystkich rolą — to złudne i niewykonalne wobec małej rozporządzalnej ilości ziemi. Państwo musi przestawić się na uprzemysłowienie, gdzieby nie 70%, lecz plus minus 50% ludności najwyżej zatrudnione było w rolnictwie, inni muszą znaleźć zajęcie w przemyśle. Jest to zagadnienie dla całej Polski kardynalne, które również takie same rozwiązanie musi znaleźć na ziemiach zachodnich. Stąd wielka waga kolonizacji miejskiej i przemysłowej na ziemiach zachodnich, która jednocześnie da właściwy podkład kolonizacji rolnej w znaczeniu nadania jej, czy znalezienia dla niej odpowiedniej bazy dla typu gospodarstwa wymiennego, nastawionego na targ, gospodarstwa w każdym razie uintensywnionego.

Z tym wiąże się zagadnienie ilości i wielkości gospodarstw rolnych na zachodzie. Typem zdrowego samowystarczalnego gospodarstwa rolnego zasadniczo musi być gospodarstwo dwukonne, tj. plus minus 10—15 ha, wyjątkowo tylko jednokonne. Nie ma celu zachowywać w większej ilości gospodarstw wielkochłopskich (gburskich), które nie wykazują cech dodatnich ani gospodarczych, ani kulturalnych, poza oczywiście wyjątkami. Mniejsze gospodarstwa niż 2-konne miałyby cel i sens w okolicach podmiejskich i centrach fabrycznych — byłyby to gospodarstwa typu półogrodniczego. Oczywiście nie wyłączam osadnictwa robotników na parcelach rolnych, gdyż ma to ogromne znaczenie innego rodzaju.

Typ gospodarki musi być trojakiemu rodzaju:

a) gospodarstwo rolniczo-chłopskie normalne — typem tego jest gospodarstwo 2-konne; produkcja takiego gospodarstwa jest opłacalna, co ma znaczenie zasadnicze; wyjątkowo tylko mogą dopuszczone być gospodarstwa jednokonne;

b) gospodarstwo typu półogrodniczego, uintensywnionego;

c) gospodarstwo intensywne, zmaszynowane (nie ekskluzywne); chodzi tu głównie o gospodarstwa wielkie.

Gospodarstwa folwarczne winny pozostać na pewien niedługi okres czasu jako rezerwa ziemi, której w tej chwili znieść nie można. Gospodarstwa folwarczne należało by po dokładnej rewizji lokalnej w obrębie rejonu podzielić na te, które od razu pójdą na parcelację, inne — w późniejszym czasie (zapas), a inne — jeszcze na później (ew. zostaną). Majątki państwowe o powierzchni 1 miliona ha obejmowałyby właśnie ten zapas na jutro i pojutrze, aby całość osadnictwa była dobrze ujęta. Majątki państwowe muszą być uintensywnione maszynowo.

Prowadzenie majątków państwowych w formie spółdzielni uważam za zupełnie niesłuszne, o czym nie będę mówił z braku czasu....

Dr J. Zieleniewski:

Pragnę poruszyć dwa zagadnienia, z których pierwsze — zdaniem moim — ma zasadnicze znaczenie dla naszej przyszłości. Jeśli przechodzimy kolosalny wstrząs gospodarczy, społeczny i ogólny, jeżeli podejmujemy wysiłek zastąpienia w krótkim czasie

wielo-milionowej ludności niemieckiej ludnością polską, to pamiętajmy, że jest to wysiłek jednorazowy. Powtórzyć się on nie da. Dlatego struktura gospodarcza, jaką chcemy stworzyć, musi być trwała. Dotyczy to w szczególności ustroju rolnego, trudniej zmiennego niż jakikolwiek inny. Konkretnie wyrazić się to musi w zasadzie niepodzielności gospodarstw nadawanych w toku akcji osiedleńczej i to niepodzielności zarówno wobec aktu kupna i sprzedaży jak i dziedziczenia. Będzie to możliwe tylko przy takim ustaleniu wielkości gospodarstw, aby były one samowystarczalne oraz umożliwiły wyprodukowanie w ciągu jednego pokolenia nadwyżek wystarczających do wyposażenia tych dzieci właściciela, które nie pozostaną na gospodarstwie. Gospodarstwo winno być przekazane tylko jednemu dziedzicowi.

Druga sprawa dotyczy zagadnienia spółdzielczości. Inż. Borowski słusznie przypisał spółdzielniom handlowym główną rolę w akcji pomocy rzeczowej dla osadników. Dr B. Kłapkowski podniósł rolę spółdzielni kredytowych. Dr Garbacik poruszył ciekawe zagadnienie spółdzielni osadniczych. Dyskutuje się w naszym gronie o koncepcjach specjalnych spółdzielni przesiedleńczych, wysunięto również myśl, w istocie swojej zbliżoną do drużyn osadniczych, omawianych przez dr Buławskiego, lecz zorganizowanych na zasadach spółdzielczych.

Powiązanie spółdzielczości z akcją osadniczą nie kończy się jednak na tym.

Duże znaczenie dla życia gospodarczego będzie mieć sieć placówek „Społem” Związku Gospodarczego Spółdzielni R. P. i banków spółdzielczych. W związku z tym Komisja Planowania dla spraw spółdzielczości będąca międzyzwiązkową instytucją spółdzielczą powołała do życia specjalną podkomisję przesiedleńczą, której organem wykonawczym jest referat przesiedleńczy w Centrali „Społem” Związku Gospodarczego R. P. w Łodzi. O ile Obywatele mnie upoważnią do tego, zakomunikuję w Łodzi, iż bliski kontakt referatu przesiedleńczego z Biurem Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych uważamy za bardzo celowy.

Jestem przekonany, że spółdzielczość wykona wielkie zadania, jakie przypadają jej w udziale w akcji przesiedleńczej. Aby jednak uniknąć rozczarowań i planować w sposób realny, trzeba zdać sobie sprawę z trudności, na jakie spółdzielczość z natura

swojej natrafić musi na ziemiach odzyskanych. Ażeby mogła powstać planowa sieć spółdzielczości, trzeba przede wszystkim, aby istnieli ludzie, którzy mają się stać członkami spółdzielni. Tych ludzi w dostatecznej ilości na ziemiach odzyskanych jeszcze nie mamy. Następnie ludzie ci muszą zrość się trwale z danym terenem. W dalszym ciągu trzeba tych ludzi przekonać o wyższości formy spółdzielczej gospodarowania. Wtedy dopiero mogą powstać spółdzielnie. Spółdzielnia powstaje i zaczyna gospodarować. Przychodzi czas na tworzenie się nadbudowy organizacyjnej w postaci związku gospodarczego, rewizyjnego i innych central. Taki tok pracy wymaga długiego czasu. Dlatego musimy pójść i idziemy po drodze wręcz odwrotnej. Tworzymy placówki central spółdzielczych i im powierzamy organizowanie spółdzielni i montowanie zespołu członków. Tworzymy dach — i pod nim dopiero budujemy ściany i fundamenty. Zaczynamy od końca.

W przemówieniu zamykającym pierwszy cykl referatów wiceminister Wolski zauważył, co następuje:

...Stworzenie właściwej struktury ludnościowej i gospodarczej na nowych ziemiach nie może być oderwane od struktury całości kraju. Tendencja demokratyzacji musi znaleźć swe odbicie również w ustroju rolnym na ziemiach odzyskanych. A więc będą tam przede wszystkim silne gospodarstwa chłopskie, oparte na pracy członków rodzin. Gospodarstwa te nie będą posługiwać się siłami najemnymi, parobkami. Prócz chłopskich gospodarstw na nowych ziemiach przewiduje się większe majątki państwowe o łącznym obszarze do miliona hektarów. Państwu bowiem zależy na zapewnieniu aprowizacji wielkim miastom i ośrodkom przemysłowym bez konieczności pobierania kontyngentów. Rząd pragnie uczynić byt gospodarza-chłopa normalnym, a więc nie chce go nadal obciążać kontyngentami. Na zapytanie, czy ten gospodarz będzie miał inwentarz, stwierdzam, że Rząd czyni, co może. Z otrzymanej ilości bydła pewną część daliśmy już osiedleńcom i repatriantom. Ponieważ nie pokrywa to zapotrzebowania, braki w inwentarzu uzupełnimy w drugim etapie akcji, gdy wkroczymy na drogę już planowego osiedlania....

Oświadczenie wiceministra Wolskiego o przeznaczeniu 1 miliona ha na majątki państwowe wywołało dalsze głosy dyskusyjne:

Inż. J. Kubica:

...P. minister Wolski w swoim przemówieniu zaznaczył, że milion ha majątków na nowych ziemiach będzie wyłączonych. Należało by tą sprawą zająć się z miejsca, wyłączając majątki, które ze względów naturalnych (przyrodniczych) na to się nadają, aby nie tylko zabezpieczyć aprowizację miastom, ale aby stworzyć przede wszystkim potrzebne ośrodki kultury rolniczej. Majątki wyłączone spełnią swoje zadanie, jeżeli będą odpowiednio wybrane, właściwie zorganizowane i obsadzone odpowiednim personelem fachowym....

Doc. S. Antoniewski:

...Utrzymanie 1 miliona ha w rękach Państwa na zachodzie pod postacią folwarków 2—3 tys. ha, jako „fabryk zboża” dla celów aprowizacji jest niecelowe. Dla potrzeb kultury rolnej, nasiennictwa i hodowli wystarczy czwarta część tego obszaru, po kilka folwarków na powiat o optymalnym rozmiarze 300—400 ha. Wzgląd polityczny przemawia za tworzeniem wału ludzkiego przeciw naciskowi niemieckiemu, a na gospodarstwach średniochłopskich osiadzie 3 razy więcej ludności niż na folwarkach, co zarazem zwiększa widoki na odciążenie przeludnienia wsi. Nadto „fabryki zboża” pochłoną dla ich uruchomienia i prowadzenia olbrzymie kwoty, gospodarować będą bez względu na opłacalność, przy każdych kosztach produkcji, co stworzy sztuczną konkurencję dla gospodarstw chłopskich. Wchodzimy na zachodzie w krainę żyta i ziemniaków, których i tak mieliśmy nadmiary, a więc powstaną kłopoty z nadprodukcją. Żyto będziemy mieli wcześniej, niż się spodziewamy, a na odbudowę hodowli poczekamy dłużej. To też troska o niepodkopywanie bytu gospodarstw chłopskich nie jest tak przedwczesna, jak się pozornie wydaje...

Prof. E. Romer:

...Teraz sprawa miliona ha. Jest to wiele hałasu o nic. Milion hektarów to jest niespełna 10% tych ziem, to nie jest znowu tak wiele. Ja jestem przekonany, że gospodarka indywidualna jest lepsza od państwowej, ale dlatego właśnie jestem przeciwnikiem dziedziczności, bo najlepszym człowiekiem jest ten człowiek, który wszystkiego sam się dorabia; nienawidzę dziedzictwa ciotki

amerykańskiej, czy nawet własnego ojca, ale chcę mieć to poczucie, że to co sobie zarobiłem, to jest moje i to jest jedną z największych dźwigni twórczości.

Ze względów gospodarczych nie są konieczne ogromne majątki. Jak dowiodła tradycja mojej rodziny na 100 hektarach wytworzono w Jodłowniku czerwoną rasę bydła, która ma wysokie walory i pod względem zdrowotności i tłustości mleka. Zdaje mi się, że nie potrzeba do tego wielkich gospodarstw, lecz tylko pewnych szczególnych wybranych gospodarstw.

Ale milion ha na nowych ziemiach, a w całej Polsce 3 miliony, zdaniem moim, to nie jest etatyzacja....

Doc W. Styś:

...Pozostawianie aż 1 miliona użytków rolnych w rękach domen państwowych jest niepotrzebne, a nawet szkodliwe. Ziemia ta jest konieczna dla zaspokojenia „głodu ziemi” i zwiększenia gęstości zaludnienia chłopskiego na ziemiach nowych....

W następnym przemówieniu wiceminister Wolski na temat struktury agrarnej i w odpowiedzi dyskutantom powiedział:

...W związku ze zmianami na ziemiach odzyskanych dokonują się i muszą dokonywać się zmiany strukturalne na starych. Był zamiar przystąpienia do likwidowania gospodarstw karłowatych na terenach dawnych równoległe do akcji na zachodzie. Zależało jednak na szybkim działaniu. Zamiast przyjmowania deklaracji czy też zamieniania dawnych gospodarstw na otrzymane na zachodzie pozostawiliśmy reflektantom swobodę w dysponowaniu dotychczasową własnością: czy zechce ją sprzedać, czy dać komu z rodziny, czy zostawić pod opieką sąsiada. Mimo to nie uniknie się zmian strukturalnych na starych ziemiach, gdyż olbrzymia liczba ludzi wyjeżdżając na zachód zwolni wielką ilość gospodarstw. W najbliższej przyszłości uporządkuje się ten stan rzeczy, aby poprawić ustrój rolny w kraju. Dokonanie zmian strukturalnych jest koniecznością, gdyż nie można dopuścić do istnienia 2—3 hektarowych gospodarstw, które nie mogą zapewnić chłopu normalnego życia. Mamy pewność, że zmiany te dokonają się, gdyż prócz ziem odzyskanych są jeszcze rezerwy na ziemiach w granicach 1939 r. — np. w Poznańskim można jeszcze obsadzić 40000 gospo-

darstw. Rezerwy te nie są wielkie, lecz na tyle dostateczne, że wystarczą do uregulowania tej sprawy.

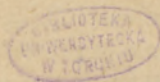
Określenie wielkości przeciętnego gospodarstwa na nowych ziemiach będzie dokonane pod kątem możliwości obrobienia ziemi przez jedną rodzinę, tj. gospodarza i członków jego rodziny. Na zachodzie nie ziemia daje plon, lecz praca ludzka, gleba bowiem na ogół jest gorsza. Wynając parobka, tzn. siłę obcą nie będzie łatwo osadnikowi, wobec możliwości otrzymania przez tego parobka własnego gospodarstwa, tym bardziej iż część ludzi ze wsi będzie musiała być zatrudniona w miastach i przemyśle. Nie ma w kraju odpowiednich rezerw ludzkich, aby zaludnić wszystkie miasta, musi się sięgać do rezerwuaru na wsi. A więc rodzina chłopska sama musi liczyć na siebie i to zakreśla maksimum ziemi, jaką może uprawiać, to znaczy mniej więcej 10 ha....

...Stoi przed nami kwestia jeszcze nierozwiązana, kwestia większych majątków ponad 100 ha. Łączny ich obszar na nowych ziemiach wynosi przeszło 2 miliony ha, z tego 1 milion ha przeznaczony jest na majątki państwowe. Zostaje jeszcze drugi milion ha, które trzeba obsadzić, a niemożliwością jest przeznaczyć je na gospodarstwa indywidualne bez pobudowania nowych budynków. Dotychczasowe zabudowania folwarczne nie spełnią roli dla kilkunastu, bądź kilkudziesięciu odrębnych właścicieli dawnego folwarku. Zagadnienie budowy jest bardzo skomplikowane nie tylko na nowych, lecz i na starych ziemiach w związku z dokonaną reformą rolną. Ludzie mieszkając wciąż w dworskich czworakach nie czują się gospodarzami własnego gruntu — psychicznie źle to na nich działa. Zagadnienie to musi być rozwiązane. A tymczasem folwarki na nowych ziemiach muszą być od razu przejęte i musi być rozpoczęta gospodarka niezwłocznie — bez straty czasu na budowę odrębnych dla każdego gospodarza zabudowań. Sprawę tę musimy rozstrzygnąć....

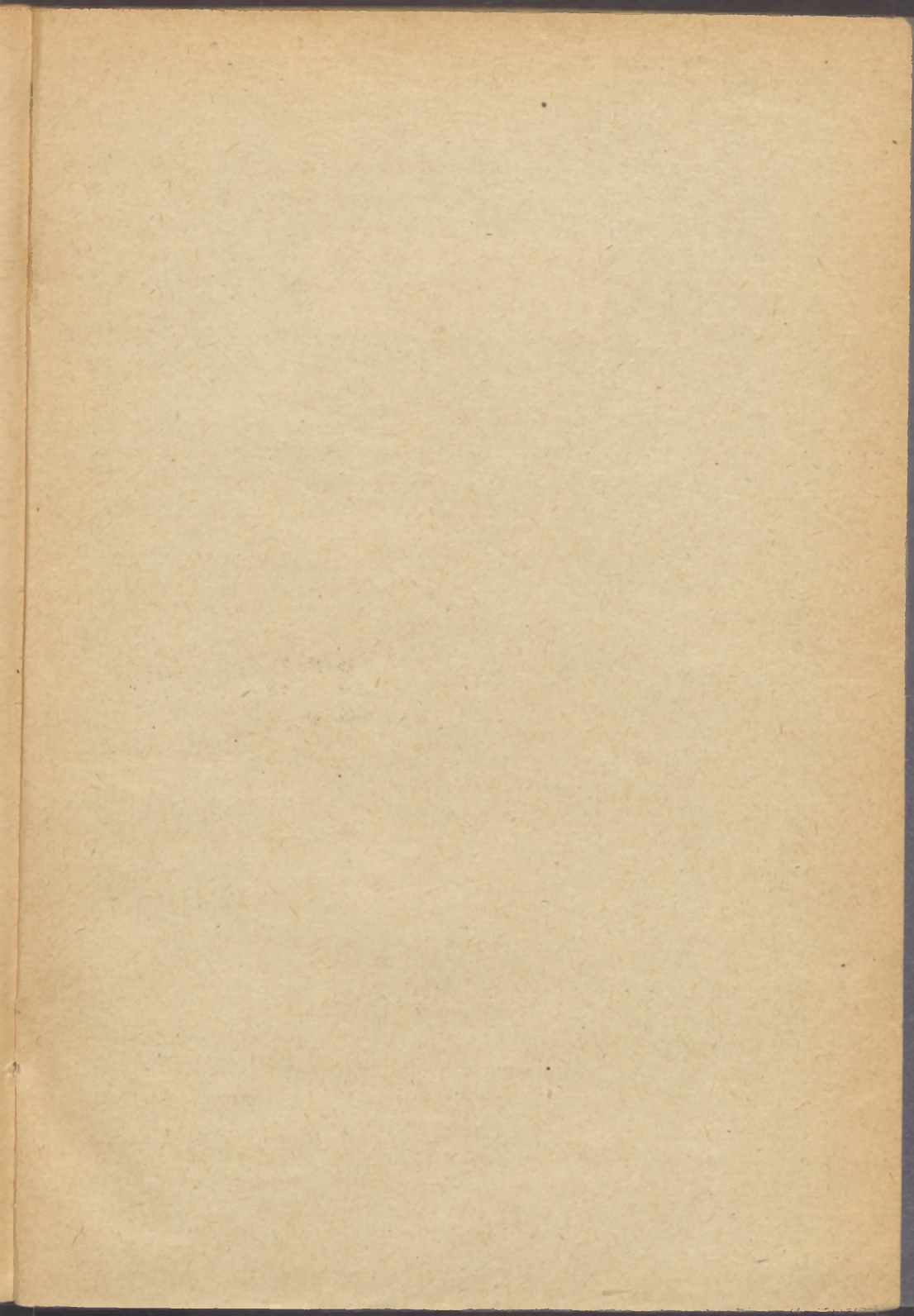
...Dużo mówiło się na Radzie o majątkach państwowych. Konieczność ich utworzenia tłumaczy się przecie wymogami Państwa, jak zaopatrzenie wojska, miast i ośrodków przemysłowych, krzewienie kultury rolniczej, prowadzenie stacji nasion itp. Nie można uzależniać aprowizacji mającej ogólnopaństwowe znaczenie od wahań w napływie świadczeń. Państwo samo musi sprawy te regulować i dlatego zabezpiecza się dobrze zorganizowanymi ma-

jątkami państwowymi. Gdy Państwo wykorzysta wiedzę i pracę najlepszych specjalistów-agronomów oraz gdy zorganizuje odpowiednią kontrolę, zarzuty Panów co do złej administracji domen państwowych nie będą miały racji bytu. Wierzę, że majątki tak prowadzone nie będą ciężarem dla Państwa, odwrotnie przyniosą wielki pożytek....

Na tematy związane z zagadnieniami poruszonemi w pracy dra Buławskiego zabierali głos jeszcze inni członkowie Rady Naukowej, m. in. dr R. Lutman, dr W. Skrzywan, prof. A. Grodek, dr E. Garbaciak, prof. St. Schmidt. Teksty ich przemówień są podane w dyskusji ogólnej (zeszyt I). Szereg problemów wysuniętych w pracy został szerzej rozwinięty i omówiony w referatach i głosach dyskusyjnych opublikowanych w zeszytach III, IV i V niniejszego wydawnictwa.



U 1732



U1732

Biblioteka Główna UMK



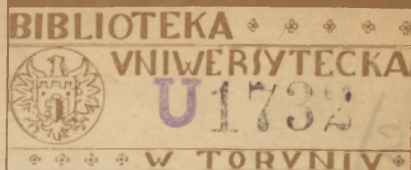
300049867920

U1732

- ZESZYT V **Paweł Rybicki**: Możliwości zaludnienia ziem odzyskanych osadnikami polskimi w grupie zawodów pozarolniczych.
Stanisław Róg: Rzemiosła wiejskie jako niezbędny składnik osadnictwa rolniczego.
Wojciech Stopezyk: Związek funkcjonalny rzemiosła z przemysłem jako zagadnienie w osadnictwie typu miejskiego.

KOMITET REDAKCYJNY:

- Przewodniczący: Rajmund Buławski
Sekretarz: Remigiusz Fijałkowski
Członkowie: Władysław Lipczyński
Michał Orlicz



Biblioteka Główna UMK



300049867920



Adres Redakcji: Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych
Kraków, Plac Szczepański 5.